!CENTRUM

Europa Świat

Bezpłatny dwumiesięcznik społeczności Centrum Europejskiego UW nr 3 (10) 2013

Gorąca jesień w Europie

Wieści z cyfrowego frontu

Śmiertelnie skuteczna - polityka antyimigracyjna UE

Wchodzimy na ścieżkę kariery!

O tanim podróżowaniu

ISSN 2084-0675

Czas płynie – to już 10 numerów!

W dyskusjach filozoficznych można natknąć się na wątpliwości co do jego istnienia, można spotkać się z traktowaniem go jako wymysł, złudzenie. Czas jednak istnieje naprawdę. Przekonać się możemy o tym dzięki niezwykłemu i nie do końca jeszcze zbadanemu zjawisku „zegara biologicznego" – jednemu z najbardziej powszechnych mechanizmów natury. To dzięki niemu pszczoły wybierają się w podróż po nektar dokładnie w porze otwierania się określonych kwiatów, a australijskie czaple mieszkające 50 km od wybrzeża przybywają nad brzeg dokładnie w czasie odpływu, mimo że odpływ następuje co dzień o 50 minut później. My, Europejczycy, z mechanizmem zegara biologicznego stykamy się nieuchronnie np. gdy wybierzemy się na wycieczkę samolotem do Stanów Zjednoczonych, Australii, czy Chin. Jeszcze długo po przylocie jesteśmy regulowani według wskazań dotychczasowego wewnętrznego czasomierza niepozwalającego zasnąć nam po północy i mylącego wieczór z rankiem…

Człowiek pierwotny przypisywał niezwykłą wagę rytuałom związanym z czasem, wierząc w ich doniosłość zarówno dla siebie, jak również w ich moc przywracania prawidłowego funkcjonowania wszechświata. Dziś nasze rytuały ograniczają się często do świątecznych porządków, a refleksję nad tajemnicą przemijania są w stanie wywołać tylko zmiany, które dostrzegamy w przyrodzie lub specyficzne święta np. Dzień Zaduszny. Zbliżający się okres Świąt Bożego Narodzenia tym refleksjom nadal będzie sprzyjał („Przecież zaraz wszystko wykupią!" „Czy karp już gotowy?" „Kiedy ubrać choinkę?"). Życzę wszystkim, aby podczas nadchodzących Świąt pojawiła się okazja do zatrzymania czasu i cieszenia chwilą.

Jako Redakcja, z nieukrywaną dumą i radością patrzymy na inny znak upływu czasu. Jesteśmy już razem z Wami od 10 numerów! Mamy poczucie, że dobrze wykorzystaliśmy ten okres. Cały czas się zmieniamy i słuchamy Waszych uwag (dalej o nie prosimy!) szukając najlepszej formuły naszego wydziałowego czasopisma. Dziękujemy Wam – Czytelnikom, ponieważ bez Was to co robimy nie miałoby sensu. W sposób szczególny dziękujemy Władzom Centrum Europejskiego UW, bez których ten projekt nie mógłby być realizowany! Dziękujemy też naszej pierwszej redaktor, Idze Kamockiej, od której wszystko się zaczęło :) Jako obecny naczelny dziękuję zaś całej Redakcji za Wasz wkład, zaangażowanie i ogrom pracy! Mając wokół siebie takich ludzi wierzę, że czas jest naszym sprzymierzeńcem i czasopismo, które oddajemy w ręce Czytelników będzie coraz lepsze!

Adam Leśniewicz

Redakcja
„Centrum Europa Świat"
Centrum Europejskie
Uniwersytet Warszawski
Al. Niepodległości 22
02-653 Warszawa
centrum.redakcja@gmail.com

Wydawca
Uniwersytet Warszawski
ul. Krakowskie
Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa

Redaktor naczelny
Adam Leśniewicz

Pod lupą
Iga Kamocka

Okiem CEntrowiczów
Paweł Leśniewski

CE w sosie własnym
Klaudia Szymczak

W kulturCE
Jan Król

Opracowanie graficzne
Anna Kendli

Zespół
Magda Dawidziuk
Adam Dorywalski
Mateusz Jarosz
Dagmara Kowalczyk
Witold Kunicki-Goldfinger
Bartłomiej Marczak
Patrycja Michałek
Judyta Skowrońska
Marzena Skubij
Martyna Steckiewicz
Martyna Szostek
Katarzyna Zając
Paulina Zając
Zofia Zielińska

Współpraca
Magdalena Malec

Korekta
Monika Kondela

Projekt okładki i grafika
Marek Kamocki
www.webworkshop.pl

Redakcja naukowa
Dr Gabriela Ziewiec
Dr hab. prof. UW
Paweł Kozłowski

Druk
Zakład Graficzny UW
ul. Krakowskie
Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa

4 Pod lupą
informacje
8 Gorąca jesień w Europie | TEMAT NUMERU
Paweł Leśniewski, Bartłomiej Marczak, Martyna Szostek, Jan Król, Witold Kunicki-Goldfinger
17 Śmiertelnie skuteczna polityka
Adam Leśniewicz
20 Wieści z cyfrowego frontu
Paweł Leśniewski
22 Kropla drąży… umysł?
Mateusz Jarosz
24 Sielpia – relacja
Klaudia Szymczak
26 Naprzeciw karierze
Magda Dawidziuk
28 Myk na życie – negocjacje
Magda Dawidziuk
30 Wywiad z dr Anną Ostrowską
Adam Leśniewicz
32 Spotkanie z reż. Januszem Majewskim
Klaudia Kapała
35 Erasmus w Maastricht
Adam Dorywalski
36 Pamiętajmy o językach
Patrycja Michałek
38 O tanim podróżowaniu
Dagmara Kowalczyk
40 Sztuka ciszy
Mateusz Gregorski
43 Warszaffka
Katarzyna Zając, Zofia Zielińska
44 Recenzje
Witold Kunicki-Goldfinger, Klaudia Szymczak, Magdalena Malec, Paulina Zając
48 Felieton
Bartłomiej Marczak

Czasopismo "Centrum Europa Świat" zostało wydane dzięki pomocy Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Dziękujemy!

Europejskie inicjatywy obywatelskie w toku

Wraz z początkiem listopada zakończył się termin zbierania deklaracji poparcia dla ośmiu pierwszych europejskich inicjatyw obywatelskich. Organizatorzy trzech z nich twierdzą, że udało im się zebrać milion podpisów i jednocześnie spełnić wymóg zebrania minimalnej liczby podpisów w co najmniej siedmiu państwach członkowskich – liczba ta jest inna dla każdego państwa członkowskiego i zależna od liczby posłów z danego państwa do Parlamentu Europejskiego, a więc od liczby ludności.

Do tego grona należy inicjatywa „Stop Vivisection", której celem jest stworzenie europejskich ram prawnych znoszących możliwość przeprowadzania doświadczeń na zwierzętach. Organizatorzy powołują się na art. 13 Traktatu o funkcjonowaniu UE, który traktuje o uwzględnianiu dobra zwierząt jako istot zdolnych do odczuwania w politykach unijnych i badaniach.

Organizatorzy inicjatywy „Dostęp do wody i kanalizacji jest prawem człowieka! Woda jest dobrem publicznym, nie towarem!" („Right2Water") także deklarują spełnienie kryteriów ilościowych. Celem organizatorów jest stworzenie europejskich aktów prawnych, które zobowiązałyby rządy poszczególnych państw do zapewnienia dostępu i dostarczenia wszystkim mieszkańcom odpowiedniej ilości czystej wody pitnej oraz urządzeń sanitarnych.

Ostatnia z trzech inicjatyw mająca uzyskać odpowiednią liczbę deklaracji poparcia to inicjatywa „Jeden z Nas", której celem jest uznanie ludzkiego embrionu za początek rozwoju człowieka oraz zakazanie i zakończenie finansowania przez UE aktywności, które implikują niszczenie ludzkich embrionów, w szczególności w obszarach badań, rozwoju i zdrowia publicznego.

Co dalej będzie się działo z inicjatywami? Władze krajowe mają trzy miesiące na zatwierdzenie podpisów uzyskanych w swoich państwach (w przypadku inicjatywy „Right2Water" proces ten rozpoczął się już we wrześniu.). Po pozytywnym przejściu tego etapu, Komisja Europejska ma trzy miesiące, aby przeanalizować inicjatywy i spotkać się z organizacjami w celu wysłuchania szczegółów ich projektu. Organizatorzy mają również możliwość aby przedstawić swoją inicjatywę podczas wysłuchania publicznego w Parlamencie Europejskim. Po trzech miesiącach Komisja zobowiązana jest przedstawić proponowane działania w odpowiedzi na inicjatywę.

Wiceprzewodniczący KE Maroš Šefčovič powiedział, że „ogromną nadzieją napawa mnie fakt, że wymagany próg udało się osiągnąć w przypadku trzech tak różnych europejskich inicjatyw obywatelskich. Świadczy to o tym, że ten niezwykle ambitny, wyjątkowy eksperyment w zakresie tworzenia ponadnarodowej demokracji uczestniczącej przemówił do wyobraźni obywateli w całej Europie".

Otwarte pozostaje pytanie, jaka będzie reakcja KE na tę demokrację uczestniczącą, jeżeli uzyskane podpisy pod inicjatywami zostaną pozytywnie zweryfikowane. Komisja nie jest zobowiązana do wystąpienia z wnioskiem ustawodawczym. Czy potraktuje inicjatywy jako drogowskaz polityki europejskiej, czy zamiast zmniejszenia deficytu demokracji otrzymamy ładne, ale jedynie fasadowe narzędzie?

Iga Kamocka

Europejska inicjatywa obywatelska weszła w życie 1 kwietnia 2012 roku na mocy Traktatu z Lizbony. Jest odpowiedzią na deficyt demokracji w UE, umożliwia obywatelom UE wezwanie KE do zaproponowania rozwiązań w kwestiach, w których UE posiada kompetencje do stanowienia prawa. Inicjatywę obywatelską musi poprzeć co najmniej milion obywateli UE pochodzących z przynajmniej 7 spośród 28 państw członkowskich.

Inicjatorem inicjatywy musi być komitet obywatelski składający się z co najmniej 7 obywateli UE zamieszkałych na stałe w co najmniej 7 różnych państwach członkowskich. Członkowie komitetu obywatelskiego muszą być obywatelami UE w wieku uprawniającym do głosowania w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

VIII Kongres Obywatelski

Fot.www.mos.gov.pl

Dnia 26 października w gmachu Politechniki w Warszawie odbył się VIII Kongres Obywatelski. Była to już ósma odsłona tego wydarzenia. Tegoroczny kongres odbył się pod hasłem: „Jaka modernizacja Polski: Od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań".

Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele polityki, samorządu lokalnego, świata biznesu oraz organizacji pozarządowych m.in.: dr Bogusław Grabowski, Jacek Żakowski, prof. Dariusz Rosati, prof. Andrzej Blikle czy Ewa Błaszczyk. Zaproszeni goście sesji plenarnej podkreślali, że Polska ma duży potencjał technologiczny jednak brak porozumienia i dialogu sprawia, że ten potencjał nie jest w pełni wykorzystywany. Paneliści zgodzili się, że zbudowanie silnej krajowej gospodarki opartej o własny kapitał i wspieranie lokalnych inicjatyw i talentów na poziomie lokalnym to najważniejsze wyzwania dla Polski.

Jak zaznaczył dr Jan Szomburg, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, organizator Kongresu, Polska ma duży potencjał modernizacyjny dzięki rozwojowi technologicznemu i coraz lepszej infrastrukturze. Jednak tylko dzięki przemianom kulturowo - cywilizacyjnym Polska może dążyć do długotrwałego i pełnego rozwoju. Zaproszeni eksperci wśród potrzebnych kompetencji cywilizacyjnych wymieniali między innymi lepszą komunikację międzyludzką, więcej odwagi i samoświadomości swoich przewag i talentów oraz rozwinięcie zdolności współpracy.

Po dyskusji plenarnej organizatorzy przygotowali szereg ciekawych paneli tematycznych, na których zastanawiano się między innymi nad drogą do innowacyjności Polski, rozmawiano o tym jak zwiększyć ekspansję polskich firm w Europie i na świecie, jak modernizować systemu edukacji oraz w jaki sposób zwiększać konkurencyjność polskich firm.

Podczas organizacji tego wydarzenia, które zgromadziło blisko 1000 uczestników jako wolontariusze i koordynatorzy licznie pomagali studenci i absolwenci Centrum Europejskiego UW.

Martyna Szostek

EUROSŁOWNIK

Nagroda im. Sacharowa za wolność myśli

Nagroda corocznie przyznawana przez Parlament Europejski w uznaniu za szczególne dokonania w zakresie obrony praw człowieka i podstawowych wolności, zwłaszcza prawa do swobody wyrażania poglądów. Przyznawana jest od 1988 roku, pierwszym laureatem był Nelson Mandela.

Nagroda w wysokości 50 tys. euro jest wręczana podczas uroczystego posiedzenia w Strasburga w okolicach 10 grudnia, kiedy przypada rocznica podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1948 roku.

Kandydatów to nagrody możne nominować grupa polityczna PE lub przynajmniej 40 eurodeputowanych. Z listy nominowanych Komisja do Spraw Zagranicznych i Komisja Rozwoju PE poprzez głosowanie wybierają trzech finalistów , a następnie laureata wybiera Konferencja Przewodniczących.

Tegoroczną laureatką Nagrody Sacharowa jest Malala Yousafzai, młoda pakistańska działaczka na rzecz dostępu do edukacji i praw kobiet.

EVS

European Voluntary Service – Wolontariat Europejski. Akcja programu „Młodzież w działaniu" umożliwiająca młodym ludziom w wieku 18-30 lat odbywanie wolontariatu w innych krajach europejskich. Wolontariat trwa od 2 do 12 miesięcy. Wolontariusze wysyłani są przez organizację w kraju swojego pochodzenia i goszczeni w zagranicznych organizacjach i instytucjach non-profit. Celem EVS-u jest umożliwienie młodym ludziom zdobywanie kompetencji i umiejętności wpływających na ich rozwój zawodowy i osobisty, integracja międzykulturowa, promocja obywatelstwa europejskiego i tolerancji.

Zrealizowanie EVS-u jest możliwe w „Krajach Programu" (wszyscy członkowie UE, Turcja, Islandia, Liechtenstein, Norwegia), oraz w krajach sąsiadujących (Albania, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Macedonia, Serbia, Armenia, Azerbejdżan, Gruzja, Białoruś, Mołdawia, Rosja, Ukraina), lub „Inne-Kraje Partnerskie na świecie" np. Ameryka Łacińska, Karaiby, Azja, Oceania. Istotne jest jedynie to, żeby jeden z dwóch krajów (goszczących lub wysyłających) był członkiem Unii Europejskiej.

Rada Państw Morza Bałtyckiego
(Council of the Baltic Sea States)

Organizacja międzynarodowa zrzeszająca kraje Morza Bałtyckiego. Powstała w 1992 roku z inicjatywy Danii i Niemiec. Celem organizacji jest wzmacnianie bezpieczeństwa i stabilności w regionie Morza Bałtyckiego poprzez współpracę następujących dziedzinach:

- wspieranie instytucji demokratycznych,
- współpraca gospodarcza i techniczna,
- kwestie humanitarne i zdrowie,
- ochrona środowiska i energetyka,
- kultura, edukacja, turystyka i wymiana informacji,
- transport i łączność.

Do organizacji należą: Niemcy, Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Islandia, Litwa, Łotwa, Estonia, Polska, Rosja, Komisja Europejska.

Rada Bałtycka
Council of the Baltic States

Forma współpracy trzech państw nadbałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii. Została zapoczątkowana w 1989, nawiązuje do istniejącej w latach 1934-40 organizacji Ententa Bałtycka. Celem Rady Bałtyckiej jest przede wszystkim współpraca w zakresie polityki zagranicznej.

Pierwszy klaps za nami! Wystartowała FAC

22 listopada, w auli dawnej Biblioteki UW na Kampusie Centralnym wystartował nowy projekt dr Mirelli Kurkowskiej prowadzony pod patronatem Centrum Europejskiego UW!

Filmoteka Aktywnego Człowieka to cykl spotkań z filmami i ludźmi poświęcającymi swój czas niecodziennym pasjom, które wymagają odwagi, hartu ducha, sprawności fizycznej i fantazji. To opowieści, które inspirują, fascynują i zachęcają do realizacji marzeń.

Ambicją organizatorów jest, by gośćmi Filmoteki byli naprawdę wyjątkowi ludzie o międzynarodowym prestiżu, prawdziwych osiągnięciach i umiejętności autorefleksji. Inauguracyjne spotkanie Filmoteki Aktywnego Człowieka odbywało się w ramach obchodów Święta Uniwersytetu Warszawskiego, z pewnością również kolejne spotkania obejmujące panele dyskusyjne, seminaria filmowe i warsztaty doskonale wpiszą się w akademicki kalendarz.

Tematem pierwszego spotkania był tym razem film górski, zaś niezwykłymi gośćmi wydarzenia – uczestnicy polskiej wyprawy na Shishapangmę, ośmiotysięcznik w tybetańskim odcinku Himalajów. Niecodzienność wyprawy, której pomysłodawcą był Andrzej Bargiel, polegała na jej nieszablonowym finale – samotnym zjeździe na nartachz samego szczytu!

Uczestnicy spotkania mieli szansę nie tylko posłuchać niezwykle ciekawych opowieści uczestników wyprawy, ale również dzięki bajecznie pięknym zdjęciom oraz świetnie zmontowanemu nagraniu niejako uczestniczyć w samej wspinaczce. W wypełnionej po brzegi sali d. BUW nie brakowało emocji, prowokacyjnych pytań i zaskakujących zwierzeń uczestników wyprawy, które widownia wielokrotnie nagradzała gromkimi brawami lub salwą śmiechu.

Goście inauguracyjnego spotkania Filmoteki mieli także okazję obejrzeć dwa inne znakomite filmy. Były to „Exposed to Dreams" – najnowszy film Simone Moro (w reż. A.Filippiniego) oraz film „Autana" opowiadający o wspinaczce na jedną z niezdobytych świętych gór Wenezueli. Film w reżyserii Alastaira Lee dobitnie pokazywał, że brak śniegu i siarczystego mrozu bynajmniej nie czyni wspinaczki łatwiejszą...

Szersza relacja z tego wydarzenia pojawi się w kolejnym numerze czasopisma „!CEntrum", tymczasem zachęcamy do wypatrywania informacji o kolejnych spotkaniach Filmoteki Aktywnego Człowieka na stronie Centrum Europejskiego UW.

Adam Leśniewicz

COP 19 – listopadowy szczyt w Warszawie

Wydarzenie składało się z dwóch części: spotkania przed szczytem klimatycznym (PreCOP) oraz sesji protokołu z Kioto, która stanowiła główny element obrad. Spotkanie PreCOP odbyło się w dniach 2-4 października w Warszawie. Do obrad PreCOP-u zostali zaproszeni zarówno delegaci państw, m.in: Barbadosu, Chin, Danii, Fiji, Francji, Korei Południowej, Japonii, Nauru, Niemiec, Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych, jak i przedstawiciele świata biznesu jak np. BUSINESSEUROPE czy Brazylijska Konfederacja Przemysłowa.

Głównym organizatorem szczytu było Ministerstwo Środowiska Rzeczypospolitej Polskiej. Rolę prezydenta COP 19 pełnił minister Marcin Korolec (po odwołaniu ministra premier Donald Tusk powierzył mu dalsze prowadzenie polityki klimatycznej jako pełnomocnikowi rządu ds. polityki klimatycznej i sekretarzowi stanu w Ministerstwie Środowiska). Obowiązki Polski związane ze szczytem klimatycznym nie kończą się wraz z sesjami plenarnymi. Szczyt klimatyczny rozpoczyna bowiem polską prezydencję w COP 19, która będzie trwać aż do kolejnego szczytu klimatycznego COP 20, który odbędzie się 2015 w Ameryce Łacińskiej (kraj nie został jeszcze ustalony).

Podobnie jak w przypadku prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, Polska przedstawiała priorytety swojego przywództwa. Ustalone zostały w porozumieniu z trójką prezydencji, którą stanowi szczyt klimatyczny w Polsce, kraju Ameryki Łacińskiej oraz Francji (która organizuje szczyt COP 21). Polska za główne założenia swojego przewodnictwa uznała „wzmocnienie globalnego procesu wielostronnego w zakresie negocjacji klimatycznych w zgodności z zasadami przejrzystości i zapewnienie pełnego udziału wszystkich stron, z poszanowaniem procedur prawnych i uwzględnieniem różnorodności interesów i opinii reprezentowanych przez strony konwencji (klimatycznej)". Jednocześnie Polska pragnie wspierać w działaniach pozostałe szczyty, w tym przede wszystkim COP 21, na którym na zostać podpisane kolejne porozumienie klimatyczne.

Obrady COP 19 były podzielone na dwie części: w dniach 11-19 listopada odbywały się negocjacje na poziomie urzędników, natomiast wdniach19-22–spotkanieministrów środowiska z państw biorących udział w szczycie klimatycznym (High Level Segment).

Delegacje blisko 200 krajów rozpoczęły negocjacje nowej umowy zobowiązującej państwa do działań na rzecz klimatu, która ma być podpisana w czasie szczytu COP 21. Negocjacje ma regulować tzw. Platforma Durbańska. Zobowiązuje państwa do podpisania nowej umowy globalnej do 2015 roku.

Kolejnym elementem negocjacji COP 19 była decyzja w sprawie ram REDD (Reducing emissions from deforestation and forest degradation), które mają służyć finansowaniu ochrony lasów tropikalnych i przeciwdziałać wylesianiu.

W czasie obrad w Warszawie zostały ustalone również ramy finansowe dla Zielonego Funduszu Klimatycznego, który od 2020 ma gromadzić łącznie 110 mld dolarów na cele klimatyczne.

W czasie obrad przyjęto również decyzję w sprawie utworzenia Warszawskiego Międzynarodowego Mechanizmu Strat i Szkód, który będzie miał na celu wsparcie finansowe i adaptacyjne w przypadku nagłych zjawisk klimatycznych.

Martyna Szostek

Prezydent COP 19

Prezydent wspiera ONZ w działaniach na rzecz zmian klimatycznych, jednocześnie jest osobą, która organizuje dyskusję nad kwestiami klimatycznymi pomiędzy szczytami. Prezydent jest co do zasady bezstronny, nie reprezentuje bezpośrednio stanowiska swojego kraju. Działa na rzecz zbliżenia stanowisk stron, czyli krajów, które podpisały konwencję klimatyczną ONZ. W okresie pomiędzy COP-ami zadaniem prezydenta jest monitorowanie postępów w realizacji zadań przyjętych na najbliższy rok przez konferencję stron, czyli do kolejnej sesji, i przewodniczenie Biuru Konferencji Stron – głównemu organowi decyzyjnemu w ramach negocjacji klimatycznych. W obszarze międzynarodowym, oprócz pełnienia formalnych obowiązków wynikających z funkcji prezydenta COP 19, bierze on udział w międzynarodowych debatach i spotkaniach o charakterze formalnym i nieformalnym wynikających z pełnionej funkcji, a także z członkostwa Polski w UE, w tym w posiedzeniach Rady UE ds. Środowiska.

Zobacz: www.cop19.gov.pl

Konferencja prasowa przed szczytem klimatycznym w Warszawie z udzia³em prezydenta COP 19 ministra Marcina Korolca.

Gorąca jesień w Europie

Na terenach Europy Środkowo-Wschodniej ostatnie miesiące roku nie rozpieszczają zazwyczaj piękną pogodą ofe-rując raczej cały wachlarz różnych atmosferycznych niedogodności: od jesiennej pluchy gdzieś w Niemczech, po pierwsze, srogie mrozy nad Uralem. W tym roku o podgrzanie temperatury zadbali jednak rządzący: ostatnie miesiące obfitowały w wydarzenia o ogromnym znaczeniu nie tylko dla poszczególnych aktorów międzynarodowej areny ale również dla układu sił w samym regionie. Dziennikarze i publicyści nie mogli więc pozwolić sobie na zimowy sen. My również trzymaliśmy rękę na pulsie. W przygotowanych dla Was artykułach i felietonach uważnie śledzimy to, co najważniejsze. Nie zabrakło tekstów dotyczących tego, co dzieje się na wschodnich rubieżach Europy: Bartek Marczak ze swojej perspektywy ocenia kłopoty związane z rosyjską ustawą dotyczącą związków osób homoseksualnych („Tęcze nad Rosją"), zaś Martyna Szostek przybliża wam wszystko to, co powinniście wiedzieć na temat umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Unią a Ukrainą („Umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą. Nadal wielka niewiadoma?"). Nie zabrakło również tekstu podsumowującego imponującą serię niedawnych sukcesów rosyjskiej dyplomacji autorstwa niżej podpisanego („Stary niedźwiedź nie śpi tak mocno").

Równie uważnie śledziliśmy także to, co działo się u naszego zachodniego sąsiada. Wrześniowe wybory do Bundestagu, w których zgodnie z przewidywaniami zdecydowanie wygrała partia Angeli Merkel (natomiast niespodziewanie blisko wejścia do Bundestagu znaleźli się eurosceptycy z AfD) uznaliśmy za dobrą okazję, aby przybliżyć wam nieco nie taki znów prosty niemiecki system wybierania oraz sprawowania władzy (tekst Witolda Kunickiego-Goldfingera „Niemiecki system wyborczy"). Okiem Jana Króla („Dobrze jak u Niemca?") przyjrzeliśmy się również kondycji niemieckiej gospodarki, która po wyjściu z przejściowych kłopotów, znów staje się obiektem zazdrości państw południa Europy (i nie tylko).

Oddajemy więc w wasze ręce nasz subiektywny przegląd najważniejszych wydarzeń, które naszym zdaniem nie tylko określać będą kierunki najważniejszych politycznych działań w regionie, ale także nie pozostają bez wpływu na relacje poszczególnych krajów z Polską, która jak zwykle poprzez swoje położenie znajduje się w samym sercu politycznej zawieruchy. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tylko życzyć Wam przyjemnej lektury :)

Paweł Leśniewski
redaktor działu „Okiem CEntrowiczów"

Stary niedźwiedź nie śpi tak mocno

Gdyby metaforycznie przedstawić arenę międzynarodowych starć jako wielki stół do gry, to bez cienia wątpliwości można by przyjąć, że wszyscy najważniejsi gracze coraz częściej kierują swoje zaniepokojone spojrzenia w kierunku Władimira Putina. Prezydent Rosji rozgrywa bowiem najlepszą partię od dłuższego czasu, sprytnie unikając pułapek przeciwników, rozstrzygając na swoją korzyść decydujące bitwy, skutecznie poszerzając obszar swoich wpływów oraz umacniając się na wcześniej zdobytych przyczółkach. Ciężko jeszcze stwierdzić, na ile jest to gra oparta na blefach czy chociażby jednoznacznie stwierdzić czy Putin jest w stanie coś realnie ugrać (poza satysfakcją z bojaźni maluczkich i zaniepokojenia większych graczy). Zwycięska passa jednak trwa i i nie da się tego w żaden sposób ukryć.

Felipe Crespo: wikicommons/LocoWiki

Jak długo jeszcze Snowden pozostanie asem w rękawie Władimira Putina?

Jeszcze do niedawna w kontekście obecnej pozycji międzynarodowej Rosji dominowała narracja przedstawiająca państwo Putina i Miedwiediewa jako nowego kolosa na glinianych nogach międzynarodowej polityki. Przesłanek było sporo, a wśród nich dwie powtarzały się w diagnozach najczęściej: rosnąca niestabilność sytuacji wewnętrznej kraju oraz coraz słabsza pozycja Gazpromu (czyli de facto całego sektora rosyjskiej gospodarki powiązanego z wydobyciem i przesyłem gazu.) Dla niektórych analityków stało się to wręcz podstawą do prognozowania rychłego rozpadu całego państwa na części europejską, tatarską i azjatycką. Jednak wydarzenia ostatnich paru miesięcy skutecznie udowodniły, że stawianie krzyżyka na Putinie i jego kremlowskiej świcie to pomysł całkowicie nietrafiony.

Początek pasma sukcesów Putina wydają się wyznaczać wydarzenia związane Edwardem Snowdenem, który od sierpnia przebywa w Rosji w ramach tymczasowego azylu udzielonego mu przez Moskwę. Były pracownik CSI i NSA nie jest już (o ile kiedykolwiek był) „materiałem" o dużym znaczeniu wywiadowczym. W Rosji przebywa od czerwca tego roku a tamtejsze służby niewątpliwie uzyskały już od niego wszystkie możliwe do wydobycia informacje - prośbą lub groźbą. W rezultacie Władimir Putin mógł wybierać pomiędzy paroma wariantami rozegrania kartą Snowdena. Zdecydowanie się udzielenie Amerykaninowi azylu równało się z wysłaniem Barackowi Obamie jednoznacznej wiadomości na temat tego, co Rosjanie uważają na temat napływających zza oceanu zapewnień o „resecie" i „ociepleniu" stosunków amerykańsko-rosyjskich.

O ile jeszcze sprawa Snowdena może być odbierana jako zagrywka o znaczeniu bardziej propagandowym niż strategicznym, to inaczej rzecz ma się ze sprawą syryjską. Wynegocjowane w połowie września porozumienie dotyczące kwestii syryjskiej broni chemicznej traktować należy jednoznacznie jako zwycięstwo rosyjskiej dyplomacji. Krytykowany przez Moskwę pomysł interwencji zbrojnej nie został zrealizowany, a rozjuszeni odniesionymi w bitwie o Edwarda Snowdena ranami Amerykanie zmuszeni byli do końca negocjować z Rosjanami wszystkie strategiczne decyzje dotyczące Syrii. Bardzo znacząca była sytuacja, w której wypowiedź amerykańskiego sekretarza obrony, Chucka Hagela, która przez niektórych została zinterpretowana jako oskarżenie Rosji o handel bronią chemiczną, została z miejsca poddana „objaśnianiu" i załagodzeniu ze strony Pentagonu.

Putin wyjątkowo pewnie poczyna sobie również w najbliższych okolicach swojego podwórka, a więc w Europie Wschodniej. We wrześniu prestiż i wpływy Unii Europejskiej w tym regionie doznały najpoważniejszego od dłuższego czasu uszczerbku - Armenia oficjalnie potwierdziła bowiem, że wstąpi do rosyjskiej unii celnej. Oznacza to w zasadzie tyle, że proces integracji z Europą zostanie nie tyle wstrzymany, co wręcz zanotuje potężny regres. Wyrwanie Unii Europejskiej jednego z państw objętych programem Partnerstwa Wschodniego niewątpliwie budzić musi też uzasadnione wątpliwości co do dalszego losu Ukrainy.

Na polu stosunków z pozostałymi wschodnimi sąsiadami Rosjanie powrócili do polityki cementowania przyjaźni ze starymi wasalami z jednej strony (wspólne manewry Zapad 2013 z Białorusią) oraz sugestywnego utrudniania życia innym z drugiej (embargo na import produktów mlecznych z Litwy).

Jedna rzecz powtórzyć należy jeszcze raz: wszystkie wyżej wspomniane tryumfy rosyjskiej polityki zagranicznej można deprecjonować i umniejszać, wskazując, że potencjalnie stanowią jedynie świetny materiał do eleganckich zdjęć, gotowych do postawienia nad kominkiem: ładnie się prezentują, ukazując gospodarza z odpowiedniej perspektywy. Nigdy nie należy jednak zapominać kim są ludzie sterujący tym potężnym krajem z zacisza kremlowskich gabinetów. Putin wraz grupą oddanych mu dawnych członków KGB każdą nadarzającą się okazję do pokazania swej siły przywykł wykorzystywać z bezwzględnością najlepszych radzieckich snajperów. Najgorsze, co może obecnie zrobić Zachód, to pozwolić Rosji na kontynuowanie zwycięskiej passy.

Paweł Leśniewski

Tęcze nad Rosją

Patrząc na to, co dzieje się obecnie w Rosji, warto odnieść się do kwestii kontrowersyjnych przepisów prawa przyjętych w ostatnich miesiącach przez tamtejsze władze. Nim jeszcze ktokolwiek został na ich mocy pociągnięty do odpowiedzialności, można się było dowiedzieć niejednego o ich rzekomej szkodliwości społecznej zarówno z plotkarskich, jak i opiniotwórczych zagranicznych mediów. Paradoksalne jest to, że gdy świat zachodni huczy od protestów i rozczula się nad losem rosyjskich obywateli z kręgów LGBT, w samej Rosji nie dostrzega się szczególnej potrzeby podjęcia dyskusji nad tym tematem. Nie jest to bowiem news, którym chcieliby żyć przeciętni obywatele tego wielkiego kraju, a raczej kwestia z zakresu polityki zagranicznej i dyplomacji wizerunkowej, pozostających w gestii władz, zamożnych elit, niezależnych korespondentów i celebrytów. Okazuje się zresztą, iż według badań opinii publicznej zdecydowanej większości Rosjan najzwyczajniej w świecie podoba się nowe prawo. Więc o co właściwie podnoszony jest krzyk?

Rosyjskie ustawodawstwo, powołując się na troskę o ochronę dzieci przed „szkodliwymi praktykami" i „demoralizacją" zakazało m.in. propagowania praktyk homoseksualnych wśród nieletnich, nauczania o nietypowych modelach rodziny, czy innego rodzaju sposobach wzbudzania w dzieciach zainteresowania podobnymi relacjami pod karą

grzywny (w przypadku cudzoziemców – deportacji). Ściśle zabroniona i skutecznie eliminowana ma być ponadto adopcja rosyjskich dzieci do rodzin homoseksualnych za granicą. Decyzje te przez liberalną światopoglądowo opinię publiczną Europy przyrównywane są do ustaw norymberskich, a ich obrońcy odsądzani od czci i wiary. Gdy za tradycyjnym modelem społecznym opowiedziała się słynna tyczkarka Yelena Isinbajewa - zaczęto nawoływać do bojkotu zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi, gdy politykę Władimira Putina poparł polityk PiS Jan Tomaszewski – media obeszły się z nim ostro, a poseł Biedroń zaprosił go do sejmowej sauny…

Trudno myśleć o rosyjskim prawodawstwie inaczej niż w szerszym kontekście tamtejszego porządku rzeczy, tak politycznego jak i społecznego. Rosja, mimo usilnych starań środowisk homoseksualnych, pozostaje głęboko zakorzeniona w swojej tradycji, mentalności przekazywanej w tej części świata z pokolenia na pokolenie, której nie zmienią żadne krzyki i wyzwiska. Wiąże się to w pewien sposób z ich poczuciem narodowej dumy i, co za tym idzie, mocarstwowymi ambicjami. Polityka wiecznego prezydenta Putina, choć posiada wszelkie znamiona autorytaryzmu, przynajmniej w kwestiach światopoglądowych pokrywa się z oczekiwaniami społecznymi, wypracowaną po upadku ZSRR praktyką (czy nikt tego nie dostrzega?!), a także rosyjskim stylem życia i nakazami wiary prawosławnej. Wszak tęczowe znaki były zakazywane podczas marszy protestacyjnych także w poprzednich dekadach,

Demonstracja przeciwników wprowadzenia nowego prawa, Moskwa, marzec 2013.

a władze miejskie Moskwy i Petersburga konsekwentnie odmawiały organizowania parad równości tak teraz, jak i 10 lat temu. Rosja, potężna lub słaba, wymierająca i rozczarowana upadkiem komunizmu, bądź dumna z siebie i butna, nie chce i nie będzie chciała prymatu środowisk homoseksualnych. A już na pewno nie tych z zagranicy.

Bartłomiej Marczak

Umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą. Nadal niewiadomą?

Unia Europejska każdego roku podpisuje kilka umów stowarzyszeniowych z państwami z różnych zakątków świata, zarówno z Europy jak i spoza niej. Czym więc umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą różni się od innych umów tego typu? Dlaczego w dyskursie publicznym poświęcamy tej sprawie tak wiele uwagi? Co ją wyróżnia? Z jakimi konsekwencjami dla Unii i Ukrainy wiąże się przystąpienie Kijowa do strefy wolnego handlu? I w końcu - jaką rolę odgrywa w tym Polska?

Umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą nie obejmuje jedynie kwestii handlowych i celnych jak np. w przypadku negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi czy podpisanej w październiku 2013 roku umowy o wolnym handlu z Kanadą. Umowa między Unią a Ukrainą stanowi tzw. umowę o pogłębionej i kompleksowej strefie wolnego handlu czyli Deep and Comprehensive Free Trade Agreement (DCFTA), która zakłada, że poza wprowadzeniem jednolitych stawek celnych na produkty objęte umową, Ukraina będzie zobowiązana przyjąć rozwiązania prawne i standardy UE w obszarze handlu. Negocjacje w sprawie podpisania umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą rozpoczęły się w marcu 2007 roku. Gotowy tekst umowy został parafowany w grudniu 2011 roku, jednak to tej pory nie został on ostatecznie podpisany. Aby zrozumieć przyczynę tego opóźnienia należy przyjrzeć się nie tylko relacjom pomiędzy Unią Europejską a Ukrainą, ale przede wszystkim sytuacji wewnętrznej na Ukrainie oraz relacji naszego wschodnia sąsiada z Rosją .

Po pierwsze należy zwrócić uwagę, że umowa stowarzyszeniowa o poszerzonym charakterze stawia Ukrainą od razu nie na równej z Unią pozycji negocjacyjnej, gdyż Kijów jest zobowiązany do przyjęcia całego aquis communitaire, który wprowadzenie nie podlega nigdy negocjacjom. Unia zakłada, że przyjęcie przez Ukrainę unijnego prawodawstwa ma zapewnić stabilizację w regionie. Relacja z Ukrainą jest dla Unii również formę sprawdzenia stanu projektu Partnerstwa Wschodniego, który jest tak efektywny jak zakładano nadal nie przyniósł realnych efektów. Umowa stowarzyszeniowa może być motorem dla państw Europy Wschodniej by pogłębić integrację z UE. Dla Unii jest to więc umowa o znaczeniu przede wszystkim politycznym, która ma zwiększyć jej znaczenie w regionie. Umowa ma dla Unii mniejsze znaczenie gospodarcze. Co prawda Ukraina zajmuje 22 miejsce (1,1%) pod względem eksportu Unii do państw trzecich to realnie jest to duży rynek zbytu dla towarów i usług, szczególnie dla krajów Unii graniczących z Ukrainą - takich jak Polska czy Słowacja. Jednocześnie, z racji niższych niż w Unii kosztów pracy, będzie to dla obywateli Unii dobre miejsce do zakładania i rozwijania własnych biznesów.

Pavlo Klimkin, wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy oraz Miroslav Lajčák, dyrektor zarządzający Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, podpisują umowę o stowarzyszeniu między Ukraina i UE, marzec 2013.

Ukrainie umowa przyniesie więcej korzyści, ale niesie też za sobą dużo większe ryzyko niż dla krajów Unii Europejskiej. Umowa stowarzyszeniowa stworzy szanse dla produktów ukraińskich na wejście na unijny rynek, a z niego zaś na rynek światowy. Harmonizacja prawna z UE pozwoli na poprawę funkcjonowania ukraińskiego systemu prawnego, a także na ograniczenie korupcji. Może też prowadzić do poprawy klimatu biznesowego, co umożliwi zwiększenie dostępu do nowych inwestycji zagranicznych, które do tej pory nie były dostępne. Konkurencyjność ze strony firm europejskich skłoni wiele firmy ukraińskie do dostosowaniu swojej produkcji do norm europejskich. Perspektywy podpisania przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską są według badań korzystne, należy jednak brać pod uwagę, że są to tylko założenia, często sporządzane jeszcze przed wybuchem kryzysu w 2008 roku.

Konkurencyjność firm ukraińskich jest globalnie dużo niższa od firm europejskich. Wdrożenie prawa unijnego może przynieść korzyści dla konsumentów poprzez polepszenie jakości i ceny towarów i usług, ale też stanowić zagrożenie dla małych i średnich przedsiębiorstw, które mogą być zagrożone bankructwem ze względu na duże koszty dostosowania produkcji do norm unijnych. Jednocześnie należy zaznaczyć, że w obszarze, w którym Ukraina jest konkurencyjna (np. sektor produktów rolnych) zostały zachowane kwoty importowe. Stowarzyszenie z Unią niesie dla Ukrainy korzyści, jednak trzeba brać pod uwagę, że nie będą to korzyści, które będą widoczne od razu po podpisaniu umowy, ale będą one zauważalne dopiero w dłuższej perspektywie czasowej.

Umowa stowarzyszeniowa – kontekst polityczny

Mówiąc o umowie stowarzyszeniowej Unii Europejskiej z Ukrainą nie można pominąć kontekstu politycznego, który ma znaczenie jeśli chodzi o w przedłużanie się daty podpisania umowy. Dwie kwestie mają na tą sytuację największy wpływ: sprawa uwięzienia byłej premier Julii Tymoszenko oraz polityka Rosji wobec starań Ukrainy odnośnie zacieśnienia relacji z Unią. Kwestia wyroku dla byłej premier Julii Tymoszenko interesuje przede wszystkim Brukselę. Unia uznaje, że wypuszczenie byłej premier z więzienia i przewiezienie jej na leczenie do Europy Zachodniej jest warunkiem koniecznym dla podpisania umowy stowarzyszeniowej. Będzie to bowiem przejaw tego, że na Ukrainie następują zmiany nie tylko gospodarcze, ale także polityczne.

Początkowo sprawa ta budziła silny opór strony rządowej, szczególnie wybranego w wyborach w 2010 roku prezydenta Wiktora Juszczenki, który nie chciał zgodzić się na żadne ustępstwa, twierdząc, że proces byłej premier jest suwerenną sprawą Ukrainy. By nie dopuścić do pata negocjacji w 2012 Parlament Europejski wysłał na Ukrainę misję, w której wzięli udział były prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski oraz był przewodniczący PE Pat Cox. Misja miała na celu wynegocjowanie warunków wypuszczenia byłej premier Ukrainy z więzienia i załagodzenie napięć w relacjach Unia - Ukraina. Misja była wielokrotnie przedłużana ze względu na brak zmiany stanowiska władz ukraińskich w sprawie wypuszczenia Julii Tymoszenko. Jest to bowiem obecnie jedyna przeszkoda polityczna, która uniemożliwia podpisanie umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą a UE.

Do czynników, które mają największy wpływ na przeciąganie się podpisania umowy stowarzyszeniowej należy niewątpliwie polityka władz rosyjskich, które korzystają z tego, że Rosję i Ukrainę łączą silne relacje handlowe i gospodarcze. W pierwszym półroczu 2013 roku na rynek rosyjski trafiło 24,7% ukraińskiego eksportu o wartości 7,6 mld USD. Rosja stara się więc jak najmocniej bronić swoich interesów. Zbliżenie Ukrainy z Unią jest dla Rosji zagrożeniem, gdyż rozluźni dotychczasowe relacje handlowe pomiędzy tymi krajami. Rosja stara się blokować postępy w negocjacjach Ukrainy z Unią poprzez różne formy wywierania nacisku np. poprzez wprowadzenie embarga na towary ukraińskie czy groźby zerwania umów handlowych

Rośnie gospodarcza konkurencyjność Ukrainy wobec Unii Europejskiej i Rosji

Na mocy umowy pomiędzy Chinami a ukraińską spółką rolną „KSG Agro" zostanie wydzierżawione chińskiej firmie Xinjang Production and Construction Corp(XPCC) ponad 3 mln hektarów ziem rolnych na okres 50 lat. Zboże i świnie hodowane na wschodzie Dniepropietrowska zostaną sprzedane dwóm chińskim spółkom. Najpierw projekt będzie rozwijany na 100 000 hektarach, później zostanie powiększony do 3 mln hektarów.

W umowie między Chinami i Ukrainą przewidziano, że w celu rozwoju rolnictwa Ukrainy oraz infrastruktury transportowej kraju Chiński Bank Eksportu i Importu udzieli kredytu w wysokości 3 mld dolarów. W zamian za swą produkcję rolną Ukraina otrzyma nasiona, maszyny i sprzęt do produkcji nawozów. Chiny zobowiązały się także do budowy drogi w Autonomicznej Republice Krymu.

oraz wprowadzenie ograniczeń w ruchu osobowym. Sankcje te mają jednak krótkotrwały charakter, gdyż uderzają również w przedsiębiorców rosyjskich. Działania te są krytykowanie przez wiele krajów Unii jednak nie ma zgody co do wspólnych działań, gdyż państwa UE nie mają w tej sprawie spójnego stanowiska.

Podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą jest wstępie planowane na szczyt Partnerstwa Wschodniego, który ma się odbyć się w dniach 28-29 listopada w Wilnie. Jednak czy tak się stanie zależeć będzie przede wszystkim od osiągnięcia porozumienia kwestii byłej premier Julii Tymoszenko. Rozwiązanie tej sprawy staje się coraz bardziej realne jednak nie jest przesądzone. Z drugiej strony wiele zależeć będzie od postawy samej Unii Europejskiej, która musi zająć w kwestii Ukrainy wspólne stanowisko. Tylko Unia mówiąca jednym głosem może być realnym wsparciem dla Ukrainy. Będzie to także inspiracją dla innych krajów Partnerstwa Wschodniego i zachętą do pogłębiania integracji. Umowa stowarzyszeniowa i jej realizacja stanowić będzie również okazję sprawdzenia na ile akcesja Ukrainy jest w dzisiejszych realiach możliwa. Jednocześnie relacja Unii z Ukrainą stanowić będzie największy sprawdzian projektu Partnerstwa Wschodniego. Od jego powodzenia lub porażki będzie zależeć przyszłość całego projektu integracji państw Europy Wschodniej z Unią.

Martyna Szostek

Dobrze jak u Niemca

Gospodarka Unii Europejskiej w dalszym ciągu nie wychodzi z kryzysu – ogłosiły w ostatnim czasie gazety na całym świecie. Powodem podania tej informacji były świeżo opublikowane dane Komisji Europejskiej, obniżające prognozy dla strefy euro. Raporty nie pozostawiają żadnych wątpliwości - Grecja i Hiszpania borykają się z 27% bezrobociem, a perspektywy wzrostu PKB w 2014 roku dla strefy euro obniżono z 1,2% do 1,1% Jest to kolejna korekta prognoz po ich marcowym obniżeniu. Ze wszystkich państw w Unii jest jeden kraj, którego losy zarówno politycznie, jak i ekonomicznie nie schodzą z czołówek gazet i zakulisowych rozmów – Niemcy. W przeciwieństwie do Unii Europejskiej piąta co do wielkości największa gospodarka świata szykuje się na ożywienie gospodarcze.

Niemcy mają się dobrze, a nawet bardzo dobrze. Obecne stopa bezrobocia (po uwzględnieniu czynników sezonowych) w Republice Federalnej Niemiec utrzymuje się comiesięcznie na niskim 6,9% poziomie. W przyszłym roku ma nawet spaść do 6,8% i będzie to najniższy zanotowany wskaźnik w tym kraju od niemal 30 lat. Do końca roku powstać ma 235 tys. nowych miejsc pracy, co jest historycznym rekordem. Ponadto ostatni raport odchodzącego właśnie z niemieckiego rządu ministra gospodarki Phillipa Roslera (jego partia FDP, dotychczasowy koalicjant partii Angeli Merkel, przegrał w ostatnich wyborach) wskazuje, że dotychczasowe i tak dobre już prognozy, zostają jeszcze podwyższone. „Niemiecka gospodarka jest na solidnej ścieżce wzrostu, którego źródłem są wewnętrzne siły ekonomiczne. Nastroje w niemieckich firmach są dobre, rosną inwestycje w sprzęt i nieruchomości. Zatrudnienie i zarobki rosną zauważalnie i wzmacniają prywatną konsumpcję" - czytamy w komunikacie ministra.

Nowe prognozy mówią już o wzroście niemieckiej gospodarki w roku bieżącym nie o 0,5%, ale o 0,7%. Natomiast przyszłoroczne przewidywania skorygowane zostały z 1,6% na 1,7%. Trzeba wziąć jednak pod uwagę, że jeśli wszystko dalej będzie się tak dobrze układać, to wiosenne prognozy najprawdopodobniej podwyższą te zapowiedzi.

To, że w Niemczech jest coraz lepiej potwierdza również wskaźnik PMI (Purchasing Managers Index). Jest on konstruowany na podstawie ankiet przeprowadzanych co miesiąc wśród managerów ds. zakupów w firmach i przedsiębiorstwach. W oparciu o wyniki sprzedaży w danym miesiącu określa się nastroje panujące wśród kontrahentów. W październiku 2013 roku wyniósł on 52,9 pkt. wobec 53,7 pkt. na koniec poprzedniego miesiąca. Ponownie jest to wartość wyższa od wcześniej szacowanej przez analityków. Wartość wskaźnika PMI powyżej 50 punktów oznacza ożywienie w sektorze.

Wszyscy kupują niemieckie towary

Ze wzrostem wewnętrznego popytu u naszego zachodniego sąsiada łączy się niespodziewanie duży przyrost eksportu. Według najnowszych danych we wrześniu 2013 r. eksport Niemiec wzrósł o 1,7% miesiąc do miesiąca po uwzględnieniu zmian sezonowych i po wzroście miesiąc wcześniej o 1,0% Tymczasem analitycy spodziewali się wzrostu w ujęciu miesięcznym o 0,4% Import miesiąc do miesiąca spadł o 1,9 proc., po wzroście miesiąc wcześniej o 0,1% Tu oczekiwano wzrostu o 0,6%.

Nie dla wszystkich te wyniki są optymistyczne. Entuzjazmu nie podzielają choćby Polacy, dla których rynek niemiecki jest jednym z głównych odbiorców naszych towarów. Krytycznie na Niemców spoglądają również kraje Unii Europejskie pogrążone w kryzysie, Komisja Europejska, część europejskich polityków oraz... Stany Zjednoczone. Ujawnione pod koniec października wyniki z pierwszego półrocza 2013 roku wykazują, że nadwyżka bilansu płatniczego Niemiec wyniosła 7% PKB. Oznacza to, że wpływy RFN z eksportu są większe niż analogiczne wpływy Chin!

Według danych Banku Światowego nadwyżka w bilansie handlowym Niemiec wzrosła w zeszłym roku do 238,5 mld dol. wobec 223,3 mld rok wcześniej. Wynik ten daje im pierwsze miejsce na świecie. Komisja Europejska zarzuca Berlinowi działanie na niekorzyść stabilizacji gospodarczej strefy euro. Według zaleceń maksymalna nadwyżka bilansu płatniczego wynosić powinna 6% PKB. Zarzuty o destabilizowanie światowej gospodarki przedstawia również administracja Baracka Obamy. Czy są jednak one zasadne?

Część analityków zwraca uwagę na niestosowność oskarżeń ze strony Stanów, gdyż po raz ostatni nadwyżkę w bilansie handlowym miały one w 1975 r., a od tego czasu mają największy na świecie deficyt handlowy. Wytykając innemu państwu, że jego produkty się dobrze sprzedają, Waszyngton próbuje odwrócić uwagę od ujawnionej niedawno afery podsłuchowej.

Zarzuty takich państw, jak Grecja czy Hiszpania, dotyczące tego że niemieckie towary są bardziej konkurencyjne i przez to na rynku europejskim dominują towary eksportowe tych państw, mają w sobie pewien sens. Krajom pogrążonym w recesji gospodarczej na pewno pomogłyby większe przychody z eksportu, jednak z dystansującą konkurencję gospodarką Niemiec nie mają szans. Przeciętny Niemiec zaś nie kupuje greckich czy hiszpańskich produktów. Mógłby, ale ekonomicznie jest to nieopłacalne, na co też nie chce wpływać rząd niemiecki.

Nadwyżka bilansu płatniczego, jaką wyrabia Republika Federalna nie jest jednak sterowana wyłącznie przez państwo, bo kraj zawdzięcza ją małym i średnim przedsiębiorstwom. Z drugiej strony, statystyki pokazują, że niemiecki handel z innymi krajami UE wcale nie jest jednostronny - do nich trafia 69%. niemieckiego eksportu, ale zarazem pochodzi z nich 70% towarów sprowadzanych przez Niemcy.

Czy w takim razie Niemcy hamują ożywienie gospodarcze w Europie, czy raczej są jego motorem? Jak widać nie ma jednej prostej odpowiedzi na to pytanie. Na pewno dobrze korzystają z najniższych historycznie stóp procentowych w strefie euro. Po dość niespodziewanej zapowiedzi EBC (7 listopada 2013) jeszcze większym ich obniżeniu berliński indeks giełdowy DAX wystrzelił o 1,3% - do najwyższego poziomu w historii. Obniżka stóp sprawia, że firmy i inwestorzy będą mogli jeszcze taniej pożyczać pieniądze, a państwo efektywnie zbije swoje zadłużenie. Nakręcany jest popyt w i tak już kwitnącej gospodarce. Jeżeli sytuacja nie ulegnie odwróceniu, to zbliżają się właśnie złote lata dla niemieckiej gospodarki.

Jan Król

Niemiecki system wyborczy

W Republice Federalnej Niemiec w wyborach do Bundestagu obowiązuje system mieszany dwóch głosów dla każdego wyborcy (Mixed Member Proportional System, MMP). Oznacza to, że część kandydatów jest wybierana w jednomandatowych okręgach wyborczych zgodnie z zasadą większości względnej, a druga część zgodnie z zasadą proporcjonalną. Aby to było możliwe cały kraj jest podzielony zarówno na okręgi jednomandatowe jak i równolegle na okręgi wielomandatowe.

Jak wygląda karta do głosowania?

Każda osoba biorąca udział w wyborach dostaje kartę do głosowania, na której po jednej stronie są wypisani kandydaci wraz z swoją przynależnością polityczną – ci są wybierani zgodnie z system większościowym (tzw. mandaty bezpośrednie). Natomiast po drugiej stronie są wypisane partie polityczne startujące w wyborach – obowiązuje tu system proporcjonalny (tzw. mandaty pośrednie). Liczba kandydatów i partii politycznej nie musi być sobie równa (m.in. dlatego, że nie każda partia wystawia swojego kandydata we wszystkich okręgach).

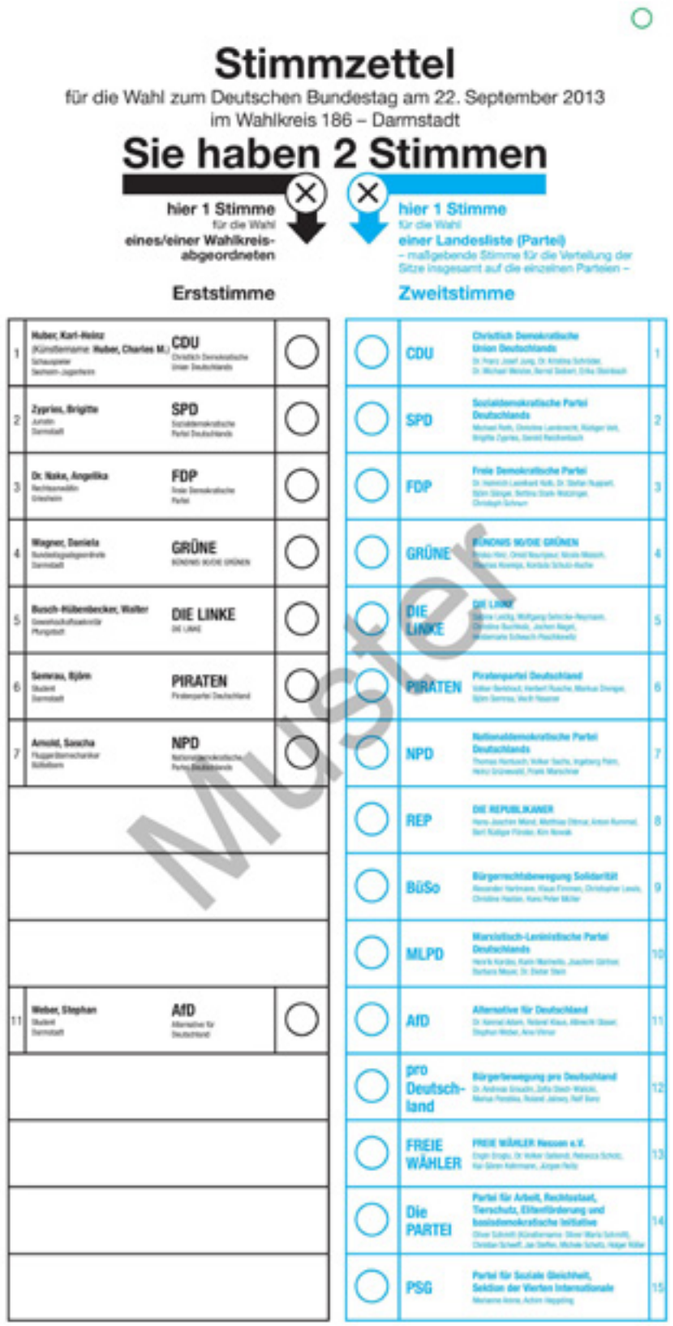

Dzielenie mandatów

Zgodnie z ordynacją wyborczą 299 deputowanych powinno pochodzić z list okręgów jednomandatowych, a drugie 299 z okręgów wielomandatowych. Jednak łączna ilość deputowanych jest zazwyczaj większa (w ostatnich wyborach wybrano ich 630). Dlaczego?

„Pierwszy głos" jest oddawany na poszczególnych kandydatów (właśnie z tej listy mogą kandydować osoby spoza partii politycznych), są oni wybierani zgodnie z systemem większościowym. Druga część deputowanych jest wybierana z wielomandatowych okręgów, których jest 16 (każdy land jest jednym okręgiem). Również tutaj obowiązuje zasada równości, a więc liczba mandatów jest proporcjonalna do liczby mieszkańców danego landu. Przyznawanie krajowym listom wyborczym (partyjnym) odbywa się zgodnie z systemem Hare / Niemeyer'a.

Co ważne, wyborca może głosować na jednej liście na kandydata z innej partii niż tą która wybiera na drugiej liście. A ponieważ żaden głos nie przepada, to taki system doprowadza to zmiennej ilości deputowanych. Zjawisko to, związane z istnieniem mandatów dodatkowych, można przedstawić na przykładzie. Załóżmy, że w pewnym landzie partia uzyska więcej mandatów bezpośrednich, niż wynika to z liczby mandatów pośrednich.

Ustawa Zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec nie określa liczby deputowanych w Bundestagu, a tam gdzie odsyła do „ustawowej liczby głosów", należy rozumieć ją jako liczbę 598 plus ewentualnie mandaty dodatkowe.

Próg wyborczy – klauzula zaporowa

W wyborach do Bundestagu w wyborach proporcjonalnych obowiązuje pięcioprocentowa klauzula zaporowa, która jest uważana za najważniejszą ingerencję w konstytucyjną zasadę równości prawa wyborczego istniejącą w federalnej ustawie wyborczej. W podziale mandatów nie biorą udziału te partie, które uzyskały mniej niż 5 % poparcia w skali kraju. Warto jednak zastanowić się nad rzeczywistym znaczeniem tego prawa. W ostatnich wyborach wzięło udział ponad 44,3 mln osób, czyli próg wyborczy był na poziomie poparcie 2,2 mln. Załóżmy, że dana partia uzyskałaby 2,1 mln głosów poparcia jedynie w listach partyjnych, zgodnie z zasadą proporcjonalności uzyskałaby 14 mandatów na możliwych 299.

	okres	kanclerz	CDU/CSU	FDP	SPD	Grunen	DP	GB/BHE
1st Bundestag	1949–1953	Konrad Adenauer (CDU)						
2nd Bundestag	1953–1957							
3rd Bundestag	1957–1961							
4th Bundestag	1961–1963							
	1963–1965	Ludwig Erhard (CDU)						
5th Bundestag	1965–1966							
	1966–1969	Kurt Georg Kiesinger (CDU)						
6th Bundestag	1969–1972	Willy Brandt (SPD)						
7th Bundestag	1972–1974							
	1974–1976	Helmut Schmidt (SPD)						
8th Bundestag	1976–1980							
9th Bundestag	1980–1982							
	1982–1983	Helmut Kohl (CDU)						
10th Bundestag	1983–1987							
11th Bundestag	1987–1990							
12th Bundestag	1990–1992							
	1992–1994							
13th Bundestag	1994–1998							
14th Bundestag	1998–2002	Gerhard Schröder (SPD)						
15th Bundestag	2002–2005							
16th Bundestag	2005–2007	Angela Merkel (CDU)						
17th Bundestag	2009-2013							

Opracowanie własne na podstawie: http://en.wikipedia.org/wiki/List_of_German_Governments

Trzeba jednak pamiętać, że mogłaby by ona uzyskać jeszcze mandaty z list większościowych. Związkowy Trybunał Konstytucyjny, który wielokrotnie badał zgodność istnienia klauzuli zaporowej z Ustawą Zasadniczą, przedstawia jeden argument, który wydaje się być istotny. Jest nim obowiązek prawodawcy zapewnienia zdolności parlamentu do efektywnego działania (w tym tworzenia rządu).[1]

Prawodawca niemiecki przewidział jednak możliwość wyłączenia stosowania klauzuli zaporowej. Następują ona w sytuacji kiedy dana partia uzyska w trzech okręgach wyborczych po jednym mandacie bezpośrednim. Co ciekawe trybunał konstytucyjny nie badał do tej pory zgodności tego

[1] Za: Parlament republiki Federalnej Niemiec, pod red. Isensee Josef, Kirchhol Paul, Warszawa 1995, str. 22. Można tam również znaleźć więcej o dyskusji dotyczącej zgodności istnienia progu wyborczego z zasadą równości głosu.

Tabela nr 2: Spis kanclerzy		
Imię i nazwisko	**partia**	**długosc urzedowania**
Konrad Adenauer	CDU	14 lat
Ludwig Erhard	CDU	3 lata
Kurt Georg Kiesinger	CDU	3 lata
Willy Brandt	SPD	5 lat
Walter Scheel (tymczasowo)	FDP	9 dni*
Helmut Schmidt	SPD	8,5 roku
Helmut Kohl	CDU	16 lat
Gerhard Schröder	SPD	7 lat
Angela Merkel	CDU	obecnie 8 lat**
* (pełniący obowiązki kanclerza po ustąpieniu kanclerza Willego Brandta)		
** w przypadku utworzenia rządu i dalszego paparcia przez Bundestag możliwe, że 12 lat		

przepisu z Ustawa Zasadniczą. Dotychczas[2] w trzydziestoletniej historii obowiązywania tego przepisu nie zastosowano go ani razu. Próg wyborczy nie obowiązuje jednak w przypadku list wyborczych mniejszości narodowych tak jak m.in. Südschleswigscher Wählerverband (duńska partia w Schleswig – Holstein), Lausitzer Allianz (przedstawiciele Serbów Łużyckich w Brandenburgii i Saksonii). Warto pamiętać, że Rada Parlamentarna (stworzona w celu przygotowania projektu konstytucji niemieckiej po II Wojnie Światowej) uchwalająca ordynacją wyborczą do Bundestagu pierwszej kadencji uznała, że taka klauzula byłaby niezgodna z zasadą równości prawa wyborczego. W wyborach w 1949 roku obowiązywała taka klauzula, ale próg dotyczył danego okręgu wyborczego, a więc landu (nie całego państwa), jednak w latach 50 została zmieniona ordynacja wyborcza, czego skutkiem próg wyborczy zaczął obowiązywać w skali całej federacji. Przejściowo w momencie zjednoczenia Niemiec i wyborów do Bundestagu w 1990 roku państwo zostało podzielone na dwa obszary wyborcze – umożliwiło to dostanie się do parlamentu zarówno partii z dawnego NRD jak i dawnej RFN.

Interesujące wydaje się być rozpatrzenie powyższego prawa w kontekście udziału partii politycznych w tworzeniu rządu federalnego. Niemiecka ordynacja wyborcza w rzeczywistości ma na celu przeciwdziałanie rozbiciu partyjnemu w Bundestagu. Co więcej, koalicje są tworzone właściwie przez pięć partii: CDU, CSU, SPD, FDP (obecnie poza Bundestagiem) oraz Zielonych. Przedstawia to tabela nr 1: „Koalicje rządowe". W Bundestagu jest jeszcze Lewica (Die Linke) jednak ma ona mniejszą zdolność koalicyjną. Trzeba też zauważyć, że w wyborach startuje bardzo wiele partii. Jednak choć list federalnych było 30, to do Bundestagu dostało się tylko pięć ugrupowań, a choć w wyborach większościowych brało udział pięć komitetów wyborczych (pierwszy głos tzw. bezpośredni), to nie dostał się żaden.[3] Na podstawie danych zebranych w tabeli nr 2: „Spis kanclerzy RFN" widać wyraźnie, że w ciągu ponad 60-letniej historii Federacji było ośmiu kanclerzy (plus jeden pełniący obowiązki kanclerza). Oznacza to, że urząd kanclerza jest sparowany średnio przez 8 lat. Wydaje się zatem, że ustrój Republiki Federalnej Niemiec zapewnia jedne z trwalszych rządów w całej Europie.

Polecana literatura:
1. Parlament republiki Federalnej Niemiec, pod red. Isensee Josef, Kirchhol Paul, Warszawa 1995,
2. Sarnecki Paweł, Ustroju konstytucyjne państw współczesnych, Zakamcze 2005,
3. Garlecki Leszek, Parlament a rząd w Republice Federalnej Niemiec, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978.

Po więcej informacji warto zajrzeć także tutaj:
http://www.bundeswahlleiter.de
http://www.electionguide.org

Witold Kunicki-Goldfinger

[2] Stan badań na rok 1995, za: op.cit. s. 24.

[3] Pełną listę startujących partii oraz zestawienie wyników ostatniej elekcji z wynikami z 2009 roku można znaleźć na stronie: http://www.bundeswahlleiter.de/de/bundestagswahlen/BTW_BUND_13/ergebnisse/bundesergebnisse/ [dostęp: 06.11.2013 r.].

Śmiertelnie skuteczna polityka

3 czerwca u wybrzeży włoskiej wyspy Lampedusa łódź z 500 emigrantami zapala się a następnie tonie, ginie około 350 osób. 8 dni później u wybrzeży Sycylii wywraca się łódka z dwoma setkami osób na pokładzie, ginie kilkadziesiąt z nich. Czarna seria? Nie. Chyba, że przyjąć, że ciągnie się już od kilku lat.

Europa trwa w typowej dla naszych czasów schizofrenii. Z jednej strony ciągle odwołuje się do praw człowieka i solidarności oraz przeznacza ogromne środki na pomoc humanitarną. Z drugiej strony Europejczyków paraliżuje lęk przed terroryzmem i utratą dobrobytu. Strach, który zmusza ich do uszczelniania granic i odsyłania imigrantów do krajów ogarniętych konfliktem lub rządzonych przez dyktatorów (co de facto oznacza skazywanie uciekinierów na pewną śmierć). Nie znaczy to, że europejskie lęki są zupełnie bezzasadne, że należałoby się ich zupełnie wyzbyć, znieść wszystkie patrole na granicach i radośnie zapraszać w europejskie progi wszystkich chętnych. O tym, że również nie tędy droga pisałem dwa lata temu w tekście Wielki europejski mur (zob. Pismo !CE, nr 2/2011). Warto się jednak zastanowić, czy obecna metoda zapewnienia Europie bezpieczeństwa jest słuszna i czy w zapalczywej obronie granic nie zatracamy czasem swojego człowieczeństwa, przecząc wartościom, które podobno tak mocno wyznajemy?

Syndrom oblężonej twierdzy

Jeśli przyczyną ogromnej imigracji do Europy są konflikty, prześladowania i bieda, jak można twierdzić, że rozwiązaniem problemu napływu imigrantów jest uszczelnianie granic i odsyłanie uciekinierów skąd przyszli?! Dopóki Europa będzie się jawić imigrantom jako „ziemia obiecana", raj, jedyne schronienie przed zagrożeniem, dopóty kolejne grupy śmiałków będą próbowały sforsować coraz bardziej niedostępne „bramy do raju". Niezależnie od tego jak bardzo będzie to ryzykowne.

Trwanie Unii Europejskiej przy obecnej polityce oznacza, że dajemy ciche przyzwolenie na to, aby dalej zdarzały się takie „wypadki" jak ostatnie tragedie na Morzu Śródziemnym. Te zdarzenia nie są jednak „wypadkami" w dosłownym rozumieniu tego słowa. Ryzyko śmierci podczas próby przedarcia się do Europy jest wpisane w politykę imigracyjną ustaloną przez kraje członkowskie. Unia Europejska, laureatka pokojowej nagrody Nobla, uznała widać, że najlepszym narzędziem ochrony swoich granic jest strach. Przecież to naturalne, że jeśli imigranci będą ginąć podczas prób przedarcia się przez zasieki z drutu kolczastego na Półwyspie Iberyjskim, będą ostrzeliwani przez straż graniczną, mniej z nich podejmie próbę przedarcia się przez granicę lądową. Przecież to jasne, że wiadomość o setkach migrantów ginących w wodach Morza Śródziemnego odstraszy kolejnych przed rozpaczliwym rejsem. Logiczne? Tak. Okrutne? Także. Skutecznie? Tutaj odpowiedź musi być negatywna. Nasi przywódcy nie wzięli pod uwagę determinacji tych ludzi

Za cenę życia

Szczególnie widoczne jest to w przypadku sytuacji w Hiszpanii i Grecji. Granice uszczelniono tam poprzez potężne mury i zasieki oraz rozstawienie wieżyczek strzelniczych. Faktycznie spowodowało to, że przekroczenie granicy lądowej jest praktycznie niewykonalne, rozpaczliwe próby są jednak nadal podejmowane, a ruch imigracyjny bynajmniej nie ustał. Zdeterminowani uchodźcy częściej ryzykują teraz przedostanie się do Europy drogą morską. Na zdezelowanych łodziach rybackich, tratwach, a niejednokrotnie wpław, porywają się na desperacką podróż do Europy. Podróż, która bardzo często kończy się tragicznie. Przeciążone łodzie toną kilka kilometrów od brzegu, statki pozbawione sterów dryfują tygodniami po morzu dopóki nie dobiją do jakiejś wyspy lub dopóki wycieńczonych pasażerów nie odnajdzie straż przybrzeżna.

Nasza europejska polityka antyimigracyjna prowadzi być może do ograniczenia liczby migrantów przedostających się na teren Europy, jednak odbywa się to kosztem wzrostu liczby ofiar na granicach. Przyjęta polityka nie wpływa również w sposób znaczący na liczbę osób podejmujących próby dostania się do Europy. W ostatnim okresie największy spadek migracji odnotowano w związku ze stabilizacją sytuacji w krajach arabskiej wiosny! Dzięki temu w 2012 roku liczba nielegalnych imigrantów próbujących przedostać się do UE spadła w porównaniu z rokiem 2011 o blisko 49% (ze 141 600 osób w 2011 r. do 72 430 w 2012). Ostatnio ilość podejmowanych prób ponownie wzrosła, ponieważ doszło do eskalacji konfliktu w Syrii.

Polityka ukierunkowana przede wszystkim na uszczelnianie granic nie zahamuje problemu imigracji. Przekonały się już o tym Stany Zjednoczone walczące od kilkudziesięciu

lat z nielegalną emigracją na granicy z Meksykiem. Stary Kontynent, nie patrząc na statystyki, wydaje się bezmyślnie naśladować rozwiązania amerykańskie nie dostrzegając, że to droga donikąd.

Zatrważające rekordy

Statystyki są niewątpliwie przerażające. Jak podało 11 września francuskie stowarzyszenie Migreurop, zrzeszające około 40 organizacji z Europy i Afryki, w 2012 roku na granicach Unii Europejskiej zginęło co najmniej 2000 osób. Na skutek utonięcia, uduszenia, głodu, zimna, albo w wyniku desperackiego aktu targnięcia się na własne życie, w ciągu ostatnich 20 lat na granicach zewnętrznych Europy zginęło co najmniej 16 250 imigrantów. Prawie 13 tysięcy z nich zginęło w morzu na południowych obrzeżach UE, z tego ok. 6000 w Cieśninie Sycylijskiej, 2500 niedaleko Gibraltaru i prawie 3000 w okolicach Wysp Kanaryjskich. Granicę między Polską a Ukrainą też uważa się za szczególnie niebezpieczną strefę dla uchodźców.

Według uaktualnionej wersji raportu, przedłożonej agencji AFP, w tym roku do 25 września, na zewnętrznych granicach UE życie straciły 722 osoby. Jedną z ostatnich wrześniowych ofiar było niemowlę z Afryki, które utonęło u brzegu położonej w Maroku hiszpańskiej enklawy Melilla. Należy pamiętać, że te statystyki nie obejmują blisko 500 ofiar z początku października.

Warto również podkreślić, że Migreurop liczy tylko te ofiary, których zwłoki zostały odnalezione, albo o których poinformowali później ocaleni, na przykład z katastrof statków, czy wywróconych łodzi. Organizacja nie ujmuje w swoich statystykach osób zaginionych.

Chorzy na obojętność

Czy te szokujące statystyki są jeszcze w stanie zatrzymać nas w codziennym pędzie? Przecież jeszcze niedawno słyszeliśmy o 500 ofiarach ataku chemicznego pod Damaszkiem i o tym, że od początku konfliktu w Syrii zginęło prawie 40 tysięcy cywilów. Wszystko również „u wrót" demokratycznej Europy, stale zatroskanej o prawa człowieka.

© European Union 2013 - European Parliament

7 października, przewodniczący PE Martin Schulz rozpoczyna sesję plenarną minutą ciszy za „setki mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zginęli w drzwi Europy".

Przeciętny Europejczyk przeczytał przynajmniej jedną analizę sytuacji Syrii w codziennej prasie. Oburzał się w komentarzach na Facebooku, a poprzez twisty dzielił się ze znajomymi wzbudzającymi grozę nagraniami. Poruszyły nas liczby i brutalność przeciągającego się konfliktu. Czy jednak faktycznie przejęliśmy się sytuacją żyjących tam ludzi? A może więcej było w tym strachu, że w sąsiedztwie Europy szykuje się kolejna wojna, która może oznaczać napływ tysiąca emigrantów? Ofiary pozostały podobnie anonimową cyfrą jak codziennie rosnące statystyki śmierci na granicach Unii…

Niezwykle jasnym przekazem dla nas, Europejczyków, powinien być kierunek pierwszej pielgrzymki papieża Franciszka. Pragnąc upamiętnić w ten sposób 20 tysięcy uchodźców z Afryki, którzy w ciągu ćwierćwiecza utonęli w drodze do Włoch, wykorzystując to, że jego kroki i poczynania śledzone są za pośrednictwem mediów szczególnie w Europie, na miejsce swojej pierwszej pielgrzymki Franciszek wybrał właśnie wyspę Lampedusę.

Padły mocne słowa. Papież do zgromadzonych na mszy wiernych powiedział: Prosimy o przebaczenie za obojętność wobec wielu braci i sióstr, prosimy o przebaczenie za tych, którzy się od nich odwrócili, zamknęli się w swoim dobrobycie, wywołującym znieczulicę. Prosimy o przebaczenie za tych, którzy swymi decyzjami podejmowanym w wymiarze światowym stworzyli sytuacje prowadzące do tych dramatów. Trudno nie zrozumieć, że to słowa skierowane przede wszystkim do nas - do wszystkich Europejczyków.

Choć homilia papieża była szeroko komentowana, Europa nie wzięła sobie do serca przesłania papieża. Nie chodzi nawet o brak jakiejkolwiek weryfikacji polityki migracyjnej przez przywódców państw UE (na taki cud prawdopodobnie nie liczył nawet papież Franciszek). Przekaz papieża, co wydaje się najsmutniejsze, nie wpłynął również na serca wiernych zdecydowanie niżej postawionych w hierarchii.

Pozbądźmy się kłopotu, zyskajmy poklask

W niespełna miesiąc od pielgrzymki papieża, Austria współrządzona przez chrześcijańską demokrację podjęła decyzję o deportacji Pakistańczyków koczujących w murach wiedeńskiego klasztoru, skazując ich de facto na pewną śmierć. Trudno o bardziej radykalny przykład głębokiego ideologicznego i moralnego pęknięcia Europy.

Zdecydowana większość opisywanej grupy to pakistańscy aktywiści walczący o prawa człowieka, którzy w sytuacji zagrożenia życia byli zmuszeni opuścić swój kraj. Trafili do przepełnionego obozu dla uchodźców Traiskirchen pod Wiedniem. Żyjąc w warunkach urągających godności, zmuszeni dorabiać na czarno, w listopadzie zeszłego roku wyszli na ulice Wiednia aby nagłośnić swoją sytuację. Przyświecała im naiwna wiara, że skoro znaleźli schronienie w demokratycznym państwie dobrobytu mogą głośno dopominać się o swoje prawa i godne traktowanie.

Protest został szybko przerwany przez interwencję policji, która zatrzymała część imigrantów. Grupa z nich znalazła schronienie w jednym z wiedeńskich kościołów, a ostatecznie przygarnął ich klasztor Serwitów. Protestujących wspierali także mieszkańcy Wiednia, przynosząc ubrania i żywność.

Nie zapomniały o nich także władze. W niecały rok po tych wydarzeniach, u progu kampanii wyborczej, policja przeprowadziła akcję aresztowania i natychmiastowej deportacji 8 Pakistańczyków z grupy 40 osób, które znalazły schronienie w klasztorze. Historia bulwersuje jeszcze bardziej, gdy dodamy, że całą akcję przeprowadzono pod nieobecność broniącego uchodźców arcybiskupa Wiednia kardynała Christopha Schönborna, który przebywał właśnie za granicą. W tym kontekście oskarżenia, że rząd przez swoisty pokaz siły chce zbić łatwy kapitał polityczny na starcie kampanii wydają się jeszcze bardziej zasadne.

Co warto podkreślić, akcja policji wzbudziła duże kontrowersje, a austriaccy aktywiści w różny sposób próbowali zapobiec deportacji. Jedna z działaczek wykupiła nawet bilet na samolot, którym wywożono jednego z deportowanych Pakistańczyków i próbowała nie dopuścić do startu maszyny. Po interwencji policji samolot jednak odleciał.

Trzeba pamiętać, że tego typu działania polityków nie są niczym niezwykłym. Wystarczy przypomnieć choćby 2010 rok, kiedy prezydent Sarkozy przeprowadził akcję odesłania 15 tysięcy nielegalnych romskich emigrantów do Rumunii i Bułgarii. To jednak akcja nagłośniona i na szeroką skalę. Deportacje w takich krajach jak Grecja, Włochy czy Hiszpania odbywają się regularnie. Jeszcze ciekawszą politykę przyjęła Wielka Brytania, która groźbami więzienia stara się skłonić nielegalnych emigrantów do wyjazdu na własną rękę. Właściwie wszystkie państwa traktują emigrantów niczym gorącego kartofla, którego najlepiej podrzucić sąsiadowi, a jeśli nie jest to możliwe – należy zawrócić ludzi skąd przyszli. Albo odesłać jeszcze dalej. Gdzie ma to się do apelu papieża Franciszka, aby migrantów z zagrożonych terenów traktować jako ludzi w potrzebie? Niech każdy odpowie sobie sam.

Jak uzdrowić to sąsiedztwo

Jak zostało to już podkreślone, obecna sytuacja to nie tylko kryzys systemu nastawionego na strach i zakładającego śmierć migrantów podejmujących próby przedostania się do Europy. To przede wszystkim problem naszej europejskiej wrażliwości, ukazujący bezmiar hipokryzji i zakłamania. Problem ukazujący głębokie pęknięcie moralne, które szalenie ciężko będzie załatać. Będzie to niemożliwe, dopóki nie usłyszymy tego, co wołał do nas papież Franciszek na Lampedusie – to są LUDZIE! W ich sytuacji należy im się pomoc, a ze strony polityków – poważne potraktowanie problemu imigracji i zweryfikowanie dotychczasowej polityki Unii Europejskiej.

Realne rozwiązanie problemu mogłaby przynieść długofalowa polityka sąsiedztwa zmierzająca do stabilizacji w państwach przygranicznych UE. Jak zostało to już wcześniej podkreślone, stosunek stabilizacji/ niestabilności w regionie jest wprost proporcjonalny do spadku lub wzrostu migracji. Warto byłoby również pomyśleć o przekazaniu części środków przeznaczanych na uszczelnianie granic na walkę z przemytnikami, którzy w krajach ościennych sprzedają migrantom nadzieję na podróż do Europy, a potem wysyłają ich na pewną śmierć na łodziach, które wywracają pierwsze fale.

Unia powinna również zintensyfikować działania zmierzające do wyrównania dramatycznych nierówności materialnych pomiędzy obszarem państw członkowskich a terenami sąsiednimi (chociażby w dostępie do pracy i służby zdrowia). Jeśli dysproporcje w posiadaniu i poziomie życia będą rosły tak zatrważająco jak obecnie, przed masowymi migracjami do Europy nie uchronią ani zasieki, ani mur, ani naturalna bariera niebezpiecznego morza. Jako Europejczycy powinniśmy pamiętać do czego doprowadziły legendy o nieopisanym bogactwie Rzymu popularne we wszystkich jego prowincjach. Pewne procesy stają się nie do zatrzymania, gdy dojdzie się do punktu granicznego.

Adam Leśniewicz

Wieści z cyfrowego frontu

Wcielenie w życie ambitnych planów Europejskiej Agendy Cyfrowej, której szefową jest energiczna komisarz Neelie Kroes, może rozpędzić i unowocześnić unijną gospodarkę. Największe nadzieje wiązane są ze stworzeniem jednolitego rynku telekomunikacyjnego. Jego łączna wartość szacowana jest na 110 miliardów euro, lecz z punktu widzenia walki o ostateczne zunifikowanie unijnej sfery cyfrowej powodzenie tego projektu może okazać się nie do przeceniania.

W pogoni za czołówką

Digital Agenda for Europe, czyli Europejska Agenda Cyfrowa nie należała do tej pory do najbardziej rozpoznawalnych unijnych inicjatyw. Utworzona w 2010 roku jako jeden ze sztandarowych projektów unijnej strategii Europa 2020, miała przede wszystkim za zadanie wyznaczać szeroko rozumiane kierunki rozwoju Unii Europejskiej oraz wskazywać działania w obszarze społeczeństwa informacyjnego, pozwalające na maksymalne wykorzystanie potencjału nowoczesnych technologii informacyjnych i komunikacyjnych, w szczególności Internetu. Wśród priorytetów Agendy Cyfrowej znalazło się zwłaszcza utworzenie jednolitego rynku cyfrowego, działania na rzecz wzmacniania zaufania i bezpieczeństwa w sieci, a także wspieranie inwestycji w sferze badań i innowacji. Do jej celów należało również popularyzowanie umiejętności wykorzystywania technologii cyfrowych wśród obywateli państw członkowskich oraz podejmowanie działań mających zapewnić ogólny dostęp do szybkiego i bardzo szybkiego Internetu.

Należy zwrócić uwagę, że powołanie Agendy nie było jedynie „standardową" odpowiedzią na wzrost znaczenia innowacyjności jako szczególnie istotnego czynnika rozwoju społecznego i gospodarczego, ani też wyłącznie reakcją na coraz silniejszą obecność cyfrowej rzeczywistości w różnych sferach funkcjonowania państw członkowskich i unijnych instytucji. Należy bowiem pamiętać, że tak jak i w 2010 roku Unia Europejska nie była bezwzględnym liderem innowacyjności, tak i teraz, 3 lata później pod tym względem wyprzedzają ją między innymi Stany Zjednoczone i Japonia - chociażby pod względem wielkości nakładów przeznaczanych na wdrażanie nowych technologii czy liczby patentów zgłaszanych przez uniwersytety i ośrodki badawcze. Unia Europejska musiała więc nie tylko uregulować swoje działania w kwestii cyfryzacji i podnoszenia innowacyjność, ale od początku pracować również nad rozwiązaniami, które pomogłyby nawiązać walkę z czołówką międzynarodowej stawki. W tym właśnie miejscu otwierało się pole do działania dla Agendy Cyfrowej.

Połączmy kontynent!

Nowa inicjatywa stosunkowo szybko zaczęła przynosić wymierne efekty. W latach 2009-2012 znacznie zwiększyła się liczba osób korzystających z szybkiego Internetu (powyżej 30 Mb/s. Dobrze wyglądały statystyki dotyczące realizacji projektów z perspektywą wykonania do roku 2015: wzrastała liczba osób niepełnosprawnych ze swobodnym odstępem do Internetu, osób kupujących online, a także tych korzystających z usług e-rządu. Jednocześnie stało się jednak oczywiste, że realizację priorytetów prędzej czy później zacznie hamować brak wspólnych, unijnych regulacji dotyczących cyfryzacji.

Lekarstwem na tę bolączkę ma być pakiet reform zwany Conncected Continent. Wśród jego priorytetów znajdują się między innymi: zniesienie opłat roamingowych, zwiększenie dostępu do szerokopasmowego Internetu, nieograniczona neutralność sieci, a także, last lecz z całą pewnością nie least, stworzenie jednolitego rynku usług telekomunikacyjnych poprzez ujednolicenie przepisów prawa regulujących prowadzenie działalności na tym polu. Ambitny projekt, zatwierdzony przez Komisję Europejską w połowie września, to na tę chwilę niewątpliwie klejnot w koronie Agendy Cyfrowej. Komisarz Kroes, komisarz ds. agendy cyfrowej, ma tego pełną świadomość, podkreślając w każdym przemówieniu wagę i doniosłość proponowanych zmian. Podobny klimat buduje oficjalny spot promujący pakiet Connected Continent, w którym już na samym wstępie pada stwierdzenie, że „W cyfrowym świecie Unia Europejska nie jest konkurencyjna", w skutek czego w globalnym konkursie innowacyjności zdecydowanie przegrywa ze Stanami Zjednoczonymi i państwami azjatyckimi. Materiał podkreśla również negatywny wpływ braku harmonizacji w sferze przepisów i uregulowań, celnie wytykając absurd sytuacji, w których wysłanie wiadomości ze szwedzkiego Malmo do pobliskiej Kopenhagi jest kilkunastokrotnie droższe niż wysłanie takiej samej wiadomości między Malmo a Kiruną, które znajdują się na po dwóch rożnych stronach tego samego państwa.

Szansa dla wszystkich

Zarówno materiały promocyjne wypuszczane przez Agendę Cyfrową jak i przemówienia samej komisarz Kroes cierpią na powszechny problem większości materiałów sygnowanych przez Unię Europejską: pod ogólnymi sformułowaniami, okrągłymi formułkami i gorącymi wezwaniami do działania ginie gdzieś myślenie w mikroskali. Jednocześnie jednak projekt komisarz Kroes ma szanse jak żaden inny zaskarbić sobie przychylność i atencję zwykłych Europejczyków. Przede wszystkim dlatego, że korzystanie z przestrzeni cyfrowej stało się dla wielu z nas niezastępowalnym elementem codziennego funkcjonowania. Akcent w korzystaniu z wirtualnej rzeczywistości coraz wyraźniej przesuwa się z rekreacji i rozrywki w kierunku szeroko rozumianego ułatwiania życia. Przez Internet rozliczamy się z podatków, robimy zakupy, umawiamy się do lekarza. Europejczycy wyraźnie czują, że tym razem gra w Brukseli toczy się o kwestie wyjątkowo im bliskie, nawet jeśli czasami nazbyt jeszcze ubrane w górnolotne ogólniki. Dodatkowo dobre wrażenie robi tempo prac i zapowiedziane terminy wdrażania pierwszych zmian - całkiem możliwe, że ci, którzy wybiorą się w lipcu na zagraniczne wakacje będą całkowicie zwolnieni z opłat za połączenia przychodzące.

Znacznie bardziej abstrakcyjny i obco brzmiący będzie dla przeciętnego Europejczyka projekt utworzenia jednolitego rynku telekomunikacyjnego. Kwestia ta będzie natomiast wyjątkowo pilnie monitorowana przez przedsiębiorców. Obecny kształt rynku cyfrowego sprawia bowiem, że w praktyce istnieje w Europie 28 różnych porządków prawnych, regulujących działania w tej sferze gospodarczej. Prowadzi to do sytuacji, w której nie istnieje żadne przedsiębiorstwo telekomunikacyjne, która prowadziłoby działalność na terenie całej UE.

Kto za, kto przeciw?

Dla powodzenia projektu komisarz Kroes wiele może znaczyć poparcie Jose Manuela Barroso. Szef Komisji Europejskiej podkreślił znaczenie reform sektora telekomunikacyjnego w swoim dorocznym raporcie o stanie Unii. Zdaniem Barroso „kluczowym dla europejskich interesów strategicznych oraz rozwoju gospodarczego jest dążenie do jednolitego rynku telekomunikacyjnego". Nie wszyscy podzielają jednak ten optymizm.

Z umiarkowanym krytycyzmem o propozycjach reform zawartych w pakiecie wypowiedziała się BEREC, organizacja krajowych organów regulacyjnych. Zdaniem organizacji proponowane zmiany nie zostały w dostatecznym stopniu poddane pod konsultacje społeczne. Poza tym mogą również doprowadzić do zaburzenia równowagi na rynku usług telekomunikacyjnych, przesuwają ciężar podejmowania decyzji nazbyt w stronę Brukseli. Jednocześnie jednak szefowie BEREC przyznali, że założone przez Komisje Europejską cele związane z budowaniem jednolitego rynku telekomunikacyjnego są właściwe. Zaoferowali również swój udział w dalszych konsultacjach. Pewien niepokój wzbudzać może również ewentualny lobbing ze strony telekomunikacyjnych potentatów. Problem nacisków ze strony dużych firm broniących swoich interesów odżył po październikowym głosowaniu w Parlamencie Europejskim w sprawie dyrektywy tytoniowej, które odbyło się w cieniu podejrzeń o lobbing firm tytoniowych przeciwko proponowanym obostrzeniom. Trudno ocenić czy taki scenariusz nie grozi Brukseli i tym razem.

Branża telekomunikacyjna to zaledwie 9 procent całości europejskiej gospodarki cyfrowej. Łączność to jednak obecnie sprawa nie do przecenienia z punku widzenia innych sektorów gospodarki. Przeprowadzenie sprawnej harmonizacji w tym obszarze byłoby również pierwszym poważnym krokiem na drodze do stworzenia jednolitego rynku cyfrowego oraz wydarzeniem o kluczowym znaczeniu dla dalszego rozwoju Agendy Cyfrowej. W końcu zaś krok ten stanowiłby także potencjalnie olbrzymie wsparcie dla zwiększenia konkurencyjności unijnej gospodarki. W takiej sytuacji nie wypada nam chyba nie trzymać kciuków za komisarz Kroes.

Paweł Leśniewski

Kropla drąży… umysł?

Uroczystość przyznania Nagrody Nobla zawsze napełnia mnie podziwem wobec jej wybitnych laureatów. Tegoroczna gala skłoniła mnie do kilku przemyśleń. Nasunęło mi się, między innymi, przemyślenie, iż wszyscy na ogół uważamy, że aby udowodnić pewną tezę, bądź dokonać przełomowego odkrycia, trzeba najczęściej poświęcić większość – jeśli nie całe – życie. Historia zna jednak również odkrycia będące wielkimi fenomenami i zarazem – dziełami przypadku.

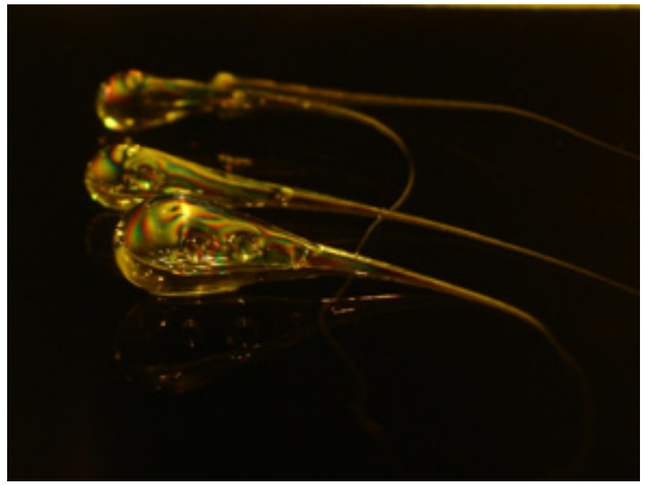

Aby zgłębić źródła fizyczno-chemicznego fenomenu zwanego dziś „kroplą księcia Ruperta" musimy porzucić skojarzenia z tradycyjnym ziołowym lekarstwem i przenieść się do XVII wieku. Z życia codziennego, wszyscy dobrze znamy szkło. Spotykamy się z nim codziennie i tak już nam spowszedniało, że raczej nie wyobrażamy sobie życia chociażby bez okien. Proces powstawania szkła również nie jest bardzo skomplikowany. Jak podaje Encyklopedia PWN szkło jest „materiałem powstałym w wyniku przechłodzenia stopionych surowców, głownie mineralnych". Składnikiem najczęściej używanym do tworzenia szkła jest zwykły piasek kwarcowy z dodatkami, najczęściej solami kwasu węglowego. Produkcja szkła, najprościej mówiąc, polega na wymieszaniu składników, stopieniu ich w temperaturze sięgającej 1300 stopni Celsjusza i uformowaniu przed wystygnięciem. Jakie tajemnice może kryć ta powszechna dziś materia?

Dobrze wiemy, że szkło może pęknąć i rozsypać się. Lecz kto z nas wie, że potrafi ono także eksplodować? I to na zasadzie podobnej do materiału wybuchowego, choć w mniejszej skali! Jeśli odrobinę płynnego szkła wyjętego prosto z pieca wrzucimy do zimnej wody, dochodzi do gwałtownej reakcji ochłodzenia i szkło z głośnym sykiem przyjmuje formę grubej łezki z ciągnącym się, długim ogonem. Na pierwszy rzut oka – nic niezwykłego. Jednak ta wyglądem przypominająca kijankę szklana forma posiada niezwykłe właściwości! Główna część tej szklanej łezki jest tak wytrzymała, że można do woli uderzać w nią młotkiem, siekierą – a nawet po niej skakać i pozostanie nienaruszona! Wystarczy jednak nadłamać choćby fragment szklanego ogona, a następuje reakcja łańcuchowa i cała łezka eksploduje przemieniając się w drobny pył! Ta gwałtowna reakcja, nie jest pęknięciem czy rozsypaniem się szkła, które obserwujemy na przykład przy stłuczeniu szyby bądź lustra. Jest rzeczywiście wybuchem, podczas którego cząsteczki rozpadają się z prędkością dochodzącą do 10 800 kilometrów na godzinę! Powyższe niesamowite połączenie siły i zarazem kruchości, przez kilka stuleci było przedmiotem naukowych dociekań i może fascynować do dziś.

Jednak, co ma z tym wszystkim wspólnego książę Rupert? W połowie XVII wieku wybuchowe szklane kropelki wzbudzały duże zainteresowanie. Pierwsze obserwacje i wymianę doświadczeń dotyczących kropli księcia Ruperta zaczęli prowadzić ówcześni badacze francuscy i holenderscy. Jedną z pierwszych korespondencji dotyczących tajemniczych kropli prowadził holenderski uczony Constantijn Huygens (ojciec wybitnego fizyka, Christiaana) i, będąca na wygnaniu, a przebywająca w Antwerpii, księżna Newcastle - Margaret Cavendish. Od miejsca przebywania księżnej – jednej z pierwszych badaczy nie-teoretyków kropli, zadziwiającą substancję zwano również kroplami holenderskimi. Księżna podejrzewała, że za wybuch może odpowiadać jakaś uwięziona w środku materia, reagująca po zetknięciu się z powietrzem. Badacze doszukiwali się również jakiejś wybuchowej cieczy, ukrytej w środku szkła. Badania nie dawały jednak początkowo żadnych zadowalających odpowiedzi. W roku 1661, tajemnicze holenderskie krople zostały przedstawione na forum Towarzystwa Królewskiego w Londynie. Wśród dostojników powracających w tamtym okresie do Anglii z Europy kontynentalnej (rozpoczęła się restauracja Stuartów – nastało panowanie Karola II Stuarta) znajdował się też książę Rupert Reński – siostrzeniec Karola I Stuarta, dawny dowódca wojsk angielskich, a za Karola II - m.in. członek Rady Królewskiej. Wraz z przybyszami, do Londynu przywędrowały krople, które książę Rupert nazwał swoim imieniem. To on najprawdopodobniej przywiózł je do Anglii. Niektórzy to właśnie jemu przypisują odkrycie eksplodujących szklanych kropli, jednak brakuje na to dowodów.

Próbę rozwikłania zagadki kropli księcia Ruperta podejmowali na przestrzeni wieków również inni naukowcy, jak choćby XVII wieczny uczony Robert Hooke czy żyjący w XIX wieku William Thomson – znany szerzej jako Lord Kelvin. Dopiero XX wiek, wraz z rozwojem narzędzi badawczych i wiedzy naukowej, umożliwił zrozumienie mechanizmu ukrytego w wybuchowych kroplach. Po wpuszczeniu kropli płynnego szkła do wody, następuje gwałtowne ochłodzenie substancji. Przechodzi ona ze stanu ciekłego do postaci ciała stałego. Kropla zanurzona w wodzie najpierw ochładza się z zewnątrz. W rezultacie, kropla jest gorąca w środku przez dłuższy czas niż na zewnątrz. Kiedy szkło ulegnie wreszcie ochłodzeniu, materia kurczy się, co wywołuje duży ścisk wśród cząsteczek na zewnątrz – dlatego zewnętrzna część jest tak mechanicznie odporna. Natomiast wewnątrz kropli cząsteczki ulegają rozciąganiu. Po złamaniu choć części ogonka, uwalniana jest ogromna ilość energii potencjalnej, zgromadzonej w strukturze atomowej kropli. Zapoczątkowuje to rozpad amorficznej struktury szklanej łezki – od ogonka aż do główki (niczym w dominie) - aż całość rozpryskuje się z trzaskiem. Dzięki nowoczesnym technologiom – w tym dzięki precyzyjnym kamerom cyfrowym – możliwe jest dokładne obejrzenie w wolnym tempie, jak rozpad ten wygląda.

Chociaż XVII wieczni badacze zastanawiali się przede wszystkim nad mechanizmem rozpadu szklanej kropli z ogonkiem, prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy z tego, że gwałtownie ochładzając gorącą, płynną masę tworzyli materiał, który współcześnie nazywamy szkłem hartowanym. Niestety, z powodu braku odpowiednich technologii, ten rodzaj szkła nie miał ówcześnie żadnego zastosowania, i, o ironio, wybuchał w rękach! Chciałbym zakończyć drobną refleksją. Jak widać, wielkie odkrycia często powstają przez przypadek, równie często początkowo nie wiadomo, do czego można je wykorzystać. Historia ludzkości daje jednak nadzieję, patrząc chociażby na krople księcia Ruperta. To co kiedyś bezużyteczne, kilka stuleci później zostaje udoskonalone i z pożytkiem wykorzystane. Miejmy nadzieję, że na wiele nękających dziś ludzkość problemów i tajemnic w niedalekiej przyszłości znajdzie się odpowiedź.

Mateusz Jarosz

Sielpia, Sielpia, Sielpia ach to ty!

Fot. Łukasz „BAX" Porębski

1 października to dla studentów Centrum Europejskiego nie tylko znak, że należy ruszyć na zajęcia. To przede wszystkim sygnał, że do wyjazdu zerowego do Sielpi zostało niewiele czasu. Tak było i tym razem, kiedy to dzień po rozpoczęciu studiów, nasi pierwszoroczniacy mogli poczuć się jak na przedłużonych wakacjach.

Ale zacznijmy od początku. Przy autokarach pod Centrum Europejskim tłumnie zjawiło się prawie 90 uczestników! Jak od wielu lat, tak i tym razem nie byli to sami studenci CE, ale także koleżanki i koledzy z zaprzyjaźnionego IPSIRu (Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji). Po około 3 godzinach jazdy dotarliśmy do Sielpi Wielkiej, gdzie na uczestników czekały już pakiety powitalne: m.in. koszulki i przewodnik po studiach przygotowany przez starszych kolegów. Wtedy też mogli poznać całą kadrę, która przyjechała bawić się razem z nimi, ale i wprowadzić ich w naukowy świat studiów.

Młodzi studenci przeszli przez szereg różnych szkoleń i prezentacji. Dzięki temu, zapoznali się z prawami panującymi w naszej jednostce, a także i na całym UW. Szkolenia były również okazją do opowiedzenia o konferencjach i debatach, które organizujemy co roku, oraz o wydziałowym czasopiśmie. No i oczywiście o samorządzie, bo tego nie mogłoby zabraknąć na wyjeździe przez niego organizowanym!

Fot. Łukasz „BAX" Porębski

Pierwszoroczniacy spotkali się także z wieloletnim (teraz już byłym) wykładowcą CE UW – profesorem dr hab. Krzysztofem Wieleckim, który pokrótce opowiedział o europejskim kryzysie i symbolicznie pożegnał się ze studentami. Ponadto, nasz wyjazd uświetnili swoim przybyciem burmistrz Końskich - Michał Cichocki, Jan Maćkowiak - członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego oraz Tomasz Szuba ekspert Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Na rozruszanie zastałych na szkoleniach kości świetnie sprawdził się paintball. Uczestnicy podzieleni na dwie drużyny mogli wyładować nadmiar energii próbując zdobyć flagi i zanieść je do swoich bądź przeciwnych baz (w zależności od konkretnego etapu gry). Chwilą aktywnego relaksu była także gra terenowa, gdzie startujący w niewielkich grupach zawodnicy mieli do wykonania szereg zadań. Aby przejść przez kolejne stacje trzeba bvło wykazać się poczuciem humoru, dystansem do siebie oraz umiejętnością rapowania (ja bym tutaj zdecydowanie poległa – gratuluję pomysłowości!).

Fot. Łukasz „BAX" Porębski

Sobota to dzień odpoczynku i plażowania. Wtedy też można było powrócić do dziecięcych lat i pobawić się w parku rozrywki, gdzie czekała na nas trampolina, samochodziki na prąd oraz wielka poducha do zjeżdżania. To wszystko stanowiło świetne podłoże do zapoznania się z weteranami, którzy już od piątkowego wieczoru zjeżdżali stadami do Sielpi.

Przy okazji niedzieli i wyjazdu, wszyscy „nowi" musieli zostać ochrzczeni na prawdziwych Studentów przez duże S. Dlatego zamiast śniadania dostali solidną dawkę jajek, wody i mleka, śledzi, mąki oraz trocin. Dzięki temu będą zahartowani na wszelkie trudności związane ze studiowaniem w naszej jednostce ;)

Wyjazd studencki bez imprez by się nie liczył, dlatego i tutaj nie mogło ich zabraknąć. Najbardziej zaprawieni w bojach szaleli do białego rana. Cowieczorne zmiany sal tanecznych dawały poczucie urozmaicenia i pozwalały na podjęcie próby odnalezienia się w klimacie mniej lub bardziej tłocznych parkietów. Największym wyzwaniem, jak zawsze, stała sie „pokojówka", gdzie na niewielkiej powierzchni bawił się ogrom stłoczonych ludzi. Można śmiało powiedzieć, że był to czas najbliższej integracji ;)

Jak wszystko, co dobre, także nasz wyjazd szybko się skończył. Ale nie bójcie się o nic, już za rok kolejna Sielpia!

Klaudia Szymczak

Fot. Łukasz „BAX" Porębski

Naprzeciw Karierze

Cykl tekstów o rynku pracy, procesie rekrutacji i wyborze swojej ścieżki zawodowej.

W życiu każdego młodego człowieka przychodzi moment na wybór własnej ścieżki zawodowej prowadzącej do drzwi wymarzonej firmy na upragnione stanowisko. Pomijając kwestie samego wyboru branży i zawodu, w której chce się pracować, w tym artykule skupię się na samym sposobie aplikowania do pracy. To właśnie nasza aplikacja jest zazwyczaj pierwszym krokiem, dzięki któremu dana firma nas poznaje, dlatego powinniśmy zadbać o to, by zostawić po sobie dobre wrażenie i wzbudzić chęć do bliższego kontaktu. Firma, do której wysyłamy CV, to też ludzie, nie sama forma prawna, więc w procesie rekrutacji nie możemy dać się sprowadzić do zwykłej, sztampowej kartki papieru będącej skrótem naszego życia, umiejętności czy dokonań. Ostatnio szczególną popularność zyskał temat wyróżnienia się na rynku pracy. Młodzi, ambitni ludzie, kończąc swoją edukację (głównie studia wyższe), mają spore problemy ze znalezieniem pracy, która nie tylko zapewni im zarobek wystarczający na utrzymanie, ale też będzie odpowiadała ich zainteresowaniom i kwalifikacjom. Dlatego coraz częściej słyszy się o potrzebie kreatywnego podejścia i niestandardowych metodach aplikowania. Ale jak jest naprawdę? Czy dopracowane graficznie CV, filmik, prezentacja czy nagrana piosenka są kluczem do bram sukcesu? O wypowiedź na ten temat poprosiłam osoby, które zdobyły (nie mylić z „którym udało się zdobyć") pracę spełniającą ich wymagania.

MACIEK BOOMER PIETRUKIEWICZ, autor bloga Wszędoblogerski:

Przed wysłaniem „kreatywnego CV" warto zastanowić się, jaka jest specyfika branży. Wiadomo, że w zawodach wymagających konkretnych, względnie łatwych do zweryfikowania umiejętności, jak np. lekarz czy inżynier budowlany (specjalnie podaje tak skrajne zawody), podstawą będą wciąż studia i schematyczne acz rzeczowo przedstawione resume. Zabawa zaczyna się, kiedy chodzi o pracę, gdzie te kompetencje określić trudniej - cała branża kreatywna i jej pokrewne dziedziny - tu zdecydowanie ważniejsze są umiejętności miękkie i pomysł na siebie. Do takiej pracy można się dostać na dwa sposoby. Pierwszy, to sukcesywne budowanie własnej marki, stopniowe zdobywanie doświadczenia i wspinanie po drabince kariery. Czasem jednak, żeby na tę drabinę w ogóle wejść, potrzebna jest druga droga - pokazać pracodawcy, że pomimo braku doświadczenia nadajemy się. Tu z pomocą przychodzi rzeczona kreatywność i niestandardowe podejście do tematu. To spotkało mnie. Wiedziałem, że nadaję się do takiej pracy, ale musiałem to jeszcze udowodnić, dać próbkę możliwości, które na co dzień są użyteczne w branży kreatywnej. Odzew nie był idealny, bo nie dostałem się do firmy, w którą celowałem nagrywając filmik, ale cała akcja miała też plan B. Swój zrealizowany pomysł opisałem na blogu i tekst podrzucałem razem z CV. Szybko zwrócił on uwagę, a po rozmowie kwalifikacyjnej usłyszałem sakramentalne „tak".

Warto pamiętać, że pomysł, jakkolwiek by nie był nowatorski, jest tylko furtką do zainteresowania pracodawcy. Potem trzeba przejść rozmowę i stawić czoło codziennej pracy (często na początku na okresie próbnym). W tej perspektywie pomysł na kreatywne przedstawienie siebie jest tylko malutką składową i na swoje miejsce w wymarzonej firmie musimy mocno zapracować (i właściwie robimy to codziennie). Natomiast to wyważenie furtki często może być kluczowe i dobrze wiem, że nie byłbym tu, gdzie jestem, bez niestandardowego pomysłu na zaskoczenie pracodawcy.

MACIEK TROJANOWICZ, autor bloga Troyann.pl oraz marketingowiec w agencji Vacaloca:

Rok temu przeprowadziłem się do Warszawy, miałem pracę zdalną, ale celowałem, by znaleźć nową. Od początku rozsyłałem CV, byłem na kilku rozmowach kwalifikacyjnych, lecz bez sukcesu. Gdy zauważyłem, że w ten sposób będzie ciężko, postanowiłem założyć bloga - by zbudować sobie markę w branży, w której pracuję. Początki były trudne, ale już po paru tygodniach sporo się zmieniło, CV wysyłałem dalej, ale bez powodzenia. Za to zacząłem otrzymywać propozycje od innych firm. Początkowo kiepskie, lub z innych miast, a to mnie nie interesowało. Wiedziałem, że pisząc i pracując dalej, mogę z czasem otrzymać lepsze propozycje. Bo jeśli jakaś firma zatrudnia rozpoznawalnego w środowisku blogera, to ona też nieco zyskuje na popularności. A zatem czekałem - po czterech miesiącach dostałem dwie bardzo dobre propozycje i z jednej z nich skorzystałem. Oczywiście nie zamknąłem, bloga, bo to nadal jest świetna sprawa, fajnie się rozwija i dużo uczy, a w przyszłości może zaprocentować kolejnymi propozycjami. W obecnym miejscu jest mi bardzo dobrze i do dziś nie mogę uwierzyć, że potoczyło się to wszystko tak dobrze.

Magda Dawidziuk

Kreatywne poszukiwanie pracy jest dobre, jeśli idą za nimi kompetencje do danego zawodu. Można wymyślić nawet najlepszy sposób na dostanie się na rozmowę o pracę - nie pomoże, jeżeli potem nie będzie się czym pochwalić. Dlatego ja postawiłem na długofalowe działania, gdzie z każdym miesiącem moje CV pęcznieje, a o moich działaniach może nie dowiaduje się pół Polski za pośrednictwem naTemat, lecz osoby pracujące i zatrudniające w branży, o której piszę. I każdy kolejny napisany tekst udowadnia, że znam się na rzeczy i wiem co mówię. No i mam doświadczenie.

I tak oto stało się, że moim CV nie jest plik w wordzie, ale mój blog i w rekrutacji do mojej firmy CV w ogóle nie było potrzebne. Chcieli MNIE, spotkaliśmy się, w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej udało mi się zaprezentować z dobrej strony i cała moja misja zakończyła się sukcesem. W pięć miesięcy. Aż jestem ciekaw, jak by to było, gdybym bloga założył wiele lat wcześniej.

Nie chcę mówić, że studia niewiele dają w tym kraju, ale liczy się indywidualne nastawienie każdej osoby. Ja na przykład ukończyłem (prawie...) bezsensowną politologię, po której czekał mnie bruk lub kasa w Biedronce. Na początku byłem młody, głupi i się tym nie przejmowałem. Potem jednak zacząłem działać. Po licencjacie studia połączyłem z pracą. Znajomi ze studiów mnie odtrącili, bo nagle przestałem chodzić na wykłady - pracowałem. Nauka zeszła na dalszy plan. Studia ledwo skończyłem, pracy magisterskiej nie obroniłem, ale miałem już dwa lata doświadczenia w branży medialnej - a to już coś. I teraz patrzę, gdzie pracują znajomi ze studiów. Nie generalizuję, ale większość nie radzi sobie najlepiej. A mnie się udało - robię co lubię i jestem szczęśliwy. Z każdych studiów można coś wynieść, ja na tej politologii też sobie nieco w głowie poukładałem, ale trzeba przede wszystkim chcieć.

JAKUB PRÓSZYŃSKI, community manager w Monday PR i twórca Pijaru Koksu Blog:

Coraz częściej słyszymy o kreatywnych podaniach o pracę, głównie w branży marketingowej. Dużo miejsca w mediach poświęca się również tym, którzy są „oburzeni", niezadowoleni z takiego stanu rzeczy, że kończą studia i nie ma dla nich pracy. Obie te sytuacje są dość skrajne i widzę inną alternatywę, która zbyt rzadko jest wykorzystywana przez młodych ludzi.

Chodzi o budowanie własnej ekspertyzy, doświadczenia poprzez amatorskie projekty lub inicjatywy. Wiadomo, że nie działa to w każdej dziedzinie i branży, dlatego trochę pogeneralizujmy. Zwykłe CV wciąż działa, wciąż jest skuteczne, ale są CV i cv. Tak jak w działaniach marketingowych ważna jest treść przekazu, dopasowanie jej do grupy docelowej. Wiele osób wysyła hurtowo swoje aplikacje, nic w nich nie zmieniając. Nie próbując wyciągnąć ciekawych faktów z własnego życia, które być może będą ciekawe dla potencjalnego pracodawcy.

Jak to wyglądało w moim przypadku? Postanowiłem, że chcę pracować w branży komunikacji marketingowej (czyli PR lub marketing społecznościowy). Jedyne doświadczenie jakie posiadałem to to, które wyniosłem z wykładu o public relations na studiach. Mało. Zatem jak bez kosztów zdobyć wiedzę i kwalifikacje? Może tworząc kampanię własnej osoby. Jak? Poprzez bloga, fanpage i inne media społecznościowe. Żeby dojść do punktu, który mnie zadowalał. Jeśli chodzi o pracę, zarobki i wykonywane obowiązki potrzebowałem około półtorej roku.

Zatem jeśli mam coś doradzić moim rówieśnikom (jestem z rocznika 89, więc niedawno powinienem bronić swojej magisterki), to myślenie długoterminowe, jak najwięcej samozaparcia w samokształceniu i chęć do eksperymentowania. Kreatywne aplikacje są medialne, ale dla Was będzie lepiej, jeśli zbudujecie sobie zaplecze do własnego CV, czy to w postaci wie-

dzy, czy wizerunku w określonych kręgach.

ANIA KORZENIEWSKA, Social Media Manager:

Stworzenie kreatywnego CV to nie jest taka prosta sprawa. Należy uważać, żeby nie przesadzić z infantylizmem - nie wklejać kolorowych obrazków, migających gifów itp. Ważne jest przede wszystkim dostosowanie dokumentu do stanowiska, więc jeśli aplikujesz na stanowisko kreatywne, to takie CV powinno być dobrze odebrane. Mówię „powinno" - bo nigdy nie wiadomo, czy nie trafimy na rekrutera, który nie lubi nowinek ani pajacowania (a spotkałam się z takim określeniem). Dlatego sporo ryzykujemy, wysyłając np. link do gry, w której rekruter poznaje Nas jako osoby kreatywne, pełne pomysłów. Z drugiej strony, warto jest podrasować CV, aby wyróżniało się spośród setek innych, podobnych do siebie PDF-ów. W życiu zdarzają się różne sytuacje. Można spróbować powalczyć o pracę na żywo, poznając człowieka odpowiedzialnego za rekrutację, np. na spotkaniu branżowym. Poszukaj takich - w Warszawie jest ich mnóstwo. Albo wieszając kreatywne ogłoszenie w pobliżu wymarzonego miejsca pracy. Albo wysyłając list w butelce czy paczkę ciastek z liścikiem. Ale, jak już wspominałam, to dobre sposoby na przebicie się w branży reklamowej, i na pewno nie gwarantujące sukcesu. Twoja pomysłowość i kreatywność to klucz do niego. Ty sam jesteś takim kluczem, więc jeśli aplikujesz na stanowisko, gdzie liczą się pomysły, wyobraźnia i nieszablonowość - kombinuj tak, żeby przyszły pracodawca dostrzegł Twój potencjał. Na pewno go nie dostrzeże w zwyczajnym CV, więc od teraz wszystko w Twoich rękach. Myśl, kombinuj, ryzykuj. Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

Mam nadzieję, że powyższe wypowiedzi pozwolą Wam, Drodzy Czytelnicy, racjonalnie podejść do kwestii "wyróżniania się", a może też staną się inspiracją do budowy własnej marki poprzez inwestycję w siebie i realizacje ciekawych projektów.

Nie śpimy! Działamy!
Magda

P.S. W następnych artykułach tego cyklu, specjalnie dla Was, przyjrzę się kolejnym etapom rekrutacji w poszczególnych branżach i różnych typach firm. Spodziewajcie się więc wywiadów z pracownikami działów HR, szefami małych firm czy też koordynatorami programów stażowych dużych korporacji.

myk na ŻYCIE

„Myk na życie" to zbiór ciekawostek, porad i praktycznej wiedzy z dziedziny szeroko pojętego rozwoju osobistego. Stanowi nakreślenie wybranego przeze mnie zagadnienia, które mam nadzieję stanie się dla Was inspiracją do zgłębienia danego tematu.

Negocjacje

- Cel negocjacji: zaspokojenie potrzeb + osiągnięcie satysfakcji bądź ochrona zaspokojonych już potrzeb.
- Do skutecznych negocjacji potrzebna jest znajomość naszej osobowości. "Znać" siebie, czyli być świadomym swoich potrzeb z następujących grup: fizjologicznych, charakteru, intelektu i duchowych, sprawia, że potrafimy łatwiej sformułować nasz cel negocjacji, a tym samym łatwiej go osiągnąć.
- Chcąc zmaksymalizować swoją szansę na osiągnięcie obranego celu, należy również rozpoznać charakter rozmówcy (rodzaje charakterów i ich specyfika w kolejnym numerze pisma). Znajomość typu charakteru adwersarza pozwala na podjęcie odpowiednich działań, ponieważ potrafimy przewidzieć reakcje i postępowanie jednostki w danej sytuacji.
- Stosowanie presji podczas negocjacji jest niekorzystne dla obu stron. Dla strony dominującej, czyli mającej z pewnych względów przewagę już przed rozpoczęciem negocjacji, jest dodatkowo kosztowne, gdyż musi ona ciągle kontrolować wykonywanie postanowień negocjacyjnych.
- Manipulacja i kłamstwo zmniejsza koszt negocjacji eliminując nieustaną kontrolę manipulowanej osoby. Efekt zazwyczaj jest jednak nietrwały, bo prawda często wychodzi na jaw, a wtedy wynik ostateczny negocjacji jest negatywny.
- Przed ważną rozmową, podczas której będziemy coś negocjować, warto określić swoje potrzeby, obawy i lęki związane zaówno z samą rozmową, jak i te najbardziej istotne, towarzyszące nam na co dzień. Pamiętaj, że to one zostaną wykorzystane przy ewentualnych próbach manipulacji.
- Zadawaj pytania, wysuwaj propozycję, ale nie narzucaj rozwiązania. Daj wybór, opcje alternatywne.

Optymalne rozwiązania win – win:

- Nie korzystaj ze schematów, stereotypów i uogólnień.
- Zaakceptuj odmienność innych. Różne osobowości się uzupełniają.
- Podstawowe błędy popełniane podczas negocjacji: agresja, uległość, niewłaściwa interpretacja słów rozmówcy, zbyt częste i rozbudowane osobiste dygresje, stosowanie negatywnych określeń typu „mamy problem", „nie jest dobrze", nadmierne pouczanie i bezzasadna krytyka, nie przedstawienie innych rozwiązań oraz egoistyczne podejście.[1]

www.morguefiles.com/mconnors

Negocjacje powinny być przede wszystkim SKUTECZNE! Ważne jest by nawet w przypadku pozycji dominującej, wyższego statusu czy innej jakiejkolwiek przewagi zachować pokorę. Jednym z lepiej sprawdzających się mechanizmów w relacjach ludzkich (negocjacje, wyciszenie pobudzonej emocjonalnie drugiej osoby) jest Mechanizm Akceptacji. Polega on w skrócie na parafrazie słów drugiej strony, wykazaniu zainteresowania i zrozumienia. Na atak nie reagujesz atakiem czy obroną – nie wysuwasz od razu kontrargumentów bądź nie udzielasz wyjaśnień. Uspokajasz drugą osobę (usypiasz jej mózg gadzi, czyli pierwotny, odpowiedzialny za rozpoznanie zagrożenia), dzięki temu nie jesteś dla niej wrogiem. Następnie uśmiechem, pozytywnym nastawieniem wysyłasz informację do mózgu limbicznego, że jesteś przyjacielem i dopiero wtedy możesz przedstawić swoje powody, argumenty. To właśnie po uśpieniu mózgu pierwotnego, argumenty trafią do mózgu zewnętrznego (współczesnego), który reaguje później niż mózg gadzi i limbiczny. Potocznie mówiąc nie dolewaj na starcie oliwy do ognia. I tak dla przykładu w sytuacji, gdy ktoś nas o coś obwini, mimo że nie ma racji, od razu mu nie zaprzeczaj. Brak negacji działa na Twoją korzyść, ponieważ druga strona będzie myślała, że nie zaprzeczasz jej postrzeganiu danej sprawy, co jest równoznaczne, z tym że ta osoba poczuje od nas akceptacje wobec swojej osoby. Dodatkowo zadziała mechanizm uciekania ze zła w dobro, czyli po zaatakowaniu cię, oskarżeniu o coś, gdy zachowamy racjonalny spokój i wykorzystamy mechanizm akceptacji, ta pierwsza strona po naszej pozytywnej reakcji w ramach repozycjonowania po ataku, obniży poziom swoich emocji i będzie bardziej skłonna do kompromisu.[2]

Magda Dawidziuk

[1] Tekst inspirowany poradnikiem: Adrian Horzyk, „Negocjacje. Sprawdzone strategie", Warszawa 2012, wyd. I.

[2] Informacje pochodzące ze szkolenia z Krzysztofem Sarneckim „Tajniki wystąpień publicznych oraz Zawodowe negocjacje - w 2 h poznaj najważniejsze mechanizmy negocjacyjne oraz sekrety prezentacji!".

Dr Anna Ostrowska, dyrektor ds. studenckich CE UW

Połączyć ogień z wodą, czyli spojrzenie na studia z drugiej strony

Kontynuując naszą debatę nad studiami magisterskimi w Centrum Europejskim redakcja „!CEntrum" postanowiła spotkać się z dr Anna Ostrowską, dyrektor ds. studenckich CE UW, aby porozmawiać o tym, jak tworzenie programu studiów wygląda „od drugiej strony" oraz jakie zmiany czekają nas w najbliższym czasie. Zachęcamy do lektury!

Adam Leśniewicz: Wielu studentów jest zawiedzionych, że specjalizacje w Centrum Europejskim zaczynają się de facto dopiero na drugim roku studiów magisterskich. Dodatkowo, realnie trwają one nieco ponad semestr – pod koniec V roku studenci myślą już tylko o obronie dyplomu. W takich warunkach ciężko „wyspecjalizować się" w jakiejkolwiek dziedzinie studiów europejskich. Dlaczego Centrum Europejskie zdecydowało się właśnie na takie rozwiązania przy tworzeniu programu studiów?

dr Anna Ostrowska, dyrektor ds. studenckich CE UW: Ta sprawa była oczywiście dyskutowana, kiedy przygotowywaliśmy program studiów magisterskich. W sytuacji, którą narzucił nam System Boloński musieliśmy połączyć ogień z wodą. Z jednej strony trafiają do nas studenci z innych wydziałów np. politologii, dziennikarstwa, stosunków międzynarodowych – którzy kontakt z typowo europeistycznymi zagadnieniami mieli niejednokrotnie bardzo znikomy.
Oczywiście uzupełnienie braków w wiedzy to przede wszystkim zadanie tych studentów, jednak uznaliśmy, że należy pomóc im te wiadomości usystematyzować. Także dlatego, aby ludzie uzyskujący tytuł magistra europeistyki (bez względu na specjalizację) posiadali mniej więcej zbliżony poziom ogólnej wiedzy dotyczącej Unii Europejskiej – prawa, instytucji, stosunków międzynarodowych, zjawisk społecznych zachodzących na naszym kontynencie etc.
Z drugiej strony – mieliśmy świadomość, że w dużej części studentami na poziomie magisterskim będą absolwenci studiów licencjackich w CE lub europeistyk z innych polskich uczelni. Takich osób nie możemy z kolei zanudzić nieustannym powtarzaniem wiadomości, które już przyswoili, musimy wyjść z czymś nowym. Wydaje mi się, że w dużym stopniu to się udało. Przedmioty na IV roku studiów są w większości tak skonstruowane, aby umożliwiać prowadzącym zajęcia dostosowanie omawianych zagadnień do poziomu grupy. Zarówno systematyzować już zdobytą wiedzę (lub stanowić bodziec do jej uzupełnienia), jak i poszerzać wiadomości o bardziej aktualne, nowe zagadnienia. Z powyższych względów wprowadzenie specjalizacji od pierwszego semestru studiów licencjackich uważam za nierealny i zły pomysł.
W momencie ustalania programu studiów magisterskich faktycznie toczyła się jednak dyskusja nad możliwością wprowadzenia specjalizacji od drugiego semestru. Sama byłam początkowo zwolenniczką takiego rozwiązania. Jak jednak Pan wie, jesteśmy stosunkowo niewielkim wydziałem, z niedużą liczbą samodzielnych pracowników naukowych. Aby zagwarantować faktyczne, a nie iluzoryczne prowadzenie specjalizacji przez 3 a nie 2 semestry, musielibyśmy do niektórych z 5 specjalizacji zatrudnić zewnętrznych pracowników. To dla wydziału duży wydatek i dość niepewna decyzja. Jak dotąd studenci spośród proponowanych specjalizacji wybierają 2-3, pozostałe nie są uruchamiane. Mogłoby się więc okazać, że część pracowników zatrudniliśmy „na darmo", zaś inne specjalizacje są przepełnione.
Od wprowadzenia specjalizacji minęło niewiele czasu. Dopiero drugi rocznik studentów przechodzi przez pełen nowy program. Już teraz widzimy, że pewne elementy będzie należało zmienić, jednak wymaga to rozwagi i wzięcia pod uwagę decyzji i wyborów studentów, ale także – nieuchronnie – elementu kadrowo-finansowego.

AL: Czyli na zmianę terminu startu zajęć związanych ze specjalizacjami na razie nie ma co liczyć?

AO: W krótkiej perspektywie, raczej nie jest to możliwe. W najbliższych latach i tak czekają nas inne zmiany. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego mocno forsuje projekt rozdzielenia studiów na te tzw. ogólnoakademickie i studia o profilu praktycznym. Do tych pierwszych potrzeba będzie kadry o wyższych kwalifikacjach formalnych, co oznacza więcej pracowników samodzielnych i adiunktów w minimach kadrowych. Studia ogólnoakademickie mają prowadzić uczelnie, które "kształcą własną kadrę", czyli przede wszystkim mają one przygotowywać do pracy naukowej. Studia praktyczne mają dawać możliwość zatrudnienia wśród kadry wykładowców doświadczonych praktyków danej dziedziny. Ten rodzaj studiów miałyby również lepiej odpowiadać na potrzeby rynku pracy oraz kształcić kadry potencjalnym pracodawcom.
Pomysły MNiSW nie są jeszcze skonkretyzowane i na razie możemy mówić jedynie o pewnym zarysie tej reformy, jednak ogólne założenia są już jasne. Centrum Europejskie przygotowuje się do tej zmiany. Będziemy chcieli uzyskać status jednostki prowadzącej studia o profilu praktycznym, co oczywiście musi oznaczać zmianę profilu studiów. Pewne zmiany widać już w tegorocznym planie zajęć. W program III roku studiów licencjackich wpisany został przedmiot dr Wojciecha Gagatka wprowadzający do metodologii badań europeistycznych. Chciałabym iść właśnie w tę stronę. Program będzie się upraktyczniał, ale będzie to ewolucja a nie rewolucja. Każda zmiana programu musi być bowiem zatwierdzona przez Senat UW. Musimy też pamiętać o limitach punktów ECTS. Każdy nowy przedmiot, nawet jeśli zastępuje inny, musi dać taką liczbę punktów ECTS, która w sumie z wszystkimi pozostałymi w programie przedmiotami da pożądany przez ministerstwo limit… Jeśli ja w toku studiów jakiś przedmiot podzielę, okroję, albo chcę dodać nowy – muszę to mieć na uwadze. Nie muszę chyba tłumaczyć, że czasem wymaga to nie lada cudów, aby liczba punktów się studentom zgadzała.

AL: Pozostańmy na chwilę przy kwestii „pracy po studiach europeistycznych". W naszym ostatnim materiale dotyczącym studiów magisterskich [Miej swoje zdanie o… magisterce w Centrum Europejskim, „!CEntrum" nr 2(9) 2013, przyp. red.] wielu studentów mówiło o tym, że po licencjacie przenosi się na inny kierunek, ponieważ po europeistyce „nie ma pracy". To oczywiście zmusza do refleksji po jakich studiach (poza kierunkami technicznymi, informatyce) jest dzisiaj praca. Jak jednak na ten zarzut odpowiedziałaby Pani?

AO: Powtarzam to przy każdej okazji, powiem to także teraz – rodzaj studiów nie jest tak istotny. Ważna jest jakość studiów i to, czy ktoś się uczy, czy nie. Jeżeli rynek pracy w Polsce działałby prawidłowo, to pracodawca podczas rozmowy kwalifikacyjnej oceniałby wartość człowieka i jego możliwości adaptacyjne, a nie patrzył jakie studia dany kandydat skończył. Na Zachodzie to jest naturalne. Mamy różnego rodzaju statystyki i one się utrzymują. Jeśli chodzi o osoby znajdujące pracę jako menadżerowie, biznesmani w londyńskim City to ci ludzie to generalnie absolwenci Oxbridge (Oxfordu lub Cambridge), zwykle są po historii sztuki, po filozofii, po takich kierunkach. A potem idą do biznesu i w ciągu pół roku już są całkiem skuteczni, a po roku czy po dwóch są super specjalistami! Bo potrafią myśleć, mają świadomość co powinni z wiedzą zrobić, jak ją wykorzystać.
Wydaje mi się, że nasi studenci radzą sobie dość dobrze ze znajdowaniem pracy. Oczywiście nie można uogólniać. Poziom absolwentów też jest jednak różny. Jeśli ktoś ledwo przeszedł przez studia, poprawiał proste egzaminy w drugim czy trzecim terminie a dodatkowo nie ma pomysłu na siebie i nigdzie nie działał, nie udzielał się – nie dziwnego, że będzie miał problemy ze znalezieniem pracy. Studia nie są gwarancją pracy. Dają możliwość uzyskania pracy lepszej, bardziej interesującej i satysfakcjonującej – niekoniecznie płacowo (śmiech).
Z moich doświadczeń wynika, że absolwenci CE radzą sobie naprawdę nieźle. O części karier wiem – bo np. są to posady w administracji rządowej, w ciekawych organizacjach pozarządowych, prasie, telewizji, czy… w Brukseli. Chodzi jednak także o ogólne wrażenie – kiedy rozmawiam z naszymi absolwentami okazuje się, że jakąś pracę jednak mają – studenci dziennikarstwa, socjologii czy politologii zazwyczaj odpowiadają mi na takie pytanie dość wymijająco.

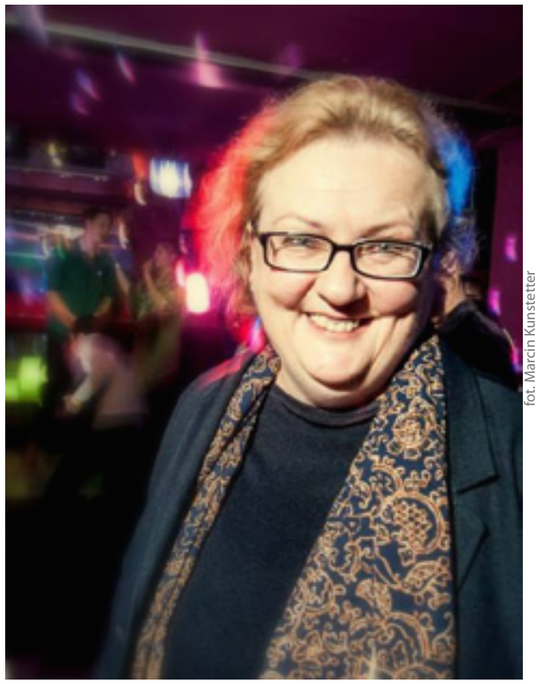
fot. Marcin Kunstetter
Dr Anna Ostrowska podczas studenckich Otrzęsin

AL: Studenci w kontekście przyszłej pracy często skarżą się również na to, że przyswajają niepotrzebną wiedzę, chodzą na przedmioty, których istnienie w planie zajęć jest zupełnie niezrozumiałe. Takie wpisy pojawiają się też czasem w ankietach ewaluacyjnych. Jak to wygląda z perspektywy drugiej strony? Czy takie głosy często do Pani docierają?

AO: Tak, to prawda, to częsty zarzut ze strony studentów. Co jednak ciekawe – tego typu zażalenia dotyczą bardzo szerokiego spektrum przedmiotów. To pokazuje jak różne są oczekiwania, na które musimy odpowiedzieć – a wszystkich zadowolić się nie da. Dla jednej osoby nudny i nieprzydatny może być przedmiot politologiczny, kto inny nie zrozumie idei rozmawiania o przemianach społecznych w Europie, a jeszcze inny najchętniej odrzuciłby prawo i ekonomię i zajął się tylko kulturą. Moim zdaniem bardzo trudno jest ocenić co nam się kiedyś w życiu przyda, a program studiów w CE jest dość dobrze wyważony pomiędzy różnymi dziedzinami nauk. Zgodzę się, że za dużo jest przedmiotów propedeutycznych, takich „wprowadzeń do przedmiotu". Ale podział 3+2 trochę nie daje nam szansy, żeby ludzi wprowadzić do tematyki i potem już tylko to rozwinąć. Mimo, że niby 3+2 daje 5, to jednak nie to samo…

Trzeba także pamiętać, że studiowanie to nie tylko przekazywanie wiedzy i kształtowanie tzw. „twardych umiejętności". Studenci czasem tego nie zauważają, ale poprzez niektóre przedmioty staramy się kształcić także kompetencje miękkie takie jak praca w grupie, analiza i opracowanie tekstu, umiejętność eliminacji i doboru źródeł etc.

AL: Wspomniałem o ankietach ewaluacyjnych. Jeśli jakiś problem dotyczy nie indywidualnych odczuć studenta, ale jest charakterystyczny dla całego roku, zazwyczaj odbija się to na wynikach ankiety. Jak władze Centrum Europejskiego reagują na takie przypadki?

AO: Studenckie ankiety to najwłaściwsza metoda wpływania przez studentów na przebieg i program studiów. Ankiety zawsze są wnikliwie analizowane i faktycznie – jeśli pojawia się problem sygnalizowany przez zdecydowaną większość uczestników ankiety – przykładowo – brak sylabusa zajęć na stronie przedmiotu lub warunki zaliczenia inne niż przedstawione na pierwszych zajęciach – spotyka się to z reakcją z naszej strony. Ankiety były już niejednokrotnie potwierdzeniem jakiś naszych obserwacji, przyczyniły się do zmian w programie przedmiotu albo nawet – zmiany prowadzącego zajęcia. Ze swojej strony mogę tylko zachęcać studentów do bardziej aktywnego uczestniczenia w ankietach. Choć ostatnio wzięło w nich udział trochę więcej osób, nadal frekwencja jest rażąco niska. Tymczasem to powinno być dla Was – studentów najważniejsze narzędzie. Powinniście z tego korzystać!

AL: Do tego również wszystkich Czytelników zachęcamy! Dziękuję serdecznie za rozmowę.

AO: Dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników „!CEntrum" życząc udanego roku akademickiego 2013/2014.

Adam Leśniewicz

„Permanentna bezsenność umysłu" czyli spotkanie z reżyserem Januszem Majewskim

W ramach Święta Uniwersytetu Warszawskiego 8 listopada 2013 r. w siedzibie Centrum Europejskiego UW odbyło się spotkanie z Panem Januszem Majewskim pod intrygującym tytułem „Permanentna bezsenność umysłu". Poprowadziła je dr Mirella Kurkowska, wieloletni wykładowca Centrum Europejskiego, której zawdzięczamy możliwość poznania tak wybitnego reżysera. Bezpośrednio przed samym wydarzeniem goście mogli wziąć udział w pokazie filmu „Mała matura – 1947" z 2010 roku. Film ten ma swe znaczenie w życiu reżysera i zarazem autora scenariusza, jest bowiem pełen autobiograficznych wątków, związanych z dorastaniem i edukacją Pana Janusza Majewskiego w Krakowie. Dzięki temu udało się tu wskrzesić niepowtarzalną atmosferę trudnych powojennych lat, jak też w interesujący sposób pokazać życie codzienne ówczesnego pokolenia nie ograniczone przecież do spraw publicznych – pełne fantazji, zabawnych niekiedy zdarzeń, psot, ale i drobnych kłopotów oraz poważniejszych dylematów.

Uroczysty charakter wydarzenia podkreśliła obecność Prorektora UW prof. dra hab. Alojzego Nowaka, który nie tylko serdecznie powitał naszego Gościa w murach uczelni, lecz także uczestniczył w spotkaniu do końca. Już od początku było wiadomo, że nie będzie ono przebiegać według klasycznych schematów. Najpierw pojawiła się surrealistyczna postać kelnera nalewająca wino. Zaraz potem w pościgu za nim ruszył mężczyzna w kapeluszu (to wyraźny cytat z etiudy filmowej naszego Gościa zatytułowany „Rondo"). Następnie dr M. Kurkowska podała Panu Majewskiemu lampkę wina „Faust" przysłanego specjalnie na tę okazję przez znanego aktora Marka Kondrata (często współpracującego z reżyserem, także w filmie „Mała matura – 1947"), wygłaszając przy tym toast słowami z „Fausta" J.W Goethego: „Chwilo trwaj wiecznie!". Kolejne zdarzenie wiązało się z pisemnym pozwoleniem rodziców na udział prowadzącej spotkanie w filmie naszego Gościa, odnoszące się do propozycji z... 1974 r. Tu także pojawił się surrealistyczny żartobliwy wątek: „Serdecznie przepraszamy, że zwlekaliśmy z odpowiedzią prawie 40 lat – chcieliśmy jednak mieć choć minimalny czas do namysłu i podjęcia odpowiedzialnej decyzji. W pewnym pośpiechu zdecydowaliśmy się ostatecznie wyrazić zgodę... Mamy nadzieję, że propozycja z 1974 roku jest nadal aktualna, a nasze dziecko nadal dobrze pasuje do roli". To wywołało szeroki uśmiech na twarzy reżysera oraz „kurtuazyjno-prowokacyjną" odpowiedź. Spoglądając na dr Kurkowską powiedział: „To nie może być prawda, bowiem wówczas nie było Pani na świecie. Rozumiem też, że Pani jest przekonana o tym, iż jestem w stanie wciąż robić filmy..." Na zapewnienie, że przecież wynika to jasno już z samego tytułu spotkania, padła kolejna finezyjna riposta – „A ja myślałem, że Pani sądzi, że po prostu jestem niewyspany!"

Tytułowa „Permanentna bezsenność umysłu" to cytat z wypowiedzi Pana Janusza Majewskiego – cytat, który znalazł swe uzasadnienie w przebiegu całego spotkania. Wybitny reżyser przekonywał nas, że trzeba znaleźć w swoim życiu zawód, który zamieni się w pasję. Wtedy wszystko zdaje się drugoplanowe, bez większego znaczenia, a aktywność jest oczywistą koniecznością. Nie jest przy tym ważne, jaki to zawód – swą argumentację poparł przykładem znajomego stolarza z powołania, który nie wstydził się przyznać, że kocha drewno. W opinii Pana Majewskiego zbyt często bowiem wstydzimy się tego słowa. Nie chodzi oczywiście o naśladowanie amerykańskich „oper mydlanych", gdzie co chwila ktoś kogoś lub coś „kocha". To kwestia odpowiedzialnego użycia tego czasownika, tak potrzebnego w życiu człowieka. Dodał: „Kiedyś bałem się jego używać. Kiedy to wreszcie zrobiłem, moje życie nabrało smaku." Ta wypowiedź wzmogła naszą ciekawość, jaką drogą dotarł nasz Gość do swej życiowej pasji. – „Moja przygoda z filmem zaczęła się we wczesnym dzieciństwie. Filmem, który zrobił na mnie wielkie wrażenie jeszcze przed wojną, była „Królewna Śnieżka" Disneya". Jest zastanawiające, jak często to właśnie dzieło wymieniane jest we wspomnieniach ludzi kina tego pokolenia (vide wypowiedzi Romana Polańskiego). Późniejszy kontakt przyszłego reżysera z Dziesiątą Muzą był mocno utrudniony, bowiem podczas wojny bojkotowano seanse filmowe w myśl zasady „Tylko świnie siedzą w kinie". Pan Majewski zobaczył jedynie słynną „Olimpiadę" Leni Riefenstahl, zaskakującą widza swym rozmachem i nowatorską techniką filmowania oraz montażu. Na zupełnie innym poziomie był przypadkowo obejrzany drugi film – romans, którego treść najlepiej oddaje sam tytuł („Za kratami haremu"). Już w czasie wojny nasz Gość konstruował w domowych warunkach sprzęt do odtwarzania filmów i urządzał pokazy z biletami wstępu. Tę instruktywną dziecięcą zabawę przerwało jednak nieostrożne zniszczenie obiektywu, stanowiącego najważniejszy element techniczny całego przedsięwzięcia. Po wojnie od pomysłu zdawania do szkoły filmowej odwiedli go rodzice, wybrał więc architekturę. – „Przez całe życie wyrażam za to wdzięczność moim rodzicom. Ta szkoła nauczyła mnie, jak żadna inna, logiki i kompozycji" – dodał. Dopiero w lutym 1955 r. – jeszcze przed obroną dyplomu magisterskiego na Politechnice Warszawskiej – zdał egzamin na wydział operatorski PWST w Łodzi. Relacja z egzaminu wstępnego wiązała się z kolejną anegdotą, która nieco przekornie zachęci niejednego z nas do śmielszego użycia wyobraźni i niestandardowych sposobów w radzeniu sobie z trudnymi sytuacjami na studiach.

fot. K.Kapała

Atmosferę spotkania widać na zdjęciach. J.Majewski i dr M. Kurkowska

Kolejny wątek spotkania dotyczył obejrzanego przez nas filmu, opartego na opublikowanych wspomnieniach Pana Majewskiego o tym samym tytule. W książce akcja rozpoczyna się we Lwowie, niestety odtworzenie przedwojennego wyglądu miasta uznano za zbyt trudne i kosztowne. W związku z tym reżyser zdecydował się na sfilmowanie trzeciej „krakowskiej" części wspomnień. Ponieważ Kraków w niewielkim stopniu ucierpiał podczas wojny, jedyną scenograficzną trudnością było usunięcie reklam i samochodów z ulic. Ta sytuacja osłabiła czujność ekipy i stąd błąd w pierwszych już ujęciach, gdzie pojawia się most wysadzony przez Niemców w 1945 r. Inny drobiazg to nie „wydrapana" cyfrowo kamera monitoringu na jednym z domów. Ważniejsze od takich nieistotnych potknięć scenograficznych jest jednak autentyczność postaci, zdarzeń i umiejętność oddania atmosfery tamtych lat. Z przykrością dowiedzieliśmy się, że proces kolegi Pana Majewskiego rzeczywiście się odbył

i niestety, (czego nie ma w filmie) wyrok został wykonany.

Twórcy „Małej matury – 1947" zastanawiali się, czy nie usunąć roku z tytułu filmu. Obawiano się, że tak odległa data może odstraszyć młodych odbiorców. Nasz Gość podsumował: „Na początku śmiałem się z tego pomysłu, potem zobaczyłem, że coś w tym jednak jest. A dzisiaj przecież mamy mniej sal kinowych niż filmów do wyświetlenia".

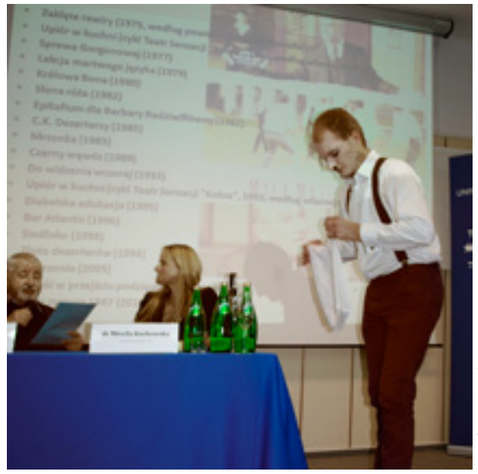

fot. K.Kapała

W postaci nawiązujące do etiudy „Rondo" wcielili się: Łukasz Kruk i Filip Reid z UKKNJA. Całość reżyserowała studentka I roku MISH Weronika Kuśmider.

Kolejne pytania dotyczyły budowania przestrzeni filmowej oraz sposobu kręcenia scen erotycznych, np. w znanym filmie „Zazdrość i medycyna" (1973). W odpowiedzi Pan Majewski omówił niezwykłe logistycznie przedsięwzięcie związane z koprodukcją polsko-czechosłowacką pt. „Zaklęte rewiry" (1975), kręconą w wielu pomieszczeniach w Łodzi i Pradze. W opinii naszego Gościa ogromną rolę odgrywa w filmie montaż, za co w ostatecznym rachunku odpowiada reżyser. „Jedna z podstawowych zasad kręcenia filmu i zarazem zadanie dla reżysera to odpowiedzialność za poczucie ciągłości." Jeśli zaś chodzi o sceny erotyczne, dowiedzieliśmy się, że wzbudzają one zazwyczaj ogromną ciekawość. „Nagle wszyscy w ekipie stają się bardzo pracowici i pojawiają na hali" – żartobliwie dodał Pan Majewski i przytoczył dwie anegdoty o „maskowaniu" się watą Ewy Krzyżewskiej („Zazdrość i medycyna") oraz czerwonych slipach Jerzego Zelnika, grającego z Anną Dymną w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" z 1982 roku.

W tym momencie spotkanie przerwał czarnoskóry, wysoki, pięknie zbudowany koszykarz, który bez pardonu wbiegł do sali kozłując piłkę. Nasz Gość wesoło skwitował zdarzenie: „Czuję się cały czas manipulowany w trakcie naszego spotkania" i opowiedział niezwykłą historię o czarnoskórym Januszu Majewskim, który jako działacz Solidarności był internowany w czasie stanu wojennego, a zbieżność ich imienia i nazwiska była przyczyną niejednego nieporozumienia. Dr Kurkowskiej chodziło jednak o przypomnienie innej barwnej anegdoty. Jako młody chłopak leżąc na plaży i bawiąc się z kolegami w „kim chciałbyś być?" powiedział, że jeśli nie reżyserem, to czarnoskórym koszykarzem (z tego właśnie zdarzenia narodził się pomysł na plakat zapraszający na nasze spotkanie). To jednak nie był koniec niespodzianek ze strony organizatorów spotkania: z bukietem kwiatów pojawił się wnuk Pani Niny, która za czasów studenckich Pana Janusza Majewskiego pracowała w sekretariacie łódzkiej szkoły filmowej. Jak się okazało, cała scena była wyreżyserowana, a w rolę Janu arego z Łodzi brawurowo wcielił się znakomity aktor (obecnie Teatru Polskiego, wcześniej zaś Teatru Starego w Krakowie) Szymon Kuśmider. Ta prowokacja była pretekstem do przypomnienia dość śmiałego żartu, gdy Janusz Majewski z Romanem Polańskim odegrali na oczach przerażonej Pani Niny scenę kłótni i zabójstwa używając przy tym kurzej krwi. Scena była tak realistyczna, że ich prawdziwa ofiara zemdlała i dość długo nie mogła dojść do siebie. – „Byliśmy wtedy młodzi, z Romanem mieszkaliśmy w jednym pokoju. On uwielbiał robić żarty! Kiedyś założył się z kimś, że zje w stołówce talerz zupy bez użycia łyżki. Zjadł ją całą ręką!"

Te incydenty nie przerwały jednak serii poważniejszych pytań do naszego wspaniałego Gościa. Jedno z nich dotyczyło sposobu promowania polskiej kinematografii na świecie. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że dobry film powinien sam się obronić. Właściwym sposobem są też festiwale filmowe, których na szczęście jest coraz więcej. Barierę stanowi jednak język. Stąd obecnie modnym trendem jest robienie filmów w języku angielskim, co zabija w znacznym stopniu specyfikę kulturową i tożsamość narodową. – „Tak to już jest, trwa nierówna walka kina komercyjnego z niszowym. Trzeba jednak podkreślić, że dostajemy coraz więcej propozycji koprodukcyjnych np. z Hiszpanii. To dobry znak" – tu nasz Gość nawiązał do swych aktualnych doświadczeń w komisji eksperckiej Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Nie zabrakło także pytań bardziej szczegółowych, np. jak udało się namówić Marka Kondrata do roli nauczyciela łaciny w „Małej maturze"? Jak wiadomo aktor ten ogłosił w 2007 roku koniec swojej kariery. Odpowiedź niech będzie tajemnicą licznie zgromadzonych uczestników spotkania. Sala Centrum Europejskiego była bowiem tłumnie wypełniona, a pomimo późnej pory chyba wszyscy wyszli z niej pełni pozytywnych emocji, wspaniałych wrażeń i nowej wiedzy o kinie i zawodzie reżysera. Za to jesteśmy wdzięczni przede wszystkim Panu Januszowi Majewskiemu, ale także władzom Uniwersytetu tak godnie reprezentowanym podczas spotkania oraz organizatorom (zwłaszcza niestrudzonej dr Mirelli Kurkowskiej).

Klaudia Kapała

Erasmus w Maastricht

Widok na plac Vrijthof, Maastricht.Fot. Wikimedia Commons/ Arne Hückelheim

Wyjazd na wymianę studencką Erasmus to niezapomniane doświadczenie i to pod każdym względem. Jest to nie tylko wspaniała okazja do tego, żeby poznać fantastycznych ludzi z wielu krajów Europy i świata, postudiować przez jakiś czas za granicą, rozwijać swoje zdolności językowe, ale także aby zobaczyć kawałek Europy.

Zdecydowałem się pojechać na wymianę studencką Erasmus na pół roku do Maastricht (Holandia) i naprawdę tego nie żałuję. Dzięki temu mam już teraz wielu znajomych z różnych krajów Europy takich jak Wielka Brytania, Niemcy, Holandia, Czechy, Słowacja, Szwajcaria, Finlandia, ale także i z krajów pozaeuropejskich takich jak Brazylia, Paragwaj, Japonia czy Singapur. Żeby było zabawniej, pierwszego dnia w Maastricht poznałem nawet więcej ludzi spoza Europy niż tych pochodzących z państw członkowskich UE. Wyjazd na taką wymianę daje więc także możliwość poznania ludzi spoza z naszego kontynentu!

Oczywiście fakt, iż żadna narodowość tutaj nie dominuje, sprawia, że wszyscy nieustannie rozmawiamy po angielsku. Jest to kolejny argument przemawiający za tym, żeby pojechać na Erasmusa – jeśli ktoś chciałby podszkolić swój angielski np. przed egzaminem na certyfikat na poziomie C1, jest to doskonała okazja! Tutaj w Maastricht codziennie używa się angielskiego i to nie tylko w rozmowach z rówieśnikami, ale także podczas zajęć na uczelni, jak również pisząc eseje czy egzaminy.

Przedstawione przeze mnie dotychczas argumenty przemawiające za wyjazdem można przytoczyć odnośnie każdego Erasmusa. Zapytacie więc dlaczego wybrałem akurat Erasmusa w Maastricht? Po pierwsze, ze względu na pozycję tutejszej uczelni w światowych rankingach. Uniwersytet z Maastricht regularnie plasuje się wysoko zarówno w rankingu szanghajskim (notując pozycję w przedziale 100-150 miejsca) jak i w pozostałych globalnych rankingach. Może się również szczycić bardzo ciekawym system nauczania. Jego specyfika polega na tym, że nie ma tutaj semestrów trwających tak jak u nas pół roku, a jedynie dwa miesiące. Przez każde kolejne 60 dni ma się tylko dwa przedmioty, które kończą się egzaminami – oznacza to, iż studentom na tym uniwersytecie zupełnie nieznane są nasze doświadczeni z sesji, kiedy to często mamy po ok. 6 egzaminów naraz.

Specyficzne dla Uniwersytetu w Maastricht jest także to, że grubo ponad połowa studentów i pracowników uczelni jest spoza Holandii, dzięki czemu, przyjeżdżając tu na Erasmusa wcale nie czujemy się tak obco. Zresztą studenci studiujący regularnie na tym Uniwersytecie są bardzo mili, zawsze chętnie pomagają lekko zagubionym na początku studentom Erasmusa i chętnie zapraszają na wspólne towarzyskie wypady. Bardzo sympatycznym tutejszym zwyczajem jest także spotykanie się z innymi studentami w bibliotece, aby razem przygotować się na następne zajęcia Wszystkim, których już zdążyłem zachęcić do pójścia w moje ślady pragnę równocześnie zasygnalizować, iż na Uniwersytecie w Maastricht nauki jest naprawdę dużo ;) Jeśli ktoś chce pojechać na Erasmusa tylko w celu imprezowania, niech dwa razy się zastanowi zanim wybierze ten uniwersytet. Z drugiej strony - nauki nie jest znowu tutaj aż tak strasznie dużo, żeby w ogóle nie było czasu na imprezy, zawiązywanie nowych znajomości, czy zwiedzanie.

Drugim bardzo istotnym powodem, dla którego wybrałem właśnie Maastricht jest lokalizacja tego miasta. Od Brukseli dzieli je dystans tylko ok. 100 km, ponad 200 km do Amsterdamu i ok. 300 km do Paryża. Co więcej, leży ono na samym południu Holandii, w miejscu gdzie stykają się granice trzech państw: Holandii, Belgii i Niemiec, czemu Maastricht w dużej mierze zawdzięcza swój międzynarodowy charakter. Trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce na Erasmusa dla studenta europeistyki aniżeli miasto, które leży w samym sercu Europy, rzut beretem od stolicy UE – Brukseli, dodatkowo miejsce, w którym to przecież podpisano słynny Traktat z Maastricht. Jedynym elementem, który może uniemożliwiać zbyt częste wojaże po Europie są bardzo drogie bilety na pociągi. Jeśli nie ma akurat żadnej promocji (a nie zdarzają się one zbyt często) to normalne bilety do Amsterdamu w dwie strony kosztują ok. 50 euro, a do Paryża 80 euro. Ale spokojnie, głowa do góry, jest tutaj nieduże lokalne lotnisko Maastricht-Aachen, z którego latają tanie linie. Dzięki temu z Maastricht do Londynu, Barcelony czy Pizy możemy się dostać nawet za 17 euro w dwie strony, tak więc znacznie taniej niż np. pociągiem do Amsterdamu!

Skoro jesteśmy już przy specyfice miasta, warto wspomnieć także o tym, że Maastricht jest nieduże i wszyscy tutaj jeżdżą na rowerach. To zresztą typowe dla Holandii szczelnie pokrytej gęstą siecią ścieżek rowerowych, które przebiegają równolegle do jezdni, po której poruszają się sa-

mochody. Jest to różnica w porównaniu do Polski, gdzie ścieżki rowerowe są najczęściej wyznaczone równolegle do chodników. Co więcej, pierwszego dnia można się przerazić, gdyż po tych samych ścieżkach co rowery jeżdżą także skutery!

Limburgia – region, w którym położone jest Maastricht jest przepięknym pagórkowatym regionem. Różni się tym samym od naszego stereotypowego wizerunku tego kraju, niziny i depresje znajdują się bowiem dalej na północ. Region poprzecinany jest licznymi wąwozami i dolinkami, w których to często możemy znaleźć nieduże, urocze zameczki. Jest to naprawdę wymarzone miejsce na robienie fantastycznych wycieczek rowerowych. Można udać się na przykład do Valkenburga (zaledwie 12 km od Maastricht), gdzie na wzgórzu wznoszą się majestatyczne ruiny zamku, lub na najwyższą górę Holandii, której wysokość wynosi aż zawrotne 322 metry n.p.m. Warto przy okazji powiedzieć, że jest to tym samym punkt, w którym spotykają się granicę trzech krajów (Holandii, Belgii i Niemiec).

Dla Polaka szokiem może być również to, że normalny rozmiar piwa w pubach, restauracjach i klubach to 0,2 l. Co więcej, jeśli ktoś chciałby w związku z tym zamówić piwo podwójne to najczęściej dowie się, iż nie ma tak dużych kufli, aby takie piwo nalać! Po jednym z krajów zaliczanych do kręgów europejskiej kultury piwa spodziewałbym się jednak czegoś innego!
Pomijając ten jedyny drobny (ale jakże istotny) defekt, gorąco polecam Maastricht na Erasmusa. Ludzie tutaj są mili i uśmiechnięci, gotowi zawsze pomóc, a doświadczenie z przebywania w tak międzynarodowym środowisku na pewno zaprocentuje na przyszłość.

Adam Dorywalski

Pamiętajmy o… językach!

Spośród wszystkich istotnych zadań, jakie powinien zrealizować każdy student Uniwersytetu Warszawskiego, pamięć o „obowiązku zdania egzaminu z języka obcego przynajmniej na poziomie B2", wydaje się najbardziej ulotna. Dlaczego? Większość studenckiej braci – zwłaszcza, ta jej część, która dopiero rozpoczyna akademicką przygodę – koncentruje swoją uwagę na przedmiotach ze swojego kierunku, nawiązywaniu lub zacieśnianiu znajomości oraz na wszelkich innych przyjemnościach związanych ze studiowaniem. Kwestia angielskiego, niemieckiego, francuskiego lub jakiegokolwiek innego języka obcego daje o sobie znać najczęściej tuż przed obroną dyplomu, kiedy okazuje się, że prawdopodobnie nie zostaniemy do niej dopuszczeni, z powodu braku stosownego potwierdzenia umiejętności językowych.

Jak tego uniknąć?
Uniwersytet Warszawski daje możliwość zdania egzaminu z dowolnego języka obcego. Najrozsądniej wybrać ten, którym posługujemy się najsprawniej. Studenci nie muszą poprzedzać egzaminu konkretną ilością odbytych lektoratów. Najlepszym rozwiązaniem, jest przystąpienie do certyfikacji tak szybko, jak tylko jest to możliwe. Każdemu studentowi przysługują dwa żetony egzaminacyjne. Dlatego też – spokojnie można podejść do egzaminu na pierwszym roku – zawsze istnieje możliwość poprawienia osiągniętego wyniku. Studenci, którzy „zostawiają wszystko na ostatnią chwilę", pozbawiają siebie możliwości ewentualnej poprawy egzaminu.

„Mam na to trzy lata"
To chyba najczęściej powtarzana wymówka. Oczywiście, prawdą jest, że 6 semestrów to dość długi okres. Sprawa przybiera nieco inny obrót, kiedy stwierdzimy, że chcielibyśmy spędzić następny semestr w Barcelonie lub Maastricht. Wielokrotnie zdarza się, że oferta wyjazdów w ramach programu ERASMUS jest nieco szersza, niż liczba osób nią zainteresowanych. W Centrum Europejskim nie zawsze zgłasza się komplet osób chcących uczestniczyć w programie. Istnieje możliwość aplikowania „w ostatniej chwili", która nie pozostawia nam terminu na zdanie egzaminu. Czasem, nie potrzeba wiele więcej, jak tylko chęci, aby wyjechać za granicę. Jednak i tutaj wymogiem przy aplikacji o to stypendium, będzie potwierdzenie znajomości językowej na poziomie minimum B2.

CAE - Certificate in Advanced English
Przydatność: nie zawsze honorowany na uczelniach, ze względu na bezterminową przydatność.
Ważność: bezterminowo.
Koszt: około 500 zł.
Oczekiwanie na wyniki: około 2 tygodnie.
Warto wiedzieć: tylko na tym egzaminie można wysłuchać dwukrotnie części egzaminu sprawdzającej zdolność rozumienia ze słuchu, bardzo rozbudowana część gramatyczna.

„Mam już certyfikat, nie potrzebuję egzaminu ani lektoratów."
Czy to prawda? Faktycznie jest tak, że Szkoła Języków Obcych przepisuje wyniki z innych, honorowanych egzaminów certyfikacyjnych. Nie oznacza to jednak, że będąc na studiach i posiadając już jeden certyfikat powinniśmy spocząć na laurach. Im szybciej uświadomimy sobie rolę języków we współczesnym świecie, tym dla nas lepiej. Możemy winić za to globalizację, ale prawda jest taka, że gdy sprawdzimy oferty pracodawców, jednym z najważniejszych wymagań, są zdolności językowe. Nie chodzi tylko o ich wysoki poziom, ale i ilość. To samo tyczy się studentów studiów drugiego stopnia, posiadających tylko jeden dokument potwierdzając znajomość np. języka angielskiego na poziomie B2. Po zdaniu jednego egzaminu językowego, warto uczyć się kolejnego.

IELTS - International English Language Testing System
Przydatność: nastawiony na brytyjski angielski, oferowane są dwie formy egzaminu: academic (kierowany głównie do studentów) oraz general training (dla osób mających zamiar pracować za granicą).
Ważność: 2 lata.
Koszt: 580 - 660 zł.
Oczekiwanie na wyniki: około 2 tygodnie.
Warto wiedzieć: pozwala na wysłanie kilku kopii egzaminu bez dodatkowych opłat, nieco łatwiejsza część pisemna (długa forma wypowiedzi typu rozprawka + analiza wykresu lub tabeli).

W pierwszym przypadku, warto wykorzystać posiadane „lektoratowe" żetony, na naukę drugiego języka. Uniwersytet posiada szeroką ofertę kursów, nie tylko popularnych języków europejskich, takich jak niemiecki, hiszpański czy francuski. Mamy do wyboru również mongolski, koreański lub suahili. Przy wyborze warto zastanowić się nad tym, czym się interesujemy i co chcemy osiągnąć. Coraz częściej okazuje się, że to właśnie rzadkie języki są najbardziej poszukiwane i cenione wśród pracodawców, a co najważniejsze, przekładają się na wysokość otrzymywanego wynagrodzenia. Badania przeprowadzone w pierwszej połowie 2012 roku pokazują, że płace osób umiejących posługiwać się językiem chińskim wynoszą 8 tysięcy złotych miesięcznie. Drugi w kolejności jest szwedzki i arabski, których znajomość może przynieść dochód około 7 tysięcy złotych miesięcznie.

Jeśli posiadamy niski poziom certyfikatu np. tylko wspomniany B2 z języka angielskiego, możemy raczej zapomnieć o znalezieniu w pełni satysfakcjonującej nas pracy. Po pierwsze niestety nie jest on jeszcze wszędzie honorowany, a po drugie w bardzo wielu przypadkach nie jest on wystarczający. Zdolność posługiwania się językiem angielskim na poziomie zaawansowanym nie jest niczym ani wyróżniającym, ani wystarczającym. Najbardziej użytecznym rozwiązaniem jest uzyskanie certyfikatów uznawanych na całym świecie takich jak: IELTS lub TOFEL, które potwierdzają zdolność władania akademickim poziomem języka angielskiego. Dyplomy te okazują się przydatne szczególnie wtedy, gdy rozważamy kontynuację nauki za granicą, zwłaszcza na studiach magisterskich lub doktoranckie. Dodatkowo np. certyfikat IELTS jest honorowany przez agencje rządowe, czy programy stypendialne, które wykorzystują wyniki z egzaminu w procesach decyzyjnych.

TOFEL - Test of English as a Foreign Language
Przydatność: nastawiony na American English.
Ważność: 2 lata.
Koszt: około 900 zł (opłaty za egzamin, wystawienie certyfikatu, etc.).
Oczekiwanie na wyniki: około 2 tygodnie.
Warto wiedzieć: podczas słuchania nie zna się pytań, nagranie trzeba więc nie tylko zrozumieć, ale i zapamiętać.

Niezależnie od kierunku naszych studiów, w przyszłości wszyscy jednakowo staniemy przed wysokimi wymaganiami ze strony pracodawców, którzy będą oczekiwać od nas znajomości językowych. Początek studiów jest najlepszym momentem, aby wziąć pod rozwagę to, czego oczekujemy od naszej przyszłości i dokąd zmierzamy. Trzy bądź cztery lata są wystarczającym okresem, aby opanować drugi język na poziomie, który możne pomóc nam zdobyć lepszą pracę lub np. przeprowadzić się za granicę. Pomimo, że nie każdy urodził się poliglotą, każdy musi stanąć przed wymaganiami współczesnego świata, a władanie językami jest jednym z nich.

Patrycja Michałek

Tanie podróżowanie, czyli 5 sprawdzonych sposobów na zwiedzanie Świata bez zadłużania się po uszy

fot. Dagmara Kowalczyk, Jan Choiński

Wielu z nas marzą się odległe wojaże, widoki zapierające dech w piersiach i niezapomniane przygody. Pragniemy zwiedzać Świat, poznawać inne kultury i próbować egzotycznych smaków. Jednakże spełnienie marzeń o podróżowaniu wiąże się z wysokimi kosztami, co stanowi dużą przeszkodę w podjęciu decyzji o wyjeździe... Na szczęście, istnieją też sposoby taniego podróżowania, akurat na studencką kieszeń! Przedstawiam pięć form turystki, które nie wymagają grubego portfela, a jedynie trochę odwagi. Ale uważajcie, bo jak to ujął Ryszard Kapuściński w Podróżach z Herodotem: „Istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej". :)

1. AUTOSTOP

Zdecydowanie najtańsza forma, zarezerwowana jednak tylko dla najodważniejszych i najwytrwalszych podróżników. Założenia są proste – pakujemy plecaki, stajemy na poboczu czy stacji benzynowej i łapiemy tzw. „okazje". Noce spędzamy zaś w namiotach, ograniczając swoje wydatki do minimum. Niestety, często bywa tak, że na uprzejmego kierowcę trzeba czekać nawet cały dzień. Dlatego przed wyjazdem, warto zapoznać się ze specjalnym poradnikiem, dostępnym na portalu zrzeszającym polskich hitchhikerów Autostopem.net, skąd dowiemy się między innymi, w których krajach jazda stopem jest zakazana i która technika „łapania" jest najbardziej skuteczna. Do największych zalet tego rodzaju turystyki należy przede wszystkim możliwość poznania wielu ciekawych ludzi i ich historii.

2. CARPOOLING

Coraz bardziej popularny sposób podróżowania, będący nowoczesną pochodną autostopu – tak samo polega na podwożeniu osób samochodem, ale tym razem nie za darmo (z reguły cena za przejazd wynosi odpowiednio wyliczoną składkę za zużytą na danym odcinku benzynę). Carpooling nazywany jest często e-hitchhikingiem, bo wszystkich ustaleń między kierowcą a podwożonymi dokonuje się na specjalnych portalach internetowych. Po zarejestrowaniu na Carpooling.pl albo Blablacar.pl możemy znaleźć kierowcę, który oferuje wolne miejsce w swoim aucie na określonych warunkach. Carpooling wygrywa z klasycznym autostopem dzięki gwarancji bezpieczeństwa, jednak jest to raczej forma jednorazowego podjechania w określone miejsce niż podróżowania w pełnym znaczeniu tego słowa.

3. COUCHSURFING

Jest to kolejna metoda taniego podróżowania, powstała na fali Internetu, związana jednak nie z przejazdami a noclegami. Założeniem Couchsurfing.org jest bowiem umożliwienie turystom z całego Świata (obecnie portal ten zrzesza miliony ludzi z ponad 200 krajów!) darmowego zakwaterowania w mieszkaniu „tubylcy". Ponadto, gospodarze nierzadko oferują oprowadzenie po starówce, pokazanie hipsterskich zakamarków miasta czy też wspólną kolację z potrawami typowymi dla danego regionu. To właśnie dlatego obecnie mówi się, że Couchsurfing jest nie tylko sposobem podróżowania, ale i stylem życia – jeździmy po Świecie, zatrzymując się u ciekawych, otwartych ludzi, dzięki czemu mamy szansę poznać daną kulturę od środka, a płacimy tylko za transport.

fot. Dagmara Kowalczyk, Jan Choiński

4. INTERRAIL GLOBAL PASS

W wolnym tłumaczeniu: „międzynarodowy bilet pociągowy", który również może być sposobem względnie tanich wojaży. Wyrobienie studenckiej karty IGP, ważnej przez 30 dni na terenie całej Unii Europejskiej, a także Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Macedonii, Norwegii, Serbii, Szwajcarii oraz Turcji, kosztuje ok. 435€ (więcej informacji na Interrail.eu). Osoby, które decydują się na tę metodę, muszą być gotowe na niemały wycisk fizyczny – bieganie po peronach z ciężkimi plecakami, zwiedzanie trzech ważnych miast w ciągu jednej doby, spanie na poczekalnianych ławkach. Mimo to, jest to na pewno świetna okazja do przeżycia wspaniałej przygody, a także przejechania się słynnym super-szybkim pociągiem TGV za bezcen.

5. WYPRAWA BUSEM

Ostatnimi czasy nastała prawdziwa moda na organizowanie wypraw starymi, hipisowskimi busami, podobnymi do tego, jakim jeździła ekipa Scooby-Doo. Ideą tych turystów jest sentencja „Dom jest tam, gdzie zaparkujesz" (Vanlife.net). Entuzjaści busów jak ognia unikają płatnych autostrad i campingów. Poruszają się głównie po mniej uczęszczanych drogach, odkrywając bardziej dzikie i niedostępne miejsca, oczywiście nocując, jedząc i goląc wąs w samochodzie. Największym atutem takiej formy turystyki jest właściwie zupełna niezależność podróżnych. Należy jednak mieć na uwadze, że chociaż stare campery można dostać prawie za darmo, a budżet podróżujących ogranicza się do wydatków na benzynę i żywność, to niestety koszty naprawy auta mogą nas przytłoczyć. Jak sobie z tym radzić

fot. Dagmara Kowalczyk, Jan Choiński

najlepiej wiedzą autorzy bloga Busemprzeźwiat.pl, którzy swoją przygodę z vanem rozpoczęli od kupna podrdzewiałego Volkswagena T3. Teraz prowadzą swoistą promocję portalu (sprzedaż książek i nalepek czy występy w radiu), dzięki czemu stać ich nie tylko na dalsze wojaże, ale też na ewentualne naprawy busa.

Oczywiście, przedstawione formy taniej turystyki są tylko niektórymi z dostępnych możliwości. Można jeszcze organizować wyprawy rowerowe czy motocyklowe, łapać bilety lotnicze w promocyjnych cenach, odwiedzać rozsianych po globie znajomych, czy łączyć wszystkie te sposoby. Nieważne, na którą metodę się zdecydujemy. Na pewno warto podjąć ryzyko, bo podróżowanie to przede wszystkim wspaniała pasja i niekończąca się przygoda!

Ps. Aby się przekonać, który sposób podróżowania wybrałam, zapraszam na: dagi-chooch-trip.tumblr.com.

Dagmara Kowalczyk

… !!!

SZTUKA CISZY – XIII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Mimu

Mój artykuł będzie nie tylko informacją o festiwalu pantomimy, który odbył się w Warszawie. Chciałbym też zachęcić czytelników do zainteresowania się tym rodzajem sztuki. Wszyscy wiedzą co to jest teatr, opera czy taniec, ale zdefiniowanie tego co to jest pantomima jest trudne i wymyka się tradycyjnej klasyfikacji. Procent odbiorców kultury śledzących wydarzenia sceniczne tej „sztuki ciszy" jest stosunkowo niewielki. Pantomima jest dosyć trudna w odbiorze, wymaga od widza większego wysiłku wyobraźni i intelektu niż teatr tradycyjny, dlatego też jest w pewnym sensie sztuką elitarną. Przekonany jednak jestem, że magia pantomimy „wciągnie" każdego wrażliwego widza. Pantomima jest rodzajem widowiska teatralnego, w którym aktor-mim nie używa głosu, przekazuje treść i emocje bez użycia słów. Gra używając ruchu, mowy ciała, mimiki twarzy i gestów. Tłem każdego spektaklu jest wprowadzająca w nastrój muzyka i gra świateł. Pantomima jest niezwykłą, magiczną sztuką, która funkcjonuje poza słowami, która pobudza naszą wyobraźnię i wzbudza silne emocje.

W ostatnim tygodniu sierpnia tego roku odbył się w Warszawie kolejny, już XIII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Mimu. Zorganizowany był, jak co roku, przez Teatr Na Woli im. T. Łomnickiego i działające na terenie teatru Warszawskie Centrum Pantomimy. Festiwal jest jednym z najważniejszych wydarzeń tego typu w Europie. To również jedyny na świecie festiwal pantomimy prezentujący wyłącznie spektakle niewerbalne. Z roku na rok wzrasta popularność festiwalu i na przestrzeni ostatnich lat stał się imprezą teatralną, wpisującą się na stałe w mapę kulturalnych wydarzeń Warszawy.

O wadze festiwalu i potrzebie jego istnienia można było przekonać się w tym roku. Ze względu na kryzys ministerstwo kultury odrzuciło wniosek o dotację. Zmieniło zdanie i sięgnęło do rezerw, gdy w obronie wystąpili miłośnicy tej imprezy wysyłając do ministerstwa setki listów.

Dyrektorem artystycznym Festiwalu od ośmiu lat jest niezwykły człowiek, Bartłomiej Ostapczuk - mim, choreograf, nauczyciel i reżyser przedstawień, założyciel Teatru Pantomimy „Mimo" oraz Warszawskiego Centrum Pantomimy. Jest dziś głównym animatorem i czołową postacią polskiej pantomimy, zarówno jako aktor, twórca, jak i organizator. Występuje na scenach warszawskich teatrów, występował też na wielu światowych scenach.

Główną ideą tegorocznego festiwalu była prezentacja współczesnych form polskiej i światowej pantomimy. Klasyczną pantomimę przedstawił, uznany za tegoroczne objawienie festiwalu, zespół Quartet De.Kru z Ukrainy. Były w jego opowieściach zarówno poezja, jak i proza życia, humor i tęsknota. Mimowie nie potrzebowali żadnych dekoracji. Pojawiały się one wyłącznie w wyobraźni widzów. Niezwykle poetycka była też prezentacja kreatywnych twórców czeskiej pantomimy, a francuski teatr Mangano-Massip pokazał piękny spektakl „Tell Me the Truth".

W trakcie festiwalu odbył się również Wieczór Współczesnej Pantomimy „Modern Mime Evening", na który złożyły się różnorodne etiudy tworzone w trakcie festiwalu w czasie równolegle prowadzonych warsztatów. Ten wyjątkowy wieczór ostatecznego kształtu nabrał kilka godzin przed prezentacją. Brało w nim udział kilkudziesięciu artystów, którzy pokazali różne oblicza współczesnej pantomimy.

Bardzo ciekawe spektakle zaprezentowały dwa polskie teatry pantomimy, wrocławski i warszawski: Wrocławski Teatr Pantomimy zaprezentował przedstawienie „Szatnia", oparte na motywach archiwalnych przedstawień stworzonych przez klasyka polskiej pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Była to okazja do przybliżenia współczesnemu odbiorcy charakteru i specyfiki sztuki, którą stworzył Tomaszewski. Gospodarze festiwalu, Warszawskie Centrum Pantomimy pokazało tradycyjną pantomimę w stylu Marcela Marceau „Agua de Lagrimas". Ta tajemnicza opowieść, nawiązująca klimatem do „Sklepów cynamonowych" i przypominająca słynne „Pachnidło" Süskinda była hołdem złożonym zarówno Marcelowi Marceau, jak i Henrykowi Tomaszewskiemu. Bartłomiej Ostapczuk grający główną postać nieporadnego sługi Frollo może zapisać tę rolę w poczet swoich najlepszych dokonań artystycznych. Aktor wzbudzając zachwyt i wzruszenie, poprowadził swego bohatera poprzez rozmaite sytuacje, ukazując całą rozpiętość jego wewnętrznych przeżyć. Każdy ruch, każdy gest, każdy szczegół świadomie użyty przez mima, niósł inny przekaz. Frollo Bartłomieja Ostapczuka przeżywał na zmianę strach, niepokój, bezradność, radość, fascynację poznaną kobietą i nieodwzajemnioną miłość. Postać zewnętrznie odrażająca, brudny, zaniedbany, bezdomny kloszard. A wystarczył grymas twarzy, ułożenie sylwetki, układ rąk, jeden delikatny gest, by zobaczyć w nim zupełnie innego człowieka.

Na zakończenie festiwalu wystąpili ulubieńcy polskiej publiczności, jeden z najbardziej znanych i cenionych duetów pantomimicznych w Europie - Bodecker& Neander Compagnie. Zademonstrowali swój najnowszy spektakl „Follow the Light", który zakończył się owacjami na stojąco.

Para Bedecker/Neander zgrabnie połączyła świat Chaplina ze światem Marceau. Potrafiła wzruszająco opowiedzieć o żywocie współczesnego trampa i wędrownego artysty. Miną i gestem wyczarować kręcone schody, windy, świetnie nastrojony fortepian. Ci artyści dali spektakl pełen delikatnego komizmu, iluzji, perfekcyjnej choreografii, a przede wszystkim najwyższej klasy aktorstwa!

Tradycyjnie w czasie trwania festiwalu odbywały się otwarte warsztaty pantomimy, prowadzone przez artystów prezentujących różne szkoły pantomimy. Ideą organizowanych zajęć było do-

Warto!

Zainteresowanych informuję, że na Scenie Przodownik - Teatru Dramatycznego w Warszawie można zobaczyć nowy spektakl teatru Mimo „Na Horyzoncie Myśli" . W czasie kilkudziesięciu minut aktorzy-mimowie Bartłomiej Ostapczuk i Maja Pieczerak przedstawiają opowieść o wieloletnich relacjach pary bohaterów, o przestrzeni między nimi, która stała się monotonna i wyblakła, o nieudolnych próbach rozstań i powrotów. Trafiając w samo sedno ludzkich problemów, zabierają nas w świat ludzkich emocji. Idea wspólnego starzenia się bohaterów na naszych oczach , wywołuje refleksję i wzruszenie widzów. Bardzo zachęcam do obejrzenia tego spektaklu!

Ciekawostka!
W nowym filmie Macieja Pieprzycy pt. „Chce się żyć" aktorom (Dawid Ogrodnik, Kamil Tkacz) grającym niepełnosprawnego Mateusza pomagał zgrać emocje z ruchem właśnie mim - Bartłomiej Ostapczuk. Jak mówi Daniel Ogrodnik, którego pracę na planie porównuje się z dokonaniami Daniela Day-Lewisa na planie „Mojej lewej stopy": bez Bartłomieja Ostapczuka ten film nie wyglądałby tak jak teraz. To na jego zajęciach pojawił się Mateusz w całości swoich możliwości i ograniczeń. Praca z tym wrażliwym, twórczym i niezwykle świadomym człowiekiem, była jednym z najpiękniejszych spotkań w jego życiu.

świadczenie różnorodności warsztatowej, poznanie technik pantomimicznej iluzji i narracji. Praca mima nad spektaklem jest ciągłą analizą ruchu, różnych stanów emocjonalnych i tego, jak je przekazać. Jak mówi Bartek Ostapczuk „pantomima to sztuka poza słowami – nie bez słów. Jeśli aktor dramatyczny wyjdzie na scenę i nic nie mówi, to nie znaczy, że jest mimem…".

Każdą z osób prowadzących zajęcia można było również zobaczyć podczas festiwalu na scenie. Zajęcia m.in. poprowadzili Aleksander Nenader (FR), Wolfram Bodecker (DE), Lionel Menard (FR), Radomir Piorun(PL), Aneta Piorun(PL), Julia Domastesh (UA), Sara Mangano (FR) i Pierre-Yves Massip (FR).

Po ostatnim spektaklu, zgasły światła na scenie, ale w foyer teatru długo jeszcze przyjaciele gratulowali Bartkowi Ostapczukowi udanego, na szczęście nie pechowego XIII Festiwalu!

Mateusz Gregorski

Piszesz do szuflady? Pisz do „Centrum Europa Świat"! Znasz się na grafice? Rysujesz? Chcesz się zająć promocją? Poszukujemy studentów chętnych do współpracy – skontaktuj się z nami poprzez maila centrum.redakcja@gmail.com

Czekamy!

Poprzez pracę w redackcji !CEntrum oraz aktywność w Kole Naukowym Europa Nova możesz uzyskać zaliczenie praktyk studenckich.

		4			5	8		
			9		6		3	
5			1			4	6	2
3		6	7	1		9		
1								3
		8		5	4	2		6
2	5	1			3			7
	6		5		1			
		3	8			1		

Wyjątkowi czy inni, czyli dlaczego POLSKA ma kompleks WARSZAWY?

Uwaga! Artykuł nie jest poprawny politycznie. Akceptujemy oburzenie, ale obrzucania pomidorami już nie!

Wikimedia Commons/ DocentX

„No, i jak ci się żyje na tej Syberii?" - pyta koleżanka z Wrocławia, która poznałam będąc na wakacjach. Ale zaraz, zaraz…. Jaka Syberia? Przecież to daleko, zimno a poza tym to przecież Rosja… „Halo! Jestem z Warszawy!" - mam ochotę krzyczeć. Wiem jednak, że nie tędy droga. Przecież określenie „Warszawiak" w całej Polsce traktowane jest jak piętno. Pytanie tylko, dlaczego?

Jesteśmy inni, co do tego nie ma wątpliwości. Na każdym kroku słyszy się, że ludzie z Warszawy wywyższają się, uważają się za lepszych. Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka może się tak wydawać. Wszystko przez to, że nasza mentalność i wychowanie różni się od przeciętnego Polaka. Warszawa to w pewnym sensie państwo w państwie i nikomu specjalnie nie zależy, żeby to zmienić.

Warszawiacy oprócz literackiej polszczyzny (pomijam język blokersów), biegle władają ironią, sarkazmem i... złośliwością. Może brzmi to dziwnie, ale nasze żarty (częściowo) opierają się na obrażaniu drugiej osoby. Nie chcemy sprawić im przykrości, po prostu mamy duży dystans do siebie. Co więcej, kontakty towarzyskie w stolicy często opierają się na konkurowaniu. Pomimo tego, że jesteśmy indywidualistami, często przyjmujemy się opinią innych, chcemy być najlepsi, najładniejsi, czy najbogatsi... A to właśnie oznacza lekką megalomanię połączoną z kpieniem z innych - sęk w tym, że nikt się za to nie obraża. Najtrafniejszą odpowiedzią jest inteligentne wbicie szpili „przeciwnikowi".

Wszechobecni „hipsterzy" i lanserstwo to cechy charakterystyczne dla całego zachodniego świata, do którego Warszawa cały czas dąży. Wszystko robimy na modłę Zachodu (prawdopodobnie po części przez ciągłą obecność kompleksów kraju pokomunistycznego). Właśnie przez to nie porównujemy się do Poznania czy Krakowa, lecz nasze miejsce widzimy w tzw. „wielkim świecie". Nasze miasto stawiamy obok Londynu, Paryża i innych europejskich stolic.

Prawdą jest, że Warszawa to środowisko zamknięte. Osoby, które przyjeżdżają z zewnątrz są często otwarte, żądne nowych znajomości, jednak... To wcale nie jest takie proste jak się wydaje. Jeżeli nie ma się punktu zaczepienia w postaci znajomego czy ludzi ze studiów to trudno jest odnaleźć się w mieście, w którym każdy biegnie w swoją stronę i nie patrzy na to, co dzieje się wokół niego. Dlatego chociaż wydawałoby się, że Warszawa to wielkie, pełne imprez miasto, to bardzo łatwo można poczuć się tu samotnym i zagubionym.

Jeżeli mowa o samotności, to często jesteśmy samotnikami z wyboru. Utrzymujemy stosunkowo luźne kontakty towarzyskie, które uruchamiamy głównie w weekendy. Powodem tego jest ciągła pogoń za karierą. Od dziecka słyszymy bowiem, że żadne studia nie dają gwarancji zatrudnienia i jak najwcześniej trzeba zacząć budować swoją pozycje na rynku. Dlatego też, w przeciwieństwie do reszty kraju, naszym priorytetem nie jest rodzina, przyjaciele lub sąsiedzi tylko, jakkolwiek smutno to brzmi, praca i pieniądze.

Warszawa jest miejscem, w którym spotyka się wielu rożnych ludzi, różne kultury i religie. Natknąć się tu można na postacie tak fantastyczne, że wydają się pochodzić spoza granic labiryntu wyobraźni. Twarze, które objawiają się nam w tajemniczych zaułkach Warszawy są tak zaskakujące, że wszystkie myśli skupiają się na nich, dając na kilka pięknych chwil zapomnieć o otaczającym świecie.

Nigdy bym nie pomyślała, że w Warszawie, o 4 nad ranem, będę na przystanku prowadzić głębokie rozmowy o życiu z Brazylijczykiem pracującym w kebabie na rogu, czy o tym, że poznam Afgańczyka studiującego polonistykę. Po prostu wydawało mi się to niemożliwe. Teraz wiem, że urok tego miasta polega na tym, że każdy jest inny i nigdy nie wiadomo kogo się spotka. Być może dlatego jesteśmy brani za burakowatych dziwaków, bo każdy z nas jest charakterystyczny, wyjątkowy i... dlatego właśnie musimy nauczyć się akceptować siebie nawzajem.

Katarzyna Zając, Zofia Zielińska

-UWAGA RECENZJA-

Dla Europy

Tytuł: Dla Europy
Autor: Robert Schuman
Wydawnictwo Znak 2003

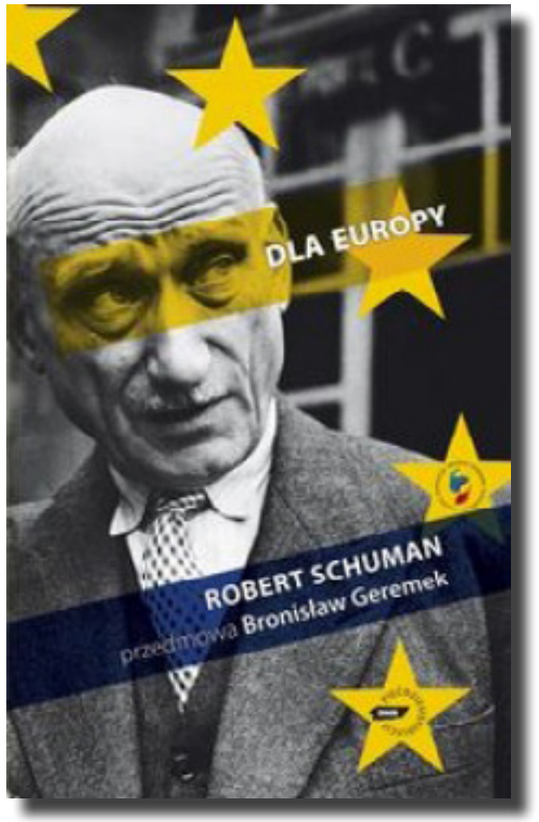

Cztery lata temu Społeczny Instytut Wydawniczy Znak wydał niewielki, ale jakże ważny, zbiór rozmaitych krótkich tekstów Roberta Schumana ze wstępem Bronisława Geremka. Książka ta jest właściwie zbiorem krótkich przemyśleń autora na temat sytuacji Europy po II Wojnie Światowej. Dzięki niej można zrozumieć, dlaczego projekt integracji Europy mógł się udać właśnie w tym czasie.

W pierwszym rozdziale, który nosi tytuł „Podział Europy stał się absurdalnym anachronizmem" Schuman stara się przekonać czytelnika, dlaczego spojrzenie na Europę jako jedynie zbioru państw narodowych jest już w owym czasie czymś, co nie ma racji bytu. Nie jest on zwolennikiem tworzenia supermocarstwa (zapewne na wzór Stanów Zjednoczonych), a jedynie zjednoczenia krajów w celu zachowania pokoju. Właśnie przeciwdziałanie wojnie jest najważniejszym zadaniem jednoczącej się Europy. Schuman jest świadom jak często w historii naszego kontynentu podpisywano wieczne traktaty mające zachować ówczesne granice i jaki był ich skutek w dłuższej perspektywie. Zwraca uwagę, że w wypracowywanych układach, traktatach, czy sojuszach brakowało idei współpracy, idei mającej łączyć w okresie pokoju zwaśnione strony.

Aby w pełni móc wyobrazić sobie sposób myślenia ówczesnego, powojennego społeczeństwa o sytuacji międzynarodowej, trzeba najpierw zrozumieć w jaki sposób były postrzegane Niemcy i dlaczego tak istotna dla pokoju okazała się być współpraca niemiecko-francuska. Obie zwaśnione strony, prowadzące ciągłe wojny (w tym czasie żyło jeszcze pokolenie żołnierzy z I Wojny Światowej) nie miały do siebie wielkiego zaufania. Przykładem tego jest opór części francuskich polityków wobec idei jednoczenia Niemiec. Schuman pisze: „Kiedy po wojnie sformułowaliśmy i przedstawiliśmy pierwsze wytyczne polityki europejskiej, ci wszyscy, którzy w tym uczestniczyli, byli przekonani, że porozumienie i współpraca między Niemcami a Francją są dla Europy naczelnym problemem, że bez Niemiec, podobnie jak bez Francji, niemożliwe byłoby budowanie Europy". Autor równie ciekawie tłumaczy, czemu właśnie integracja gospodarcza, poprzez zapomnianą dzisiaj Europejską Wspólnotę Węgla i Stali była krokiem milowym w dziejach Europy.

W swojej książce Robert Schuman wyjaśnia również, co wydaje się nadal bardzo aktualne, dlaczego Wielka Brytania jest sceptyczna wobec idei przekazywania suwerenności organom ponadpaństwowym. W piątym rozdziale „Anglia nie zechce zintegrować się z Europą, jeśli nie zmuszą jej do tego wydarzenia", opisuje w sposób następujący ideę integracji europejskiej: „Idea ta ma na celu wyrzeczenie się suwerennej władzy na rzecz wolnego władania". Autor wyjaśnia, czemu w jego perspektywie, idea Commonwealth jest dla Anglików najściślejszą formą współpracy jaką mogą osiągnąć wyspiarze. Tłumaczy również, dlaczego będą oni zawsze z podejrzliwością patrzeć na wszelką inną możliwość bliższej integracji z innymi państwami.

Z lektury tej książki dowiedzieć można się, dlaczego odrzucenie przez francuski parlament idei Europejskiej Wspólnoty Obronnej spowodowało osłabienie prestiżu i podważenie autorytetu Francji na arenie międzynarodowej w latach pięćdziesiątych.

Książka „Dla Europy" została wydana w 1963 - rok po śmierci Roberta Schumana. Jest ona tym cenniejsza, jeśli potraktuje się ją jako źródło historyczne, jako obraz sposobu myślenia zarówno samego autora - jednego z najważniejszych ówczesnych polityków - jak i części ówczesnego społeczeństwa. Zawiera ona przy tym wiele aktualnych do dzisiaj zagadnień (m.in. sceptycyzm brytyjski czy obawy przed rosnącą potęga gospodarczą Niemiec). „Dla Europy" to obowiązkowa pozycja dla osób chcących zrozumieć, z jakiego powodu możliwa do zrealizowania stała się idea integracji europejskiej w XX wieku, oraz dla osób, które chciałyby dowiedzieć się, dlaczego bez zjednoczenia politycznego nie wytworzy się trwałej współpracy gospodarczej.

Witold Kunicki-Goldfinger

Bezcenny

Tytuł: Bezcenny
Autor: Zygmunt Miłoszewski
Wydawnictwo W.A.B. 2013

Po książkę, której recenzję tu przedstawiam, sięgnęłam w wakacje. „Bezcenny", bo o nim mowa, został wydany w okolicach czerwca, jednak reklamy głoszące nadejście nowego thrillera wpadły mi w oko już wcześniej. Z pewną dozą nieśmiałości zabrałam się za czytanie opinii o tej oraz o innych pozycjach tego autora i po krótkim czasie zdecydowałam się na zakup „Bezcennego".

Owym twórcą dzieła, którego nazwiska jeszcze nie podałam jest Zygmunt Miłoszewski. Autor najbardziej znany z kryminału pt. „Uwikłanie". Zaczynał jako dziennikarz w „Super Expressie", pisywał także do „Newsweeka" i „Metropolu", a swoją literacką przygodę rozpoczął w 2005 roku horrorem pt. „Domofon".

„Bezcenny" opowiada o poszukiwaniach dzieła Rafaela Santiego skradzionego Polsce przez Hitlerowskie Niemcy w czasie II wojny światowej. „Młodzieniec" pędzla Rafaela był obok „Damy z łasiczką" Leonarda da Vinci najsłynniejszym obrazem należącym do Rzeczpospolitej. Bracia Czartoryscy kupili go w 1801 (bądź 1808 roku, nie wiadomo, która data jest prawdziwa) i podarowali matce. W czasie drugiej wojny światowej został skradziony przez Niemców i zaginął podczas ucieczki Hansa Franka z terytorium Polski. Od tego czasu wiele osób szukało go, lecz do tej pory wszelkie starania spełzły na niczym.

Teraz, podejmowane są próby odzyskania cennej zguby, a w wyniku zbiegu okoliczności oraz zagrań ze strony polskiego rządu na wyprawę po skradziony skarb wyrusza czworo całkowicie różnych i nieznających się ludzi. Gdy wszystkowiedząca urzędniczka absolwentka historii sztuki, cyniczny marszand, emerytowany oficer służb specjalnych i wielka złodziejka, której sława wyprzedza ją samą, „jednoczą" swoje siły w poszukiwaniu zaginionego Młodzieńca, wszystko może się zdarzyć. Szczególnie, że na ich drodze stanie ktoś, kto będzie próbował powstrzymać ich misję... Pojawiająca się w międzyczasie zagadka, która może odmienić losy świata, nadaje tylko pikanterii całej fabule.

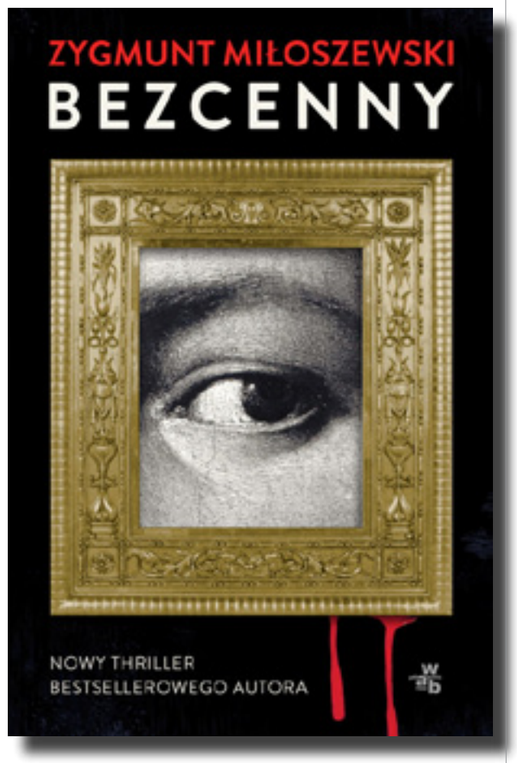

„Bezcenny" jest książką, w której każdy znajdzie coś dla siebie. Thriller miesza się z kryminałem i sztuką. To wyjątkowe połączenie plus duża dawka zabawnych gagów i gier słownych powoduje, że książkę tę czyta się z zapartym tchem, nie mogąc się od niej oderwać.

Słyszałam głosy, że to już nie jest ten sam styl pisania, co w „Uwikłaniu" i dlatego nie warto sięgać po „Bezcennego". Nie mogę się jednak zgodzić z tą opinią. Mianowanie Miłoszewskiego polskim Danem Brownem przez innych krytyków literackich jest zdecydowanie trafionym porównaniem. Dlatego tę lekturę rekomenduję wszystkim fanom tego gatunku, ale także i tym, którzy chcą najzwyczajniej w świecie przeczytać coś ciekawego i dobrze się przy tym bawić.

Klaudia Szymczak

Nazywam się Czerwień

„Jestem ognista. Jestem silna. Mężczyźni zwracają na mnie uwagę. Nie można mi się oprzeć. (...) Nie boję się innych kolorów, cieni, tłumów czy nawet samotności. To wspaniałe, gdy na jakiejś powierzchni odbiję swoje zwycięskie ego. (...) Życie zaczyna się ode mnie i wraca do mnie."

Tytuł: Nazywam się Czerwień
Autor: Orhan Pamuk
Wydawnictwo Literackie 2007

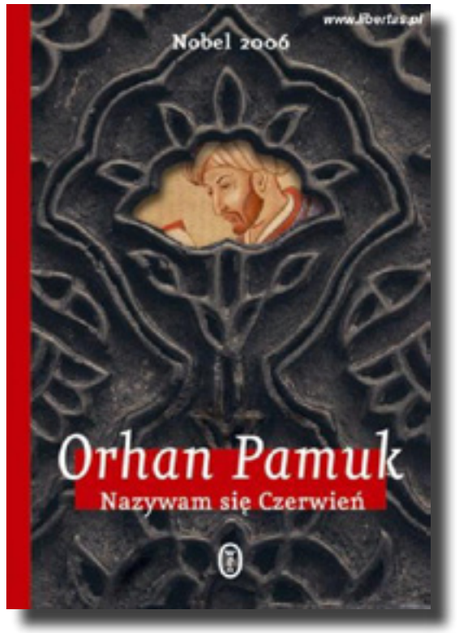

Drodzy Czytelnicy, wyżej zacytowany fragment został wypowiedziany przez Czerwień. Nie mylicie się, pochodzi on z jednej z najwspanialszych powieści Orhana Pamuka, tureckiego propagatora kultury kraju nad Bosforem. Wnuk bogatego przemysłowca początkowo poszedł w rodzinne ślady. Studiował architekturę oraz dziennikarstwo, ponadto żywo interesował się malarstwem, o czym wspomina w swej autobiograficznej powieści «Stambuł. Wspomnienia i miasto». Jednakże, nie zajęło go to na dłuższy czas. Zadebiutował w 1982 r. utworem «Cevdet Bey i Synowie». Pamuk nie boi się mówić o tureckim tabu głośno i odważnie. Przez długi okres świeckie nacjonalistyczne ugrupowania żywiły do niego nienawiść, ponieważ dotknął czułego punktu na kartach historii Turcji - rzezi Ormian i Kurdów. Nad «Nazywam się Czerwień» pracował 4 lata, dopieszczając każdy detal i dbając o to, aby rytm tworzenia nie wymsknął mu się spod kontroli. I słusznie - w 2006 r. pisarz dostał literackiego Nobla za całokształt twórczości.

Tło rozgrywających się wydarzeń stanowi XVI-wieczny Stambuł, a dokładniej akcja powieście dzieje się w 1591 r., na rok przed tysięczną rocznicą (liczoną w latach księżycowych) hidżry, czyli podróży Mahometa z Mekki do Medyny. Z tej okazji Sułtan Murat III (1574-95) pragnie stworzyć cykl miniatur w stylu weneckim. Daleko odbiegającym od tureckiej tradycji przejętej od Persów, wyróżniającym się oddaloną perspektywą i mocno indywidualistycznym ujęciem portretu. Polityczna i ekonomiczna dekadencja odbija się na nastrojach społecznych. Tajemnicze manuskrypty wykonywane przez grupę malarzy-miniaturzystów spotykają się z jednej strony z zachwytem i zaciekawieniem, jak i głęboko skrywanym niepokojem samych twórców związanym z przywiązaniem do tradycji sztuki islamu. Otóż, według tejże, obrazy są dopełnieniem tekstu. Czytelnik nie może stanąć oko w oko z postacią przedstawioną na portrecie, tak jak na dziełach artystów europejskich, gdyż kłóci się to z muzułmańską ideą skromności. Już na tym etapie interpretacji powieści Pamuk wprowadza nas w atmosferę swoich filozoficznych rozważań na temat Wschodu i Zachodu. Jak rodzą się nowe prądy w sztuce? Czy jest to styl danej pracowni, a może styl jednego malarza, który wybija się spośród innych i tym samym sprawia, aby to reszta kopiowała jego sposób tworzenia? Czy grzechem jest czerpanie inspiracji z obcej kultury, religii, myśli i spojrzenia na świat? Pamuk nie daje nam odpowiedzi na te pytania, a wręcz przeciwnie, gmatwa problem jeszcze bardziej.

Łącząc alternatywną narrację, bardziej przypominającą modernizm Virgini Woolf oraz wyrazisty impresjonizm w stylu Pabla Nerudy, nie pozwala nam obiektywnie i odgórnie spojrzeć na działania bohaterów. Wprowadzając nas w ich świat przeżyć wewnętrznych, kreuje każdy rozdział z innego punktu widzenia. Gratką dla fanów dostojewskiej psychologicznej analizy niech będzie fakt, iż w «Nazywam się Czerwień», powalającą przewagę stanowią męskie charaktery, o różnej wrażliwości artystycznej i emocjonalności. Jednakże, szczególną uwagę przykuwa postać Şeküre, stambulskiej piękności, której opis nigdzie nie zostaje podany. Tajemnicza, kobieca, delikatna, ale zarazem silna. Jednocześnie racjonalna, ale świadoma swojej uczuciowości i drzemiących w niej pokładów witalności i życia, przypomina bardziej na wpół-wyśnioną bohaterkę z miłosnego poematu o Chosrowie i Szirin. Jej przeciwieństwem jest ukochany Czarny, mężczyzna z krwi i kości, były weteran wojen z Persami.

«Nazywam się Czerwień» w swoim literacko-malarskim pejzażu pełnym wyrafinowania i subtelnej erotyki przypomina filmową trylogię Dervişa Zaima, który w każdej z poszczególnych części łączy sztukę kinową z innym rodzajem sztuki. Co więcej, zestawienie dwóch kolorów - grzesznej i krnąbrnej Czerwieni z twardo stąpającą po ziemi i oddanej tradycji Czernią stanowi symbol tureckości, rozdartej między zeświecczonym kemalizmem oraz osmańską tradycją islamu. Acz-

kolwiek, Pamuk próbuje pokazać ukrytą wyjątkowość i uniwersalność kultury okcydentalnej oraz orientalnej, ponieważ tylko «Do Boga należy Wschód i Zachód!».

Magdalena Malec

Bitter Chocolate

"Bitter Chocolate" is Lesley Lokko's third book and it was published in 2008. Similarly to other titles by this British author, this one also tells an interesting story that includes social and cultural issues.

The main plot of the novel tells about the lives of Laure, Melanie and Améline. They are three young women, living in completely different realities, what is caused by their different social positions. Laure is a descendant of rich French family, which had settled on Haiti. Améline is her maiden, but although she is very dear to Laure, she is still treated as a person of lower class. In the distant London Melanie, the daughter of a former rock star, suffers from loneliness. Each of the girls has her own troubles and as the time passes, they fight for better future. Although they seem to be complete strangers and to have nothing in common, it is only fake impression, as their live paths cross on numerous occasions.

The book may be called a novel of manners as it brings up a subject of social, cultural and even racial issues. The main plot is mostly based on the story of protagonists' love affairs, what may give an impression that the book is shallow and does not make the reader think about serious matters. However, the girls, depicted as people who are in constant search of love, may seem more humane. In addition, the story is simply more interesting, as the readers attach to the characters and are eager to follow their actions. It is worth noticing, that the book contains important issues as well. The author, whose family originally comes from Ghana, is known for writing novels that make readers think about such unpopular problems as the life of poor people in Africa or the conflicts between the people of different races. In "Bitter Chocolate" several social oppositions are depicted. Firstly, the emphasis is put on the relationship between the rich and the poor. The author tries to show how the wealth or the lack of it may affect somebody's future and attitude towards life. Secondly, several differences between Europeans and Haitians or Ghanaians are underlined. It is not only the matter of various cultural values, but also the way of thinking or building relationships with others. Finally, Lokko contrasts a person who earns her keep with the person who does not need to have a job, because she is rich enough. The reader may draw his own conclusions about the influence that having a job has on the personality of the characters.

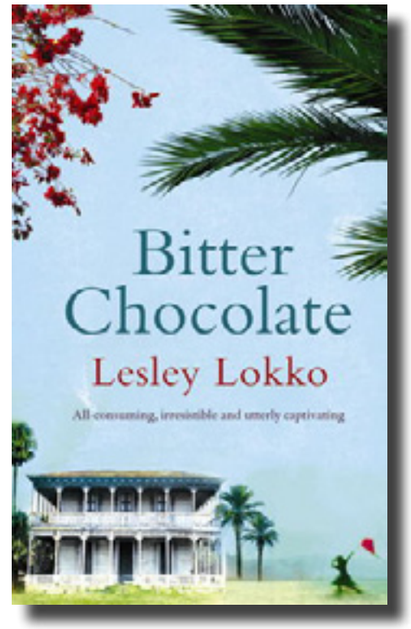

To conclude, in my opinion "Bitter Chocolate" is a book worth noticing. It is easy to read and it keeps reader's attention throughout the story, but in the same time it raises important social issues. I believe many people do not care about such problems and thanks to Lesley Lokko and her works, they have an opportunity to enrich their world view.

Paulina Zając

Wzrost zerowy

Bartłomiej Marczak

Wzrost gospodarczy pełni niezwykle ważną rolę w procesie kształtowania się sytuacji ekonomicznej państwa/regionu… - tak w pełni poprawnie można by rozpocząć rozprawkę uczniowską na poziomie licealnym lub studiów pierwszego stopnia. Wydaje się, że wręcz nie sposób się z tą tezą nie zgodzić. Co jednak, jeśli w centralnym ośrodku decyzyjnym Europy panują na ten temat rozbieżne opinie? Co, jeśli nie wszyscy eurokraci cieszą się na widok zielonych słupków diagramów? Czy to w ogóle możliwe?

Okazuje się, że jak najbardziej, bowiem jak Stary Kontynent długi i szeroki, wszędzie: na salonach, katedrach naukowych (tam zwłaszcza) oraz w kuluarach politycznych głośno, bądź półgębkiem, porusza się jeszcze zagadnienie tzw. wzrostu zerowego. Wciąż i do znudzenia, chciałoby się rzec, wałkuje się temat przebrzmiały. Co gorsza, zamiast wyrzucić go na śmietnik historii, dostrzega się w nim wzniosły przekaz kształtujący „odpowiedni" sposób myślenia o nas - ludziach - i naszej najbliższej przyszłości. Na usta ciśnie się kolejne pytanie: Czy z pozycji (nie)cierpliwego obserwatora można dzisiaj jeszcze owe wynaturzenie myślowe naszej pechowej epoki traktować poważnie?

„Wzrost zerowy", czyli koncepcja wypracowana w 1972 roku przez tzw. Klub Rzymski, stanowił ważny punkt opublikowanego wówczas biuletynu pt. „Granice wzrostu". Wśród jego autorów i promotorów pojawiły się rozmaite ważne osobistości, w tym także ludzie zasiadający dziś w Komisji Europejskiej, Radzie czy Parlamencie Europejskim - wtedy jeszcze młodzi, a więc znacznie naiwniejsi, wyznający wiarę w pewne specyficzne ideały (ekologizm, protekcjonizm, tumiwisizm). Według przyjętych ustaleń, dalszy wzrost gospodarczy niechybnie doprowadzi do sektorowego wyczerpywania się zasobów naturalnych planety, według różnych obliczeń za około 100, 150 lub 500 lat od daty publikacji dokumentu. Rewelacje te, choć szokujące, nie posiadały rzecz jasna zbyt wielkiej wartości merytorycznej, nie dopuszczając np. możliwości odkrycia nowych sposobów zaspokajania ludzkiego zapotrzebowania na surowce (dziś mamy gaz z łupków jako alternatywę dla wyczerpujących się pokładów ropy naftowej) czy faktu, że nawet gdyby ich przewidywania były słuszne, ograniczanie wzrostu gospodarczego na maleńkim kontynencie europejskim nie wpłynie w znacznym stopniu na zużycie zasobów naturalnych w skali światowej. Na rozumieją tego tak 40 lat temu, gdy zaczytywali się w dziełach Mao (patrz J.M. Barroso), jak i dziś - biorąc odpowiedzialność za przyszłość 500 mln obywateli UE. To jest dopiero „problem pierwszego świata"!

Smutne dywagacje wypadałoby zestawić z faktami napływającymi do nas zewsząd, lecz głównie zza Odry. Dziś, zapowiadając triumfalnie, że kontynent powoli wyswobadza się z kryzysu, w Brukseli prezentuje się dumnie wskaźniki gospodarcze mające być w założeniu dowodem europejskiego sukcesu i postępu. No i widzimy, jak najważniejszy gracz tej części świata, Niemcy, ma raz 0%, raz -1%, a czasami nawet +1% na schemacie wzrostu gospodarczego w skali rocznej. Byłoby to tragikomiczne, gdyby nie myśl, iż dla wyznawców pewnej koncepcji, taki dziwny „wzrost" może faktycznie oznaczać satysfakcjonujące zwycięstwo. Wtedy staje się to wyłącznie tragiczne.

Tragedia zerowego wzrostu jest nie szekspirowska, nie rzymska, a - niestety - grecka. Obowiązuje jedność miejsca akcji, postaw bohaterów i czasu (przynajmniej od 1972 roku), bowiem nie rozwijający się świat staje w miejscu. A pardon, nie świat, tylko sama Europa. Chiny, Indie i inne co ambitniejsze części globu miewają się świetnie. Historia i literatura uczą nas, że gdy źle się dzieje w państwie duńskim, z zagranicy przybywa coraz to więcej wojsk wyciągających broń sieczną ostrzem w kierunku tronu. Pytanie tylko, kto będzie zasiadał na szczycie władzy w okresie, w którym trzeba podjąć próbę ratowania nas - Europejczyków od osobistej klęski – Hamlet czy Król Edyp?

zmieniamy się razem z wami!

To już 10 numer czasopisma !CEntrum Europa Świat!